

TO SIŁA, KTOREJ ŻADEN WRÓG NIE SKRUSZY.
WIĘC KTO POKONAĆ CHCE NIEPRZYJACIELA,
POKONAĆ PRZED TYM MUSI STRACH W SWEJ DUSZY.

ODWAŻNY NIGDY NA KROK SIĘ NIE COFNIE,
WPROST ŚMIERCI W OCZY PATRZY DUSZA HARDA.
ODWAŻNYCH CZEKA CHWAŁA I NAGRODA,
A TCHÓRZÓW PODŁYCH — WSTYD, HANBA, POGARDA.



Bohaterstwo

Modrzewski poszedł na prawe skrzydło, by sprawdzić fatalną wiadomość. Istotnie od prawej strony waliła czerń, słabo ostrzelana przez jeden karabin maszynowy i kilkunastu strzelców. Wzruszył ramionami. Nie było wyjścia. Albo bronić zębami tej kopcejącej ruiny, albo wycofać się póki czas. Napisał do Fularza meldunek o położeniu i zapytał o dalsze rozkazy.

— Król! — wezwał leżącego opodal gońca.

— Rozkaz, panie poruczniku!

— Macie meldunek do dowództwa batalionu. Kapitan Fularz — znać go, prawda?

— Tak jest.

— Kapitan znajduje się prawdopodobnie tam — wskazał ręką — jak widać tę łacną piaszczystą pośród drzew...

— Tak jest.

Skoczycie duchem do kapitana. W razie, gdyby go już tam nie było, wiecie jak go szukać?

— Nie, nie wiem, panie poruczniku.

— Na końcu języka — zrozumiane?! Rozpytacie się.

— Tak jest.

— Zależy mi na szybkości, Król, rozumiecie? Gnajcie, co macie sił tam i z powrotem.

— Rozkaz, panie poruczniku! — żołnierzowi rozbiły się oczy, że jemu właśnie tak ważne zadanie powierzono.

Co żywo wykręcił się, zrobił parę szybkich kroków a następnie ruszył biegiem. W kilka sekund znikł między domami.

Biegając pustymi ulicami, zasłanymi szczątkami szkła okiennego, omijając płonące rumowiska, przeskakując leje wyrwane wybuchami pocisków działowych — przebył miasteczko w krótkim czasie i znalazł się na łące, ciągnącej się stokiem góry aż ku dolinie rzeki. Wydobyszy się z zabudowań był niezmiernie rad, że pozostawił poza sobą pole działania pocisków artyleryjskich, a powtóre, że stok góry chronił go od kul nacierającej od frontu piechoty bolszewickiej. Rychło jednak przekonał się, że kule dochodzą tutaj również, choć z innej strony. Od prawego skrzydła nadciągająca tyraliera nieprzyjacielska uwzięła się widać na gońca, domyślając się jego roli łącznika. Ledwo zdążył dać parę susów po pochyłości, wnet bzykanie dokuczliwego roju pocisków zmusiło go do wsadzenia nosa w trawę i przycupnięcia za pierwszą, jaką napotkał, osłoną. Odpocząwszy przez parę sekund, ponownie skoczył naprzód, lecz i tym razem brzęczące sygnały śmierci zmusiły go wkrótce do pełzania.

Wykorzystując niewielką zapadłość terenu zsuwał się boczkiem z góry, pomagając sobie kolanami, kolbą i łokciami. Wszystko szło jak najlepiej aż do doliny rzeczki, która, nieosłonięta niczym, pozwałała flankującej tyralierze bić w każde przemykające się po niej żywe stworzenie, jak w kaczki zadek. Przycupnąwszy u podnóża góry dla nabrania tchu i zorientowania się co do kierunku dalszej drogi, Król wystawił głowę zza kępki krzaków, lecz w tej chwili zaklął straszliwie i czymprędzej przypadł do ziemi.

— No, i widzicie takich synów?! Czego się to na mnie zawzięli? Hełm mi przestrzelił dranie — macał się po blaszanym nakryciu głowy. — A bodaj was jasna cholera! I to w takim miejscu, że zaciekać będzie podczas deszczu! No!

— Hej, mocny Boże! — westchnął po chwili. — Jak tu dalej iść? Którędy?

Rozmyślał dobrą chwilę zanim wybrał kierunek. Naprzemian czołgając się i wykonywując krótkie skoki dopadł wreszcie rzeczki, którą ponownie musiał dzisiaj przebyć w bród. Woda sięgała mu po pas, nogi zapadały się w ilastym błocie, a koło głowy, jak chmara komarów, brzęczały cienkim chórem kulki. Parę skoków po przeciwnym brzegu i Król znikł z oczu prześladowających go strzelców. Był teraz już bezpieczny, co wyraziło się wcale głośnym i radosnym okrzykiem:

— Całujcie mnie dranie w nos!

W kwadrans potem stał przed kapitanem i z rozjaśnioną uśmiechem twarzą podawał mu meldunek.

— Król! Jak się macie? — odwzajemnił mu się kapitan uśmiechem. — Widzę, że stara wiara trzyma się jeszcze.

— Tak jest, panie kapitanie!

Jednak w miarę czytania meldunku twarz kapitana chmurzyła się coraz bardziej, a czoło poryły zmarszczki. Krótco coś w duszy ważył, potem napisał odpowiedź i wręczył ją gońcowi.

— Macie tu rozkaz. Na wszelki wypadek powtarzam ustnie: trzymać miejscowość do ostatniego człowieka. Niedługo nadejdzie drugi pułk, który już jest w drodze, a wtedy wesprzemy was. Zrozumiano? Powtórzcie.

Król powtórzył.

— Rozkaz musicie donieść za wszelką cenę. Gdyby was jakie nieszczęście w drodze spotkało i miałibyście wpaść w ręce bolszewików, pamiętajcie zniszczyć kartkę.

— Rozkaz, panie kapitanie!

— Palicie?

— Tak jest, panie kapitanie!

Fularz wyjął papierosy i podał je Królowi, który rozradowany i oniesmielony jednocześnie, sięgnął skromnie po jednego.

— Bierzcie więcej, na zapas.

— Dziękuję posłusznie, panie kapitanie, dosyć mi będzie. Dziękuję — bełkotał uradowany, odbierając wpychane mu do ręki papierosy.

A teraz w imię Boże, bierz, chłopcze, nogi za pas i wracaj skąd cię przysłali.

Król stuknął obcasami i odmaszerował. Szybko przebiegł las i ostrożnie wysunął się na urwisty kraj zagajnika, skąd roztaczał się daleki widok. Do tej pory kompania szturmowa trwała widać w dalszym ciągu na stanowisku, gdyż ogień artylerii sowieckiej bez przerwy tłukł się po zasnutych dymem rumowiskach, z których raz po raz wzbijał się ku niebu nowy, żałobny pióropusz lub jaskrawe snopy iskier. Jakby kto pogrzebaczem poruszał w dogasającym ognisku.

Trzeba było wziąć prosciutko przez łączkę, a potem ukośnie pod górę. Aby dalej od posuwającego się łańcucha nieprzyjacielskich tyralierów, którzy panowali teraz nad całą doliną rzeczki. Wybiec z lasu na łąkę, znaczyło wpaść od razu w piekielny ogień. Postać człowieka, biegnącego przez gładką, bez żadnej prawie osłonę równinę, wzdłuż strzelającej linii na przestrzeni kilkuset metrów, była widoczna jak na dłoni i Król, który sam był dobrym strzelcem, rozumiał doskonale, że żywa dusza nie powinna przelecieć się przez ostrzelowaną przestrzeń. Trzeba było decydować się natychmiast. Tyraliery posuwały się nieustannie naprzód i każda minuta zwiększała niemożliwość dobrnięcia zpowrotem do kompanii. Nie iść? Zadekować się w lesie i potem wykręcić się, że nie mógł już dojść, że nie trafił, że go spędzili z drogi — łatwo było to i bezpiecznie. Ale przecież był dany rozkaz „trzymać do ostatniego człowieka“. Musiał to być ważny rozkaz, kiedy był taki surowy, taki bezwzględny. Chodziło widać o coś, czego on wprawdzie nie rozumiał dokładnie, ale pojmował, że to decydowało o całej bitwie.

Padł i zaczął się czołgać w trawie, ale wnet uprzykrzyło mu się to, gdyż skoczył i podbiegł kilkadziesiąt kroków. Lekki postrzał, rozkrwawiający mu dłoń, ściągnął go z powrotem na kolana i łokcie. Obejrzał draśnięcie i uznał, że nie warto się nim zajmować. Podczołgał się znowu kawałek i ruszył biegiem naprzód.

Od chwili, gdy Król wysunął się z lasu na łąkę, kapitan Fularz nie przestawał śledzić jego ruchów przez lornetkę. Widział wyraźnie każdy szczegół posuwania się gońca i zagrażające mu niebezpieczeństwo, wczuwał się w jego położenie, a każdy wykonywany skok przyprowadzał go o żywsze bicie serca. Znał go i z pola walki i z opowiadań Modrzewskiego i cenił jako dobrego żołnierza. Zaniepokoił go ruch Króla, padającego po zranieniu. Spostrzegłszy jednak, że chłopak zaczyna się dalej posuwać, odetchnął spokojniej.

Teraz Król dopadł rzeki i zniknął za wyniosłością brzegu. W chwilę jednak później zaczęła jego głowa na srebrnej tafli wodnej. Szczęśliwie wydostał się na drugi brzeg i kłęcząc otarzał się z ociekającej wody. Potem podczołgał się nieco ku górze po stoku brzeżnym i wychylił ostrożnie głowę, badając położenie. Leżała przed nim przestrzeń najcięższa do przebycia, gdyż równa, jak stół, łąka, ścieląca się aż do stóp góry. Przebiec tę łąkę pod gestym ostrzałem tyraliery, wdzierającej się już w dolinę rzeki, było rzeczą najtrudniejszą z całej dotychczasowej drogi gońca.

Nadeszła chwila ostatniego, ale decydującego etapu. Kapitan widział dokładnie, jak Król podkurczył powoli nogi do zerwania się z ziemi i skoku, jak wypadł zza wyniosłości brzegu i ruszył pędem, by wypuszczona z łuku strzała, spłaszczony, wyciągnięty tułowiem w stronę biegu, śmigający ponad zielenią trawy. Nagle padł. Kapitan zrozumiał, że musiało się coś stać, gdyż chłopak zamiast czołgać się naprzód, zaczął krzątać się czegoś koło nóg.

— Ranny — domyślił się Fularz.

Istotnie Król bandażował, leżąc i jak najmniej unosząc się z ziemi, obie przestrzelone nogi. Skończywszy z opatrunkiem, zaczął próbować czołgać się, pomagając sobie jedynie łokciami. W pewnej chwili niespodziewanie uniósł się, podpierając się rękami, jakby chciał raz jeszcze pobiec przez zieloną równinę swym lotem niedościgniętego biegacza. Podkurczyła się, jak do wypadu, prawa noga, dzwignął ku górze ostatnią mocą tułów, lecz w tej samej chwili przechylił się na bok i padł bezwładnie i miękko na ziemię, jak rzucony wór maki. Nie ruszał się już, ani nawet drgał.

Kapitan patrzył jeszcze chwilę, czekając czy nie da znaku życia, lecz w końcu stało się dla niego wszystko jasne.

— Dobili chłopca — mruknął, odrywając lornetkę od oczu i wycierając sobie mokrą czegoś twarz.

(„Chłopcy wybierani“

St. Zaleskiego)

Podoficer do żołnierzy

Kiedy młody człowiek ma wstąpić w szeregi wojska, ogarnia go zwykle przestach przed jedną rzeczą: przed utratą swobody. Niejeden taki kandydat na żołnierza patrzy na koszaży jak na więzienie. Oficer, podoficer — wydają się wtedy niejednemu ludzi, którzy dybią na to, żeby go chwycić w swoje ręce i odebrać mu wszelką swobodę, a za łada przewinienie karać surowo. Początkujący żołnierz zwykle najbardziej boi się tej „karności”, o której ciągle słyszy, jako o najważniejszej rzeczy w wojsku. Karność — a więc z pewnością ciągle kary — tak sobie myśli niejeden chłopak. Bardzo często się zdarza, że właśnie skutkiem tego strachu przed karą popełnia w pierwszych czasach swojej służby wojskowej różne głupstwa i naprawdę naraża się na karę.

Ale wkrótce żołnierz rozumny oswaja się z tą „karnością” i uczy się przywiązania do służby wojskowej.

Bo cóż to jest ta „straszna” karność wojskowa? Jest to po prostu porządek, któremu podlegają wszyscy żołnierze, począwszy od najwyższego dowódcy do szeregowca. Porządek ten wymaga punktualności służby i ścisłości w wykonywaniu rozkazów. To jest po prostu wszystko. Jeżeli ktoś spełnia ściśle wszystkie rozkazy swoich przełożonych i jest zawsze punktualny, to właśnie nigdy nie naraża się na karę w służbie wojskowej i jest wzorem karnego żołnierza. Albowiem karność oznacza właśnie niezastępowanie na karę, a wcale nie oznacza łatwości otrzymywania kary. Wiedzą o tym dobrze przełożeni, którzy wpajają w swoich podwładnych żołnierzy, że nigdy nie powinni zasługiwać na kary. Kara jest już ostatecznością. Kto kocha służbę wojskową, kto ją rozumie, może przejść długie lata tej służby bez jednej kary. Rozkazy wojskowe są zawsze dobrze obmyślane i ułożone i przełożeni żołnierzy uczą się specjalnie, w jaki sposób wydawać rozkazy, żeby mogły być dobrze wykonane. Oprócz tego dobry przełożony musi dopilnować, żeby rozkaz był wykonany; nie dość go wydać. Jest więc w wojsku cała drabina rozkazów: od najwyższej władzy rozkaz przechodzi do dowódców starszych i młodszych, otrzymują go po kolei oficerowie, dowodzący oddziałami większymi i mniejszymi, następnie podoficerowie starsi, potem młodszy, wreszcie rozkaz ogłasza się szeregowcom. Szeregowcy są więc ostatnimi wykonawcami tego rozkazu, który dochodzi do nich już w takiej formie i tak objaśniony, żeby mogli go dobrze zrozumieć i należycie wykonać.

Jest to więc jak gdyby działanie maszyny; jeżeli tylko jedno kółko, jedna sprężyna zawiedzie, zawodzi cała maszyna, cała praca. Dlatego oporne lub niedołężne kółko musi być zmuszone do sprawności: I wtedy to w wojsku występuje konieczność karania.

Tak więc jasne jest, że karność wojskowa sprowadza się do — porządku w służbie i w pracy wojskowej. Porządek zaś jest wszędzie, tak w wojsku, jak w życiu cywilnym, w każdej pracy i dziedzinie. Jeżeli na przykład rolnik idzie do wojska i poddaje się karność wojskowej, to tylko jedną karność zamienia czasowo na inną. Jako rolnik musiał do pracy na roli wstawać punktualnie rano, przerywał tę pracę dla posiłku o oznaczonej godzinie, zaczynał ją znowu na nowo, pracował do zmroku, zmęczony kładł się spać, żeby zaraz nazajutrz wstawać znowu do pracy. Gdyby kiedykolwiek odstąpił od tego koniecznego porządku, to straciłby dzień w polu, opóźnił orkę, zasiew i żniwo, potem młóckę itd. Nie może sobie pozwolić na zmianę tego porządku, musi być punktualny i ścisły. Kto mu wtedy wydaje rozkazy? Jeżeli pracuje nawet na własnej roli, to przełożonym jego jest niejako jego własna ziemia, która surowe daje mu rozkazy, a za ich niewykonanie karze — ubóstwem i głodem. Ziemia jest wtedy jak gdyby jego przełożonym i dowódcą w pracy, a w tej pracy rolnika panuje karność surowa. To samo jest w każdym innym zawodzie cywilnym. Wszędzie panują porządek i karność; można śmiało powiedzieć, że nawet bogacz nie jest wolny od pewnej karności życia, od pewnych ustalonych rozkazów, jeżeli nie chce stracić bogactwa.

W czasie służby wojskowej jest ta różnica, że przez czas jej pełnienia obywatel państwa uwolniony jest od troski o własne wyżywienie i utrzymanie i otoczony jest specjalną opieką. Naród, pań-

stwo, wysyła swojego obywatela na pewien czas do szeregów wojskowych i każe mu uczyć się sztuki bronięcia Ojczyzny, władania bronią w celu odpędzenia nieprzyjaciół. Przez ten czas daje mu: mieszkanie, ubiór wojskowy, żywność, żołd, leczenie w razie choroby i całą tę rozległą opiekę, jaką państwo rozciąga nad obywatelem w służbie wojskowej. Jest to więc rodzaj służby obywatelskiej, bezpłatnej i dającej opiekę państwa.

Ukończywszy wykształcenie wojskowe, umiesz już stanąć w obronie kraju. Jeżeli nieprzyjaciół napadnie na kraj i zechce zniszczyć lub zabrać dobytek jego obywateli, to ty, zaprawiony już w sztuce wojskowej, bronisz całego kraju, a w tym samym czasie wszyscy inni obywatele kraju, powołani jak ty do szeregów, bronią twego dobytku. Albowiem tylko wspólnymi siłami można stawić opór wojskom nieprzyjacielskim i odpędzić je od granic kraju. Tę wspólną siłę wyrabia i tworzy służba wojskowa, ta wspólna siła narodu — to właśnie jest wojsko.

Dlatego poczucie wspólnoty wszystkich obywateli kraju najbardziej wyrabia się w wojsku. Tutaj dopiero człowiek uczy się rozumieć, że nie żyje tylko dla siebie samego i swojej najbliższej rodziny, ale i dla wszystkich swoich rodaków, dla całego narodu i całego kraju.

Ponieważ obrona kraju przed nieprzyjacielem wymaga często oddania nawet własnego zdrowia i życia, a wojna jest ciężką koniecznością, przeto wojsko i służba wojskowa są rzeczą bardzo poważną i odpowiedzialną. Dlatego też porządek i karność wojskowa muszą być bardzo ściśle i traktowane z męską surowością. To jest bardzo ważny powód karności wojskowej. Do poważnego zadania trzeba się przyzuczać poważnie. Nie ma tu miejsca na zbywanie służby i pracy, bo jej cel jest zbyt odpowiedzialny. Karność wojskowa uczy więc: sumienności w pracy, szybkości w działaniu, stanowczości i odwagi.

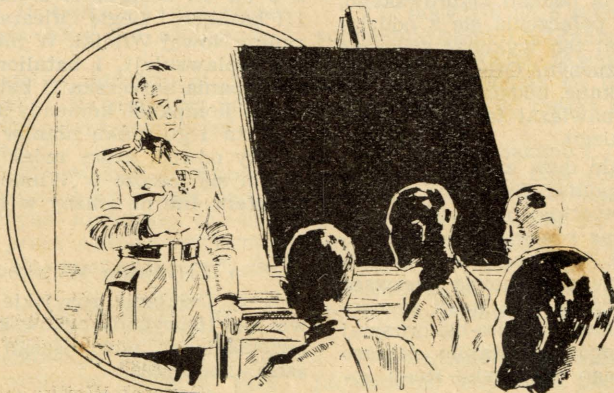
Te cechy wyrabiają ciąglą czujność w żołnierzu, sprężystość ciała i duszy. Ta zaś czujność i sprężystość, to gotowość żołnierza każdej chwili do działania i do obrony kraju — to jego największa piękność. Są to też cechy prawdziwego mężczyzny. Wojsko rozwija męskość w młodzieńcu i dlatego po pewnym czasie żołnierz czuje się dobrze w mundurze, jest dumny, uważa się niejako za coś wyższego od „cywila”.

I w samej rzeczy: nauczyć się sztuki bronięcia Ojczyzny — to wielki zaszczyt. Wielkim zaszczytem jest nosić mundur żołnierza — obrońcy Ojczyzny. Dlatego służba wojskowa daje żołnierzowi, oprócz innych rzeczy, o których mówiliśmy — słuszne, zaszczytne wyróżnienie.

Duma, ambicja żołnierza — to cechy bardzo ważne. Żołnierz, który jest dumny ze swego munduru, kocha wojsko i służbę wojskową, żołnierz, który kocha służbę wojskową, jest dobrym obywatelem kraju, kocha kraj i jego wolność.

Jest jeszcze jedna właściwość wojska, która jest bardzo piękną. Jest to równość wszystkich żołnierzy. W życiu cywilnym wyróżnia się człowiek lepszym ubraniem, mieszkaniem, majątkiem. Te sprawy w wojsku nic nie znaczą. Wobec przepisów i karność wojskowej wszyscy żołnierze są równi, każdego okrywa taki sam mundur.

Oficerowie i podoficerowie podlegają w zasadzie tej samej karność, co szeregowcy, a w czasie wojny — temu samemu niebezpieczeństwu. Szarże wojskowe oznaczają tylko wyższe wykształcenie wojskowej sztuki, a zarazem cięższą odpowiedzialność i to zwłaszcza cięższą na wojnie. Żołnierz, który to rozumie, rozumie też lepiej karność wojskową, a także uczy się tym więcej szanować i kochać swoich przełożonych. Oficerowie i podoficerowie w podobny sposób patrzą na swoich podwładnych żołnierzy i odnoszą się do nich jak do synów i do młodszych braci w jednej rodzinie wojskowej, do współtowarzyszy — kompanów w jednej poważnej służbie dla Ojczyzny.



Na dwudziestolecie samoobrony Litwy i Białorusi

(PROTEKTORAT NAD UROCZYSTOŚCIAMI W DNIACH 10 I 11.XII B. R. OBJĘLI PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
IGNACY MOŚCICKI I NACZELNY WÓDZ MARSZAŁEK ŚMIGŁY - RYDZ)

W listopadzie 1918 roku po przewrocie w Niemczech nastąpił odwrót armij Ober-Ostu z ziem dzisiejszej Estonii, Łotwy oraz Białorusi i Ukrainy. Położenie to zamierzała wyzyskać Rosja sowiecka, chcąc przenieść rewolucję rosyjską na zachód i wznieść rewolucję światową. W związku z tym 7 armia rosyjska została skierowana celem opanowania Estonii i Łotwy, a zachodnia armia miała znów zająć wprawdzie Białoruś i Łatgalię, a następnie — Litwę. W ten sposób zachodnia armia, posuwająca się bez przeszkód za cofającymi się oddziałami niemieckimi, zagroziła obecnym ziemiom północno-wschodnim Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym położeniu organizacje polskie ludności tych ziem, licząc się z niebezpieczeństwem narzucenia rządów sowieckich, zdecydowały się przeciwstawić nawale wroga i w tym celu stworzyły wojskową organizację Samoobrony Litwy i Białorusi, opierającą się na związkach wojskowych Polaków (złożonych przeważnie z b. żołnierzy I korpusu polskiego) i POW. Z początkiem grudnia wojsko Rosji sowieckiej zajęło już Mińsk, który musiała opuścić Samoobrona Białorusi, posiadająca wtedy zbyt słabe siły do podjęcia walki. Po przybyciu do wolnej już Polski, została wcielona do tworzącej się litewsko-białoruskiej dywizji.

Po zajęciu Mińska bezpośrednie niebezpieczeństwo zagroziło Wilnu, Lidzie i Baranowiczom. Z końcem grudnia Samoobrona Litwy i Białorusi skoncentrowała w Wilnie znaczną część oddziałów i licząc na pomoc oswojonej spod okupantów Polski, zamierzała stawić opór wojsku Rosji Sowieckiej, broniąc Wilna. Część sił Samoobrony, a mianowicie Samoobrona Lidzka, pozostała na miejscu. Należy dodać, że w listopadzie została utworzona jeszcze Samoobrona Ziemi Grodzieńskiej, która rozwinęła w swoim rejonie działalność.

Odrodzona Polska rzeczywiście zamierzała wysłać pomoc Wilnu i w związku z tym Komendant Piłsudski wysłał swoich delegatów do Kowna, do dowództwa niemieckiego, by skłoniło Niemców do przepuszczenia transportów polskich do Wilna przez zajęte przez Niemców obszary. Ponadto Naczelný Wódz Józef Piłsudski, wzięwszy pod uwagę akcję działaczy polskich z Litwy i Białorusi (zgrupowanych później w KOK), nakazał stworzenie wspomnianej już litewsko-białoruskiej dywizji strzelców, która, wkraczając na te ziemie, miała wchłonąć znajdujące się tam organizacje Samoobrony. Ale Niemcy nie zgodzili się na przepuszczenie oddziałów polskich do Wilna i w ten sposób Samoobrona w Wilnie została pozostawiona własnym siłom.

Z końcem 1918 roku, po skoncentrowaniu części oddziałów Samoobrony w Wilnie, zdecydowano się wystąpić czynnie. Został wydany rozkaz mobilizacyjny, którym wezwano Polaków do wstąpienia do szeregów utworzonych wtedy oddziałów Dowództwa Okręgu Wojskowego Litwy i Białorusi. Litwini mieli stawić się do formującego się wtedy wojska litewskiego (podówczas b. skromnego, głównym ośrodkiem organizacji tego wojska było Kowno i Olita); Białorusinom i Żydom pozostawiono swobodny wybór formacji, do której chcą się przyłączyć.

W dniu 1 stycznia oddziały polskie w Wilnie opanowały część miasta, a następnego dnia zdusiły organizację komunistyczną w Wilnie, złożoną z przybyłych z Rosji komunistów i z przysłanych „krasnoarmiejców”. W następnych dniach zawiązały się walki pod Wilnem, które trwały do 5 stycznia. W końcu oddziały polskie, nie mając możliwości prowadzenia dalszej walki i nie doczekawszy się odsieczy, wycofały się w nocy z 5 na 6 stycznia z Wilna. Część z tych oddziałów odjechała transportem kolejowym do Łap, ale utraciła jednak broń, którą Niemcy podstępem odebrali, część zatrzymawszy broń w ręku, utworzyła oddział Dąbrowskiego, który na własną rękę podjął marsz celem połączenia się z oddziałami odrodzonego wojska polskiego. Oddział ten wykonał wówczas słynny przemarsz przez Nowy Dwór, Szczuczyn, Orle, Różanę do Prużany, bijąc po drodze wszelkie napotkane oddziały rosyjskie, oraz ścierając się z Niemcami. 9 lutego nawiązał łączność z oddziałami polskiej grupy generała Listowskiego.

Wystąpienie zbrojne Samoobrony miało duże znaczenie w historii ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. Zwrócono się bowiem czynnie przeciwko próbie Rosji sowieckiej narzucenia siłą ustaroju sowieckiego ludności tych ziem oraz równocześnie podkreślono łączność tych ziem z odrodzoną Polską. Walki oddziałów Samoobrony pod Wilnem i oddziału Dąbrowskiego stanowią pierwsze starcia zbrojne oddziałów polskich z czerwoną armią Rosji sowieckiej. W lutym, z chwilą przerzucenia oddziałów litewsko-białoruskiej dywizji poprzez teren, zajęty przez Niemców, nastąpiło dopiero utworzenie frontu bojowego wojska polskiego przeciwko Rosji sowieckiej.

Po zgrupowaniu się części oddziałów Samoobrony Litwy i Białorusi w Wilnie i przekształceniu się dowództwa na Dowództwo Okręgu Wojskowego Litwy i Białorusi, przystąpiono do opanowania miasta Wilna, w którym przebywały jeszcze ostatnie oddziały niemieckie oraz działała bojowa organizacja komunistów, złożona z przybyłych z Rosji komunistów, zasilonych „krasnoarmiejcami”.

W dniu 1 stycznia 1919 roku miasto Wilno zostało w znacznej części opanowane przez Polaków, którzy następnego dnia ostatecznie zdusili komunistyczną organizację w Wilnie.

Po opanowaniu miasta Polacy zwrócili się teraz przeciwko naddciągającej inwazji wojska Rosji sowieckiej.

Oto opis działań, pióra Bolesława Waligóry:

BÓJ POD WILNEM W DNIACH 3—5 STYCZNIA 1919 R.

W ciągu grudnia oddziały zachodniej armii posuwały się w myśl otrzymanych rozkazów. W dniu 28.XII lotewska grupa odeszła ze składu armii, a natomiast w skład zachodniej armii wchodzi 8 dywizja strzelców, która wtedy kończyła swoją organizację w rejonie Moskwy. W związku z powyższym linia rozgraniczenia armii zachodniej z grupą lotewską przebiegała odąd na Poniewież — Szawle — Połaga (dla grupy lotewskiej włącznie). W dniu 1 stycznia II brygada pskowskiej dywizji z przydzielonymi oddziałami, znajdowała się w rejonie Podbrodzie, sąsiadując w prawo z III brygadą, maszerującą w kierunku Wilkomierza, w lewo od pskowskiej dywizji posuwały się oddziały zachodniej dywizji, które przednimi strażami osiągnęły Lidę (1.I) i Baranowicze (2.I). Siły główne naddciągnęły dopiero 4.I. Pskowska dywizja miała opanować Wilno i wyjść na linię Koszedary—Olita—Orany. Zadanie opanowania Wilna otrzymała II brygada pskowskiej dywizji, którą wzmocniono 5 pułkiem „wileńskim”, baterią i szwadronem. I brygada tej dywizji (2 i 3 pułk), pozostała w odwodzie i posuwała się transportem kolejowym przez Wilejkę na Mołodeczno. W tym czasie z Mołodeczna na Wilno dążyły 144 i 146 pułki 17 dywizji i oddział zachodniej dywizji.

W dniu 1 stycznia dowódca II brygady zarządził, by 4 pułk pskowski ruszył przez Podbrodzie na Mickuny i zajął, razem z 1 pułkiem pskowskim, maszerującym wzdłuż toru kolejowego, stację Nowa Wilejka. Natomiast 5 pułk „wileński” miał dążyć z Podbrodzie przez Niemenczyn na Wilno. W zakończeniu rozkazu dowódca brygady zaznaczył, że „przy spotkaniu z bandami białogwardyjskimi czy polskimi legionistami” należy ich siłą rozpraszać i niszczyć.¹⁾

Po tym przedstawieniu strony rosyjskiej²⁾, podamy szczegółowo co do zamiarów Polaków. Po opanowaniu Wilna dowództwo polskie musiało liczyć się z możliwością walki w najbliższych dniach pod Wilnem z naddciągającymi oddziałami wojska RSFSR. Nie posiadając dostatecznych danych co do planu działań kierownictwa, nie możemy wyraźnie przedstawić myśli przewodniej dowództwa. Generał Wejtko, ówczesny nominalny dowódca, nie daje w swej pracy na to odpowiedzi, zaznacza tylko: „na drugi dzień (po opanowaniu Wilna) nadeszła wiadomość, że bolszewicy posuwają się na Wilno w trzech kierunkach: od strony Niemenczyna, Mołodeczna i Lidy i że ich oddział najsilniejszy postępuje oszmiańskim traktem”. W tych warunkach dorzuca generał Wejtko: „wypadło iść naprzód i stawiać czoło inwazji bolszewickiej gdzieś na przedmieściach Wilna”.³⁾

W dniu 2.I powzięto zamiar wysunięcia części sił do Nowej Wilejki, celem spotkania zbliżającego się nieprzyjaciela. W nocy z 2 na 3.I ściągnięto z miasta część 1 pułku ułanów wileńskich, III batalion i Legię Oficerską, które o świcie 3.I wyruszyły w kierunku Nowej Wilejki. W mieście pozostały: IV batalion POW (przy ul. Popławskiej), I batalion (Dominikańska), 1 kompania szkolna i kompania harcerska II batalionu (ul. Nadbrzeżna), kompania sztabowa, kompania komendy miasta (Ś-to Jerska), oddział zapasowy i reszta 1-go pułku ułanów wileńskich (Antokol). Oddziały te stanowiły odwód, który mógł być użyty przeciwko Niemcom, znajdującym się jeszcze w Wilnie, czy też celem obsadzenia pozycji pod miastem, lub do służby w mieście.

1) Archiwum Wojskowe, Akta sow. 1/480.

2) Działania rosyjskie pod Wilnem przedstawiono na podstawie akt II brygady pskowskiej dywizji (t. zw. akta sow. 1/480), 5 p. „wileńskiego”, późniejszego 7 p. lit. (Arch. wojsk.) i pracy Bałuszisa - Żemajtisa.

3) Generał Wejtko, Samoobrona Litwy i Białorusi.

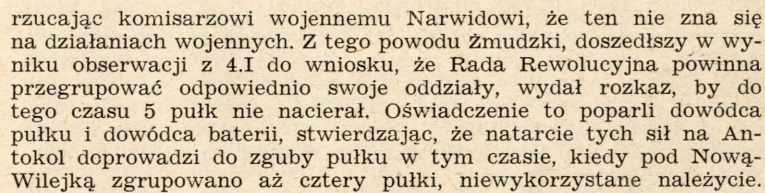
W tymże dniu oddziały polskie nie miały spokoju również w mieście, gdyż na Wielkiej Pohulance nastąpiło krwawe starcie z Niemcami, które pociągnęło za sobą dotkliwe straty. Padli zabici dwaj oficerowie (por. Podgórski i ppor. Rouba) i 2 szeregowców, a 2 szeregowców było rannych; wszyscy oprócz por. Podgórskiego należeli do 2 kompanii III batalionu. O tych krwawych starciach patroli polskich z niemieckimi wspominają⁴) Niemcy w swoich raportowaniach; niemieckie oddziały z Wilna za ten okres działań dostały specjalną pochwałę. W tymże czasie dworzec wileński dostał się w ręce oddziałów polskich, jednakże nie miało to większego znaczenia, gdyż był on ogołocony ze wszystkiego.

Na tym zakończyły się działania w dniu 4 stycznia. W dotychczasowej walce Polacy odnieśli powodzenie, jednakże dowództwo widziało, że na dłuższe utrzymanie miasta nie może rachować, nie tylko ze względu na przewagę nieprzyjaciela, lecz i z powodu braku amunicji. W dniu 4.I zapadła decyzja odwrotu, zamierzano jednak trzymać się jeszcze w ciągu 5.I, a następnie dopiero wycofać się drogą na Rudniki, Raduń, Ejszyszki, Szczuczyn.

Do działań tych przywiązywano dużą wagę i wobec zgromadzenia pod Wilnem większych sił (poza II brygadą) utworzono Radę Wojenną (Rewolucyjną), która miała kierować akcją zdobycia Wilna.

Należy zaznaczyć, że 5 pułk „wileński“ w dniu 5 stycznia nie atakował, a nawet w ogóle mało patrolował na swoim odcinku. Rada Rewolucyjna, która z Niemenczyna kierowała całością natarcia, nakazała temu pułkowi nacierać przez Antokol na Wilno. Komisarz wojenny Żmudzi przeciwstawił się temu rozkazowi, za-

4) Schroeder gen. a D. u. Hauptm. v. Heygendorff, str. 8.
5) Archiwum Wojskowe, Akta sow. Lit. Dyw. strz. Kratkaja
Istoriczeskaja pamiatka 7 litowskiego strzelkowego polka. 3.IV.19.
6) Bałtuszis-Zemajtis, Graždanskaja wojna w Litwie w 1919
godu.



Rano 5 stycznia oddziały sowieckie natarły od strony Nowo-Wilejki; wywiązała się wtedy całodzienna, uporczywa walka, w której Polacy stopniowo odchodzili ku miastu i wieczorem już bronili bezpośrednio wschodniego skraju Wilna.

Między godziną 19 a 21 zostały wydane rozkazy i rozpoczęto odwrót oddziałów do Białej Waki, który wykonano bez większych przeszkód. Do godziny 3 dnia 6 stycznia wszystkie oddziały zebrały się w Białej Wace.

W nocy z 5 na 6 stycznia szef sztabu kapitan Klinger zmienił poprzednie plany i zetknąwszy się w Wace Tyszkiewiczowskiej z oddziałem niemieckim, zawarł z dowódcą tegoż uklad, na mocy którego Niemcy zgodzili się przewieźć oddziały Samoobrony transportem kolejowym do Polski (bez broni, którą uczestnicy Samoobrony mieli złożyć).

Wtedy rozwiązano I, II i IV bataliony, które zwartym transportem odjechały do Łap (do litewsko-białoruskiej dywizji przybyło wówczas ogółem 154 oficerów i 1035 szeregowych). Część jednak oddziałów nie zgodziła się na oddanie broni (1-y pułk ułanów wileńskich, III batalion i legia oficerska) i utworzyła oddział pod dowództwem rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego, powziawszy zamiar przedostania się na własną rękę w głąb kraju, maszerując w myśl poprzednio podanej marszruty.

5) Archiwum Wojskowe, Akta sow. Lit. Dyw. strz. Kratkaja

6) Bałtusis-Žemajtis, Graždanskaja wojna w Litwie w 1919 roku.

7) Szczegóły organizacji tego pułku w rozkazach dziennych (Archiwum Wojskowe, teka 01/19).

8) Generał Wejtko, Samoobrona Litwy i Białorusi.

Linia Maginota

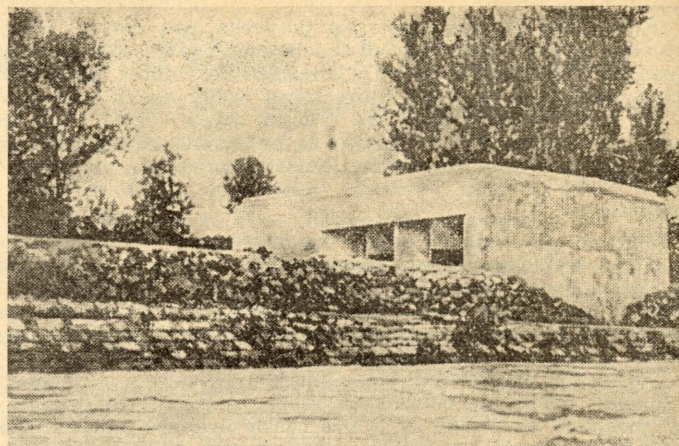
O fortyfikacji stałej, która przez szereg lat po wojnie światowej zdawała się być schowana do lamusa wycofanych z obiegu narzędzi walki, zaczyna być coraz głośniejszą w ostatnich czasach. Już od kilku lat mówią dość dużo o linii Maginota, jednak wydawało się, że inne państwa nie pójdą tą drogą i że tego rodzaju fortyfikacje, o jakich słyszeliśmy, że są budowane we Francji, możliwe są do wykonania tylko w specjalnych warunkach, mianowicie wówczas, kiedy jakieś państwo tak, jak to ma miejsce we Francji, posiada tylko niewielki odcinek zagrożonej granicy. Tymczasem niedawno zostaliśmy zaskoczeni wiadomościami o potężnej linii umocnień betonowych w Czechosłowacji, umocnień, które niewiele tygodni temu omal że nie stały się terenem naszych działań wojennych. A po tym, w połowie listopada w szeregu czasopism ukazały się fotografie „Linii Zygfryda”, którą kanclerz Hitler polecił w niesłychanym, nieznanym dotychczas, tempie wznieść nad granicą francuską.

W cyklu kilku artykułów postaram się zapoznać Czytelników „Wiarusa” ze stanem i charakterem prac fortyfikacyjnych, wykonywanych względnie wykonywanych przez wspomniane państwa. Zaczynam od największych i najbardziej głośniejszych fortyfikacji, mianowicie od linii Maginota.

Doświadczenia wojny światowej, zwłaszcza walki o Verdun, wykazały niezbicie Francuzom, jak wielką rolę mogą spełnić w nowoczesnych warunkach fortyfikacje stałe, o ile są dobrze bronione.

To też już wkrótce po wojnie poczęli oni myśleć o zabezpieczeniu swych granic zapomocą fortyfikacji przed nową inwazją niemiecką. Stopniowe odradzanie się wojska niemieckiego przyspieszyło tempo tych prac. W roku 1926 specjalne komisje rozpoczęły studia nad nowymi fortyfikacjami. Powstały gorące dyskusje nad tym, jak mają wyglądać te fortyfikacje. Jedni wyobrażali je sobie w postaci ciągłej pozycji, złożonej z niewielkich, jednostajnie rozproszonych schronów, takich, jakie budowano na froncie w czasie wojny, inni proponowali zachować typ dawnych twierdz, w rodzaju Verdun, z wprowadzeniem oczywiście pewnych ulepszeń technicznych. Ostatecznie powstało rozwiązanie pośrednie, które omówię w dalszej części artykułu. W roku 1930 przystąpiono do właściwych robót, po przyznaniu przez parlament kredytów w wysokości 3 miliardów franków.

Fortyfikacje francuskie w oczach wielu osób są jakimś potężnym murem chińskim, opasującym całą granicę francuską i wyposażonym w mniej lub więcej jednostajny sposób w wieże pancerne, betonowe kazamaty, chodniki podziemne itp. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Granica jest ufortyfikowana wprawdzie na całej swojej rozciągłości, ale w sposób bardzo niejednakowy, gdyż fortyfikacje są dostosowane do terenu, jego ważności i do możliwości działań zaczepnych przeciwnika. Rozpatrzmy, jak się przedstawiają te fortyfikacje, poczynając od południowego skrzydła granicy francusko-niemieckiej. Mamy tu najpierw odcinek, biegnący od granicy szwajcarskiej na północ, wzdłuż dość silnej zapory naturalnej, jaką stanowi Ren. Na odcinku tym fortyfikacje są stosunkowo bardzo słabe i składają się głównie



Blokhaus betonowy na linii Renu

z rzędu niewielkich schronów dla karabinów maszynowych, flankujących zapórę rzeczny. Przykład takiego schronu podany jest na fotografii. Dopiero w ostatnich czasach przystąpiono do wzmocnienia tych fortyfikacji przez danie drugiego rzędu schronów, oraz przez zmodernizowanie, w tyle poza południowym skrzydłem tego odcinka, dawnej twierdzy Belfort, broniącej go od niemieckiego obejścia poprzez Szwajcarię. Północnego skrzydła odcinka bronią były niemieckie fortyfikacje Mutzigu, odpowiednio przerobione.

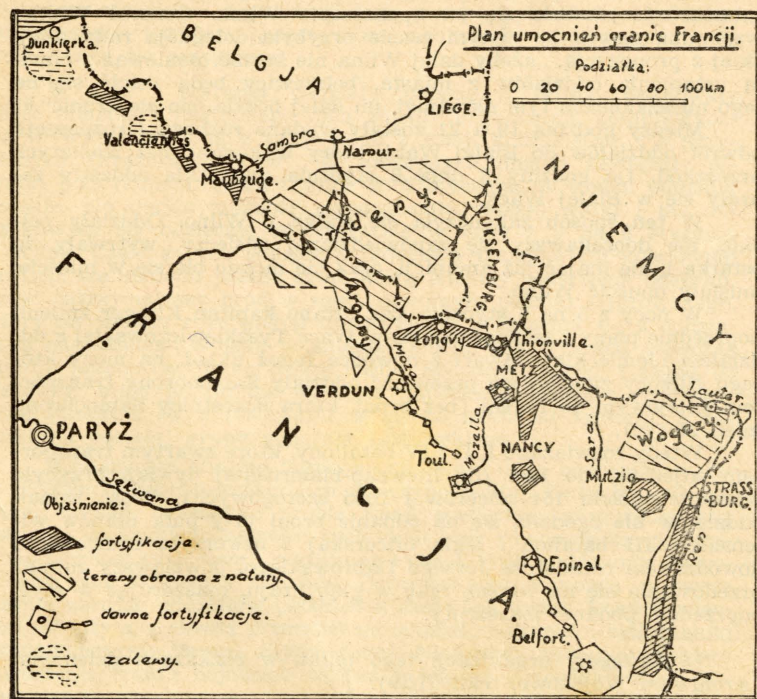
Drugim, najważniejszym w ogóle odcinkiem całej granicy francuskiej, jest odcinek Lotaryngii. Jest to odcinek najtrudniejszy do obrony, gdyż brak mu jest zupełnie naturalnych przeszkód. Z drugiej zaś strony utrzymanie go jest niesłychanie ważne, gdyż znajdują się tu największe bogactwa przemysłowe i kopalniane, każące bronić każdej piędzi ziemi. Utrata części tego terenu na początku wojny światowej miała nadzwyczaj przykre następstwa dla Francuzów przez cały przeciąg wojny, to też dzisiaj, nauczeni tym doświadczeniem, wzniesli oni tu najpotężniejsze fortyfikacje, na jakie w ogóle stać współczesną technikę. Na szczęście dla Francuzów długość tego odcinka jest stosunkowo niewielka, gdyż wynosi około 120 kilometrów.

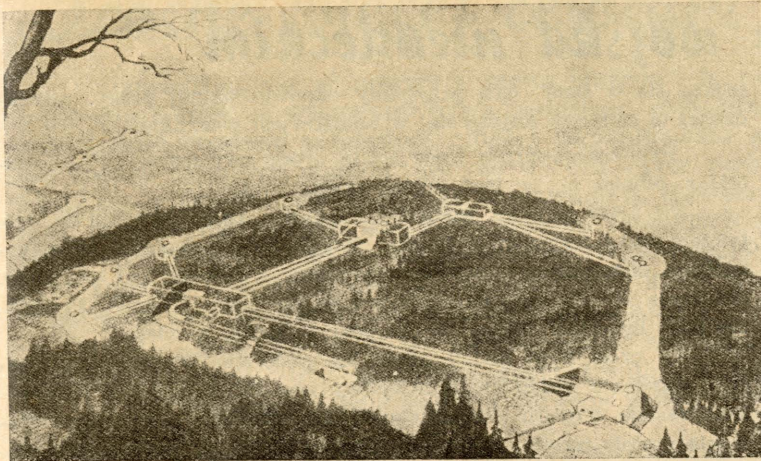
Fortyfikacje te wzniesione są tuż nad samą granicą, ażeby w razie wojny oddać jak najmniej terenu w ręce nieprzyjaciela. Przed właściwą, główną pozycją obronną znajduje się pozycja ubezpieczeń, stosunkowo niedawno zbudowana. Składa się ona z niewielkich blokhausów, dla 8—10 ludzi załogi, obliczonych tylko na pociski kalibru 15 centymetrów i rozmieszczonych w odległości około 1 km jeden od drugiego. Jest tu kilka rzędów takich schronów tak, że wykruszenie się jednego, a nawet kilku, nie daje jeszcze niebezpiecznej luki.

W tyle za tą strefą blokhausów znajduje się dopiero właściwa pozycja. Pozycja ta nie jest ufortyfikowana w jednolity sposób, ale składa się z pewnych punktów silnych, przypominających do pewnego stopnia dawne forty, rozmieszczonych w odległości 6—15 kilometrów, oraz z międzypola, na którym znajdują się tylko pojedyncze schrony w odległości wzajemnej około 1 kilometra. Podstawą obrony, całym jej kośćcem, są owe ośrodki oporu, które są jak gdyby przedwojennymi fortami, rozdzielonymi na kawałki i rozrzuconymi w terenie na przestrzeni około 4 kilometrów kwadratowych.

Ośrodki takie składają się z kilku potężnych bloków betonowych, połączonych chodnikiem podziemnym, wychodzącym na dalekie tyły pozycji, nieraz na odległości 2 i więcej kilometrów. Bloki te, o grubości stropów i ścian, dochodzącej do 3—4 metrów i zabezpieczającej od najcięższych pocisków kalibru 420—500 mm, posiadają liczne stanowiska dla karabinów maszynowych, działek przeciwzołgowych, moździerzy i dział kalibru 75—155 mm. Ten sprzęt ogniowy znajduje się bądź w strzelnicach, ostrzeliwujących flankowo teren, bądź w kopułach pancernych i wieżach, które są wysuwane do strzału nad powierzchnię stropu betonowego zapomocą elektryczności, a następnie opuszczane, żeby się jak najmniej narażać na obserwację i ogień nieprzyjacielskiej artylerii. Ten sprzęt ogniowy, o wielkiej szybkostrzelności, wyposażony w bardzo duże zapasy amunicji, korzystający z doskonałej obserwacji ze specjalnych kopuł pancernych, rozrzuconych na całym terenie i połączonych ze stanowiskami bojowymi telefonicznym kablem podziemnym, stwarza na przedpolu tej pozycji prawdziwą „strefę śmierci”, nieprzekraczalną dla nieprzyjacielskiego natarcia. Należy jeszcze dodać, że specjalne podstawy pozwalają na strzelanie nawet we mgle i w nocy, według podziałki. Przed pozycją i dokoła ośrodków znajdują się potężne przeszkody w postaci wielu rzędów drutów kolczastych na stalowych palikach, oraz kilku (6—8) rzędów szyn kolejowych, wbitych w grunt i wystających ponad teren na wysokość około 1—1,5 metra. Przeszkody te ciągną się dziesiątkami kilometrów, od jednego krańca horyzontu do drugiego i stanowią zapórę nawet dla najcięższych czołgów, które, zatrzymane na nich, dostaną się pod celny ogień działek i artylerii.

Plan współczesnych fortyfikacji francuskich





Ośrodek oporu

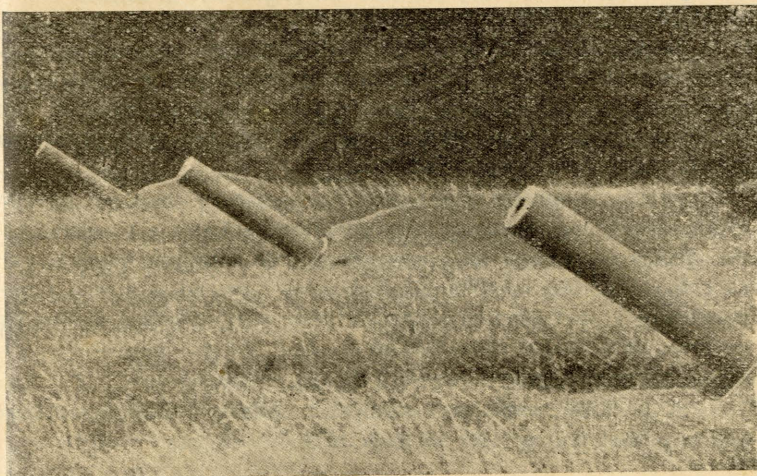
Schrony są całkowicie hermetyczne i gazoszczelne i dzięki odpowiedniej wentylacji elektrycznej, pozwalają na strzelanie bez masek nawet podczas nieprzyjacielskiego ataku gazowego. Posiadają one zazwyczaj kilka pięter i są połączone chodnikami podziemnymi, znajdującymi się na głębokości 40 i więcej metrów. Chodniki te mają dwa zadania. Po pierwsze łączą się one z podziemnymi koczarami, które dzięki tak wielkiej głębokości są zabezpieczone nie tylko od zniszczenia przez najcięższe pociski, ale również od wstrząsów, powodowanych przez te pociski, wstrząsów, które, jak to stwierdzono w czasie wojny światowej, czynią prawie niemożliwy dłuższy pobyt załogi w czasie huraganowego ognia w nadziemnych schronach betonowych, nawet dostatecznie odpornych na zniszczenie. Tak samo pod ziemią znajdują się magazyny żywności i amunicji, posiadające zapasy na kilka miesięcy, co pozwala załodze takich „fortów” bronić się przez dłuższy czas, nawet mimo całkowitego otoczenia przez nieprzyjaciela. Ażeby zaś jak najbardziej umożliwić tak długie bytowanie w tak ciężkich warunkach, przypominających życie w łodzi podwodnej, zapewniono jej w tych podziemnych pomieszczeniach nawet pewien komfort w postaci wygodnych łóżek, centralnego ogrzewania, światła, umywalni, oświetlenia elektrycznego, elektrycznych kuchni itp.

Drugim zadaniem, również bardzo ważnym, tych chodników podziemnych jest zapewnienie ośrodkom oporu ciągłej i bezpiecznej komunikacji z tyłami. W tym celu chodniki te prowadzą daleko na tyły własnej pozycji, a wejścia do nich są ukryte w wąwozach, lasach, pośród zabudowań mieszkalnych itp. Wejścia te są brnione przy pomocy karabinów maszynowych, umieszczonych w kopułach pancernych i strzelnicach, ponadto wewnątrz chodników przewidziana jest dalsza obrona, którą ułatwiają mosty zwodzone i drzwi pancerne ze strzelnicami, umieszczane co pewien czas w chodnikach i zmuszające przeciwnika, któremu udałooby się sforsować wejście, do kolejnego zdobywania jednego odcinka po drugim.

Do wejść do tych chodników prowadzą drogi bite lub nawet linie kolejowe, dostarczające amunicji i środków zaopatrzenia dla załogi, przy czym nieraz blok wejściowy pozwala na umieszczenie w nim wagonów lub samochodów ciężarowych i rozładowanie ich całkowicie zabezpieczone od nieprzyjacielskich pocisków. Wzdłuż chodników przebiegają linie kolejki elektrycznej, a następnie do stanowisk bojowych, znajdujących się w schronach nad ziemią, transport odbywa się przy pomocy elektrycznych wind.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się wygląd głównych

Zamaskowane wieże pancerne



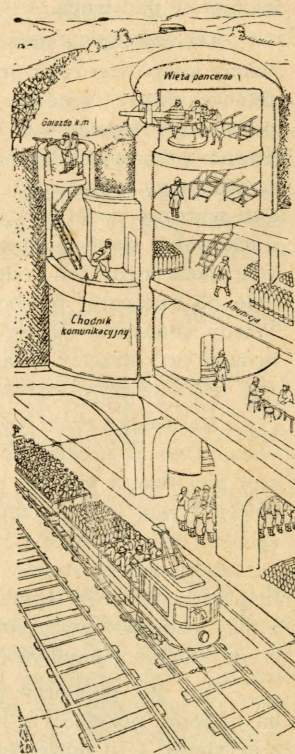
ośrodków oporu. Ponadto na międzypolu, to znaczy pomiędzy tymi właściwymi filarami obrony, znajdują się pojedyncze schrony dla karabinów maszynowych i działek przeciwczołgowych, zbudowane na podobnych zasadach, jak i bloki bojowe w ośrodkach, ale już bez chodników podziemnych. Oprócz tego w wypadkach, gdy odległości między ośrodkami są tak duże, że nie zapewniają silnego ostrzału międzypola przy pomocy umieszczonej w nich artylerii, zbudowane są nieraz dodatkowo mniejsze ośrodki, dla uzyskania ciągłości ognia.

Tak się przedstawiała rozbudowa fortyfikacyjna tego odcinka, ukończona około roku 1934. Przewidywano wówczas, że w czasie wojny, względnie zagrożenia, powyższa rozbudowa będzie pogłębiona przez wzniesienie kilku dalszych rzutów małych schronów dla karabinów maszynowych i działek, zbudowanych sposobem polowym. Jednakże coraz silniejszy rozwój odrodzonego wojska niemieckiego, a zwłaszcza powstawanie coraz nowych jednostek zmoryzowanych, skłoniły Francuzów do zbudowania tych obiektów już obecnie (w latach 1935—36), w postaci lekkich, niewielkich schronów, obliczonych tylko na pociski 155 mm. Głębokość tak rozbudowanej strefy dochodzi nieraz do 10 kilometrów.

W porównaniu z dawnymi przedwojennymi fortami, które były silnie widoczne w terenie, dzięki dużej wysokości ich murów i wałów, dzisiejsze fortyfikacje francuskie są całkowicie wkopane w teren i jedynie kopuły i wieże pancerne sterczą ponad powierzchnię ziemi, jak to widać na fotografii. Widoczne są tylko przeszkozy, zwłaszcza przeciwczołgowe, które dzięki swej wielkiej rozciągłości nie dadzą się ukryć w żaden sposób.

W tyle poza omówionymi tu fortyfikacjami Lotaryngii znajduje się słynny z czasów wojny światowej ufortyfikowany pas Verdun — Toul. Pas ten został w ostatnich czasach zmodernizowany, tworząc w ten sposób drugi rzut obronny na tym najważniejszym odcinku granicy francuskiej.

Do omówienia zostały jeszcze fortyfikacje pogranicza francusko-belgijskiego. Początkowo Francuzi projektowali tu tylko nieliczne fortyfikacje, głównie w rejonie Maubeuge i Valenciennes, licząc na opór, jaki stawia Belgia niemieckiej inwazji, jednak w ostatnich latach wobec tego, że państwo to nie zamierza w przyszłym konflikcie występować jako sprzymierzeniec Francji, ale zachować stanowisko neutralne, Francuzi, zdani głównie na własne siły i licząc się z pogwałceniem tej neutralności przez Niemców, przystąpili i tu również do poważniejszych prac. Jednak odcinka tego, o rozciągłości około 350 kilometrów, nie można było ufortyfikować tak silnie, jak to uczyniono w Lotaryngii. W dużej mierze wykorzystano tu dogodne dla obrony warunki terenu, zwłaszcza w górzystych Ardenach, gdzie zbudowano tylko małe, lekkie schrony, przewidziano natomiast poważne zniszczenia dróg, nielicznych w tym terenie, oraz na nizinnej, podmokłej Flandrii, gdzie obrona opiera się w dużej mierze na przewidzianych tu na wypadek wojny zalewach.



Podziemna rozbudowa fortyfikacji francuskich

Na zakończenie poruszę jeszcze bardzo istotne zagadnienie, jakim jest obsada tych fortyfikacji przez wojsko. Otóż we Francji zrozumiano od razu, że te potężne dzieła będą bez wartości, jeżeli nie zapewni się natychmiastowego obsadzenia ich na wypadek potrzeby przez oddziały, odpowiednio wyszkolone i zaprawione do walki w tych specjalnych warunkach. W tym celu stworzono pułki i bataliony forteczne, mieszkające w pobliżu obiektów, których przypadnie im bronić na wypadek wojny i wyspecjalizowane w obsłudze specjalnego sprzętu, stanowiącego wyposażenie fortów. Oddziały te są w stałym pogotowiu, przygotowane każdej chwili na ewentualność napadnięcia przez przeciwnika, który prawdopodobnie nie będzie tracił czasu na wypowiedzenie wojny, ale będzie się starał wykorzystać czynnik zaskoczenia przy pomocy swych brygad pancernych.

Siły tych oddziałów fortecznych obliczają na 275.000 ludzi. Nie można jednak uważać, że żołnierze ci są straceni dla ogólnych zadań naczelnego wodza. Przeciwnie, dzięki tej obsadzie uzyskuje się możliwość solidnej obrony długich odcinków frontu, dzięki czemu osiąga się duże oszczędności w wojskach polowych, które mogą być użyte do działań ofensywnych.

K. Kleczke

Podoficer - pionier w wojsku niemieckim

Z chwilą ukazania się „Księgi o niemieckim podoficerze“^{*)} zapoznaliśmy Czytelników pobieżnie z jej treścią i omówiliśmy główne myśli w niej zawarte. Tym razem zwrócimy bacniejszą uwagę na rozdział, zatytułowany „Podoficer - pionier“. Autor tego artykułu „Księgi“ chce wykazać na przykładzie służby podoficera-pioniera, jak podoficer niemiecki w każdej chwili musi wykazać swą zdolność i swe umiejętności.

Aby poznać znaczenie, zadania i istotę podoficera - pioniera, wydaje się celowe odwiedzać go na tych wszystkich stanowiskach, na które przeznaczony jest w czasie wojny i w czasie pokoju.

Mimo nadzwyczaj różnorodnych zadań, sprecyzujemy sobie jego postać równie jasno, jak na przykład podoficera piechoty, dowodzącego załogą karabinu maszynowego, podoficera kawalerii lub podoficera artylerii — jako działonowego. A że ćwiczenia pionierów odbywają się w czasie pokoju zazwyczaj w miejscach mało dostępnych, jak brzegi rzek i lasy, szersza opinia mało wie o nich, a o podoficerach, prowadzących te ćwiczenia, nie może najczęściej wyrobić sobie odpowiedniego wyobrażenia.

Przyjrzyjmy się więc najpierw przedpołudniowym ćwiczeniom pionierów nad wodą.

Ćwiczy się tu przede wszystkim przeprawy przez rzekę. Wyjaśnia się pionierowi i przerabia się z nim wszelkie drobiazgi i subtelności, które wchodzą w ten zakres. I tu czeka na podoficera pełna odpowiedzialność. Bo nie jest to bynajmniej drobnostką opanować setki pojęć, dotyczących przeróżnych rodzajów mostów i odpowiedniego sprzętu i z tego podać swym pionierom to, co istotne. Oto widzimy podoficera, jak stoi na pontonie i poucza zgromadzonych wokół siebie pionierów o ustawianiu mostu pontonowego. Kto wie, może kiedy ten podoficer wraz ze swą grupą przydzielony będzie do kompanii piechoty, by ułatwić jej przejście przez rzekę. Wtedy właściwie od jego sprzętu, zdolności i wyszkolenia zależeć będzie, czy strzelcy osiągną cel po drugiej stronie rzeki z możliwie najmniejszymi stratami.

Na środku rzeki widzimy, jak popychany silnymi uderzeniami wiosł wielki ponton posuwa się chyżo w górę rzeki. Na czubie stoi podoficer i kieruje biegiem pontonu, udzielając załodze wskazówek i rad. Jest to zapewne służba żmudna i uciążliwa, lecz od sposobu jej wykonania zależy często udatność napadu po przebyciu rzeki, zależy często życie wielu kolegów, którzy pod gradem nieprzyjacielskiego ognia podążają na przeciwny brzeg. Tedy młody człowiek wyżyć musi wszystkie swe siły aż do najwyższego stopnia i przebyć drogę, dzielącą go od nieprzyjaciela.

Gdy już pionierzy przeprawia piechotę na drugi brzeg, trzeba to samo uczynić i z innymi rodzajami broni, przede wszystkim z artylerią. I tu nowe zadania wyrastają przed podoficerem.

Nie zawsze jest możliwe dokonać przeprawy po jednym moście. Z dwóch lub więcej pontonów buduje się zatem promy, by artylerię i amunicję dostawić na drugi brzeg. To, by promy te zbudowane były szybko, mocno i pewnie, jest nowym zadaniem podoficera - pioniera.

Nawet tu, na wodzie, silnik przychodzi człowiekowi z pomocą. Do promu zakłada się taki pozaburtowy silnik, który zastępuje siłę ludzkich ramion i przyspiesza przeprawę — podoficer - pionier musi go opanować, musi wyjaśnić i uprzyścić pionierom sposób jego budowy i pracy.

Praca podoficera przy budowie mostu jest nadzwyczaj ważna i wielostronna. Baczne jego oko musi widzieć wszystko, gdyż jedno przeoczenie spowodować może doniosłe następstwa, od których znów zależy pomyślność ataku. W pracy swej spotyka podoficer wypadki, których nie znajdziemy w żadnym regulaminie, czy przepisach. Musi on instynktownie wyczuć i opanować przeciwności, wyjaśnić je podwładnym, a jako dowódca — umożliwić przewycięzenie ich i doprowadzić zadanie do wykonania.

Jest to kilka obrazków ze służby podoficera - pioniera na wodzie i w polu nad brzegiem rzeki. Nie są to obrazy jaskrawe, rzu-

cające się w oczy, lecz przykłady odpowiedzialnej pracy, prowadzonej w cichości, najczęściej w uciążliwych warunkach.

„Pionierzy poprzez wodę ścielą drogę zwycięstwu...“ — podoficer - pionier ma w tym udział, godny uwagi.

Nie tylko poprzez wodę ścielą pionier drogę zwycięstwu, nie, także i nad i pod ziemią. Pionier jest do tego powołany, by swym wielkim siostrzanym broniom wszędzie i zawsze był pomocny. Szkolenie w tym kierunku odbywa się na placu ćwiczeń. Przejdźmy tam, by rzucić okiem na ten odcinek pracy pioniera.

Na czele swej grupy udaje się podoficer w teren, by ćwiczyć stawianie wszelkich możliwych przeszkód. Są to więc na przykład zasieki z drutu kolczastego, miny, rowy z wodą, rowy strzeleckie i wiele innych. W innym miejscu podoficer poucza, jak pionier ma szybko i zreźnie usunąć przeszkody, „naszpikowane“ minami. Często i maska gazowa znajduje tu zastosowanie. Najbardziej niebezpieczne i odpowiedzialne jest właśnie usuwanie zapór minowych, które najczęściej wtedy się dostrzeże, gdy pierwszy żołnierz wyleci w powietrze. Tu stoją przed podoficerem zadania, wymagające już nie samej tylko gotowości, lecz roztropnej, przewidującej i subtelnej myśli.

Gdy podoficer przechodzi ze swą grupą ćwiczenia bojowe, by móc walczyć w pierwszej linii przed lub razem z piechotą, musi ćwiczyć też walkę na bagnety. Do tego dojść musi, rzecz prosta, znajomość i opanowanie karabina maszynowego, karabina i pistoletu.

Ale tym nie wyczerpuje się jeszcze zadań podoficera - pioniera. Nie tylko samo usuwanie zapór należy do zadań pioniera, zakładanie min i zapór jest także pracą samą w sobie. Zapory stały się coraz to częściej używanym środkiem walki. Opóźniają marsz nieprzyjaciela i niweczą te korzyści, które mu może dać na przykład motoryzacja. Zapewne istnieje mnóstwo reguł i przepisów dla zakładania zapór, lecz koniec końców w terenie podoficer musi umieć pomóc sobie takimi środkami, które akurat ma pod ręką. Z jednej strony odgrywa wielką rolę taktyczne pytanie „gdzie założyć zaporę?“, z drugiej strony równie ważne techniczne pytanie: „jak?“

Wprawdzie w najczęstszym wypadku oficer, jako dowódca kompanii, udziela swym podoficerom jak najdokładniejszych rozkazów, jednak zawsze musi się zdać na podoficerów, jako na organy wykonawcze, ponieważ sam nie może być wszędzie o każdej porze, musi mieć na uwadze także samodzielne poczynania podoficera.

Znów więc podoficer - pionier musi znać dokładnie wszelkie rodzaje zapór, musi być obeznany z materiałami wybuchowymi, by tak zaporę ustawić, aby nieprzyjaciel nie mógł jej sforsować, a jeszcze poniósł przy tym straty w ludziach.

Przed wojną światową łączyło się często pojęcie „pioniera“ wyłącznie z pojęciem „żołnierza ziemi“, który w najważniejszej części urządził umocnienia polowe, a dla innych rodzajów broni odgrywał rolę „kreta“.

Wojna nauczyła każdą broń troszczyć się o umocnienia i ochronę w terenie, niemniej jednak podoficer - pionier chętnie jest wdziany także i na tym polu.

Jednak „krecia robota“ nie została zabrana pionierom. Należy tu zakładanie min pod okopy nieprzyjaciela. Podoficer pierwszy zagłębia się w wykop, znosi worki z prochem lub z bronią w rękę czuwa przy aparacie podsłuchowym, gdy jego „miniarnie“ wyjdą na światło dzienne zaczerpnąć powietrza.

Falszywe byłoby mniemanie, że podoficer - pionier ma być tylko człowiekiem, wykazującym zdolności techniczne i rzemieślnicze. Także u pioniera na pierwszym planie musi stać osobowość. Gdy dodać do niej otwartą głowę i zdrowy rozsądek, można przypuszczać, że taki pionier okaże się pełnowartościową i niezbędną pomocą dla bratnich rodzajów broni.

*) „Das Buch vom deutschen Unteroffizier“ von Jurgen Hans Butry, patrz „Wiarius“ Nr 15. Rok 1937.

Trochę więcej retoryki

Odpowiedzialność stanowisk i zadań służbowych, na jakie coraz częściej wysuwany bywa podoficer, powodują konieczność częstego zabierania głosu i oddziaływania w ten sposób na swych podkomendnych w tych wypadkach, kiedy nie wystarcza zwykły rozkaz, czy komenda. Konieczność ta zachodzi również często w związku z pełnieniem przez podoficerów różnych, nieraz bardzo odpowiedzialnych funkcji w towarzystwach i instytucjach, które wymagają od nich wystąpień i przemówień publicznych.

Utarte zdanie, że podoficer nie potrzebuje być mówcą nie wytrzymuje tu najmniejszej krytyki i dlatego sądzę, iż nie od rzeczy będzie jeśli tej sprawie poświęcimy trochę miejsca i czasu.

O potęgę słowa żywego nie potrzebuję przekonywać. Cezar, Napoleon, Lenin, Trocki, Hitler, Mussolini — to postaci historyczne, które swą wielkość lub sławę zawdzięczają w największej mierze temu, że umieli znakomicie wykorzystać potęgę słowa — i potrafili opanować duszę żołnierza.

Wypadków podobnych możemy znaleźć również dziesiątki i tysiące w naszej historii.

Wystarczy jednak przytoczenie chociażby jednego, że Wielki nasz Wódz Marszałek Józef Piłsudski używał bardzo często tego niezawodnego instrumentu, a płomiennosc Jego rozkazów i przemówień sprawiła, że oddziaływał On nim na najczulsze struny duszy żołnierskiej, że żołnierz Jego wołał raczej iść na śmierć niechybną, niż spotkać się z wyrzutami, czy potępieniem z Jego strony.

Wielkość dzisiejszej Rzeczypospolitej i historia Legionów wykazuje najdobitniej, jaką potęgą może być słowo. Jest rzeczą zrozumiałą, że sposób i treść przemówienia zależna jest od okoliczności.

Okoliczności, w których przemawiać będzie najczęściej podoficer — to uroczystości pułkowe, towarzyskie czy o charakterze społecznym, wreszcie odczyty i pogadanki.

Do wygłaszania przemówień dłuższych niewątpliwie potrzeba mieć talent. Jednak przy pewnej pracy, zastanowieniu się i przygotowaniu, umiejętność tę w większej, czy mniejszej mierze może posiadać każdy człowiek.

Pamiętać tylko musimy o tym, że jak każda sprawa, tak i przemawianie wymaga pewnej wprawy i przygotowania.

Częstym zjawiskiem u mówców początkujących jest tak zwana „trema“. Dlatego też wskazane jest, aby pierwsze swoje mowy dosłownie przepisywali. Trzeba się jednak wystrzegać ich odczytywania zamiast wygłaszania. Nawet najlepiej napisana mowa zatraci wtedy swą barwność i często odnosi wręcz odwrotny skutek.

Manuskrypt tego, co ma się przemawiać, służyć winien tylko dla orientacji i jako pomoc, aby nie tracić wątku przemowy. Wielkim błędem byłoby trzymanie się wiersza każdego jego słowa.

Treść w nim zawarta powinna być tak przez przemawiającego opanowana, że wystarczyć powinno rzucenie nań od czasu do czasu okiem, aby uchwycić nić przewodnią i skorygować pewność swego przemówienia.

Sztuką jest również wstęp przemowy. Używanie na początku przemowy takich zwrotów jak: „szanowni słuchacze“, „szanowne zgromadzenie“ lub „spotkał mnie ten niewymowny zaszczyt“ itp. jest niewskazane i stanowczo powinniśmy ich unikać.

Daleko łatwiej przyjdzie nam przedstawienie każdej sprawy, jeżeli podejmiemy do niej bez tych szumnych wstępów i rozpoczniemy od słów jak najbardziej prostych.

Wstęp każdej mowy musi być naturalny i pozostawać w związku z logicznym sednem omawianej przez nas sprawy. Musi on być również krótki.

Omawiając sprawę właściwą, unikać powinniśmy poruszania spraw, nie będących w ścisłym związku z omawianą przez nas sprawą, a już stanowczo wykluczyć wszelkiego rodzaju wycieczki osobiste.

W sprawach drażliwych zachować należy umiar i przedstawiać tylko fakty, dające się łatwo sprawdzić, czy dowieść.

Przy przeprowadzaniu dowodów wskazane jest na początku przedstawienie dowodów słabszych, a następnie coraz silniejszych, zachowując przy tym umiar i takt.

Stawiając komuś zarzut, musimy się z tym liczyć, że będzie on odpierany. Powinniśmy więc posiadać pewną rezerwę dowodów, dającą nam możliwość podtrzymania naszego twierdzenia.

Przy przemówieniach okolicznościowych unikać powinniśmy patosu i sztuczności. Aczkolwiek w niektórych okolicznościach jest to konieczne, to jednak nie powinno być go za wiele, działa on bowiem rozprężająco na nerwy, a niewyraźny odpowiednio, często nuży i wywołuje apatię.

Każde przemówienie powinno być ujęte jak najbardziej obiektywnie, a mówca powinien zawsze panować nad sobą i nie dać się unieść uczuciu.

Przemówienia nasze powinny być jasne i proste. Używanie wyrazów obcych, lub określeń technicznych, nieznanymi większości słuchaczy — psuje efekt przemówienia.

Przemawiając, wystrzegać się musimy takich zwrotów, gdzie często powtarza się wyraz „ja“. Robią one często na słuchaczach wrażenie chępliwości lub zarozumiałości.

Każdą wzmiankę o sobie należy uczynić z jak największą powściągliwością i ostrożnością.

Przez cały czas przemówienia powinniśmy pamiętać o odpowiedniej modulacji głosu i unikać krzykliwości. Wy-mowa powinna być dobitna i wyraźna. Unikać niepotrzebnych min i gestów.

Pamiętać też powinniśmy o czasie i starać się mówić krótko. Ale, aby mówić krótko — musimy się do tego dobrze przygotować.

Zakończenie powinno być koroną przemowy. Powinniśmy w nim zebrać i podkreślić jeszcze raz wszystkie poruszone przez nas najważniejsze momenty. Nie powinno ono być jednak zbyt długie i oklepane i zawierać nowych myśli, czy też takich, które by były w sprzeczności z poruszoną przez nas sprawą — w treści przemówienia.

Jeżeli mamy zamiar w zakończeniu polecić jakąś rezolucję do przyjęcia, to należy to uczynić jasno i prosto bez żadnych domyslników i dwuznaczników.

W dyskusji zabierać głos powinniśmy tylko wtedy, kiedy zachodzi tego rzeczywista potrzeba. Za wszelką cenę unikać powinniśmy wracania po kilka razy do jednej i tej samej sprawy i wystrzegać się aluzji osobistych, które wywołują zwykle atmosferę podniecenia i zdenerwowania, nie pozwalają na spokojne załatwienie innych spraw, a prócz tego wzbudzają niesmak i zniechęcenie u tych, którzy pragnęliby chętnie i w sposób pełen godności pracować dla dobra ogółu.

Niewskazane jest również popisywanie się bez potrzeby krasomówstwem przez tych, którzy posiadają do tego talent. Każde zebranie, a szczególnie zebrania podoficerskie, są jednym z ważnych przejawów naszego życia społecznego i cechować je powinien takt i powaga, licząca z mundurem i honorem podoficera.

Lubicz-Zaleski, chorąży

Polska racja stanu

(ARTYKUŁ KONKURSOWY)

Dwadzieścia lat upłynęło od chwili, gdy niezłomna wola całego narodu i jego Wielkiego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego objawiona została całemu światu zrzuconiem jarzma niewoli i złączeniem wszystkich dzielnic kraju w jedną całość.

Jakkolwiek traktat wersalski, ustalający granice Polski, nie uwzględnił wszystkich ziem polskich i część z nich oddał pod panowanie obce — Polska o ziemiach swych nigdy nie zapomniała. To też, gdy przyszedł czas, zażądała ich zwrotu. Żądaniom tym stało się zadość dzięki zdecydowanemu stanowisku całego narodu, którego wyrazicielem było wojsko, gotowe w każdej chwili na rozkaz swego Wodza.

Akt zjednoczenia Polaków dokonał się wbrew intencjom państw, które przez wzgląd na własny interes nie chciały do tego dopuścić.

Ostatnie wypadki polityczne dowiodły, że wszelkie pakt i przyjaźnie rwą się i łamią nieraz w najkrytyczniejszych chwilach i że każde państwo przede wszystkim pilnuje swoich własnych interesów.

Błędne więc byłoby mniemanie, że pakt nieagresji i przymierza dostatecznie gwarantują nienaruszalność granic, ale pewne jest, że nienaruszalność tę gwarantuje własna siła zbrojna. To też wszystkie państwa mimo, że dużo mówią o pokoju, usilnie się zbroją na lądzie, morzu i w powietrzu. Coraz częściej słyszy się o przeznaczaniu na te cele zawrotnych sum.

Powstaje szalony wyścig, w którym bierze udział cały świat. Biada więc państwu, pozostającemu w tyle.

Mimo, że posiadamy za sobą zaledwie dwadzieścia lat niepodległego istnienia, że kraj nasz był zniszczony przez wojnę światową i bolszewicką, że odbudowę jego musieliśmy rozpocząć od podstaw — w wyścigu zbrojeń nie pozostaliśmy w tyle. Nie możemy jednak powiedzieć, że zrobiliśmy już wszystko, czego nam do dalszego spokojnego rozwoju potrzeba.

Położenie geograficzne Polski zmusza nas do coraz większego wysiłku ku zabezpieczeniu granic. Zdajemy sobie sprawę z tego, że w razie jakiegos konflikty zbrojnego zostaniemy zagrożeni naraz z kilku stron. Musimy więc być na to przygotowani, a przede wszystkim od strony morza, które jest podstawą mocarstwowości.

W życiu narodów morze posiada decydujące znaczenie. Państwo, które ma dostęp do niego, może odegrać wybitną rolę w dziejach świata, może osiągnąć wspaniały rozwój. Państwo, nie posiadające dostępu do morza, skazane jest tylko na marną vegetację.

Dzięki temu, że posiadamy dostęp do morza, mamy otwartą drogę na cały świat i pod tym względem jesteśmy niezależni od nikogo. Niezależność ta jest decydującym czynnikiem w rozwoju gospodarczym Polski, gdyż otwiera przed nią szerokie horyzonty. Posiadając nadmiar niektórych bogactw naturalnych, mamy możliwość znaleźć dla nich korzystne rynki zbytu i naodwrot: zapotrzebowanie możemy pokrywać, wyszukując odpowiednie źródła zakupu, bez drogich pośredników, których nie można byłoby uniknąć, gdybyśmy nie mieli dostępu do morza.

Poza tym mamy również prawo do kolonii. Polska należy do krajów, mających największy przyrost naturalny, wskutek czego powstaje przeludnienie. Musimy zatem szukać sobie terenów poza swymi granicami, do których można byłoby skierować nadmiar ludności. Wiemy o tym, że są olbrzymie obszary, mające wielkie bogactwa naturalne, słabe zaludnienie i nisko postawioną kulturę, przeto nienależycie wykorzystane. Te właśnie tereny najlepiej odpowiadałyby kolonizacji i mogłyby dać pracę nadmiarowi ludności. Naturalnie chodzi tu przede wszystkim o rozwiązanie zagadnienia emigracyjno-osadniczego elementu obcego polskości, który dotychczas zajmuje warsztaty pracy i źródła utrzymania setek tysięcy Polaków.

Emigracja tego elementu w znacznej mierze rozwiązałaby sprawę przeludnienia polskiej wsi, skierowując nadmiar ludności z roli do handlu i do rzemiosła.

Sam jednak dostęp do morza będzie bez znaczenia, jeżeli nie zabezpieczymy sobie swobody ruchu na morzu, jeżeli nie będziemy zdolni do jego obrony. To zadanie może spełnić tylko silna flota wojenna. Ona może unicestwić zamiary nieprzyjaciela nie tylko przez obronę, ale przez poszukanie go u jego własnych wybrzeży i zadanie mu tam decydującego ciosu.

Przecięcie dróg morskich pozbawia kraj możliwości obrony. System walki, znany jeszcze w starożytności, dotychczas jest stosowany zawsze z dodatnim wynikiem. Dość wspomnieć Napoleona, którego flotę zniosła Anglia w bitwie pod Trafalgarem, co znacznie przyczyniło się do późniejszej jego zupełnej klęski; potężną Rosję, którą pokonała na morzu, a tym samym zdecydowała o swym zwycięstwie Japonia. Niemcy w wojnie światowej, mimo swych sukcesów na lądzie, uległy, gdyż przewaga na morzu była po stronie przeciwnej.

My również posiadamy za sobą doświadczenie, które powinno być dla nas przestroga.

W krytycznej chwili, podczas zmagania się z bolszewikami

w roku 1920, Niemcy zatrzymali w kanale Kilońskim statek z amunicją i bronią, przeznaczony dla Polski, mimo, że w myśl traktatu wersalskiego kanał Kiloński miał być dostępny dla statków tak wojennych, jak i handlowych wszystkich państw, które nie prowadziły wojny z Niemcami.

Przepis istniał i prawo było za nami, jednak nie byliśmy zdolni go sobie wyegzekwować. Wynika z tego, że wszelkie traktaty i umowy nie dają gwarancji swobody ruchu na morzu, o ile nie dysponuje się przy tym silną flotą wojenną, która jest zdolna do narzucenia swej woli.

Stworzenie jednak potężnej floty — to kwestia niejednego roku. Nie można myśleć o tworzeniu floty dopiero w ostatniej chwili. Na to trzeba wysiłku całych dziesiątków lat.

Jednakże dla zabezpieczenia swobody na morzu nie potrzebujemy koniecznie floty silniejszej od floty przeciwnika, nie prowadzimy bowiem polityki zaborczej, a chcemy tylko mieć rękojmię nienaruszalności swych praw. Nawet mniejsza lecz pełnowartościowa flota, doskonale wyszkolona, posiadająca zdrową morale i patriotyczne nastawienie — zdoła wykonać swoje zadanie.

Zaniedbaniami i niezrozumieniem spraw morskich grzeszyli nasi przodkowie, to też odpokutowaliśmy to półtorawiekową niewolą. Obecnie kwestia stworzenia silnej floty jest sprawą narodową i nie wolno nam jej zaniedbywać, gdyż na niej opiera się „polska racja stanu”.

Aby jednak stworzyć silną flotę, aby dorównać swoim sąsiadom, na to potrzeba olbrzymich sum, których nie można uzyskać tylko przez ofiarność obywateli. Potrzebny jest program rozbudowy floty i ustawa o jej rozbudowie.

Jesteśmy 35-milionowym narodem — stworzenie więc silnej floty wojennej nie powinno dla nas przedstawiać wielkiej trudności.

Znamiennym rysem i bardzo ważnym dla przyszłości, jest całkowite zrozumienie konieczności posiadania silnej floty wojennej przez młodzież, która, skupiając się w kołach szkolnych Ligi Morskiej i Kolonialnej, dowiodła, że już stać ją na czyny i zrozumiała, że tylko wysiłek całego narodu stworzy Polskę mocarstwową tak, jak wysiłek całego narodu dwadzieścia lat temu — zwyciężył.

Ciunik Bolesław, sierżant

Znad morza i z morza

INWESTYCJE NA WYBRZEŻU

Wzdłuż całego wybrzeża w natężonym tempie prowadzi się najrozmaitsze roboty inwestycyjne.

Urząd Morski, w związku z umocnieniem wybrzeża, przystępuje w najbliższych dniach do budowy drewnianej palisady w Kuźnicy na długości 400 m. Nad pełnym morzem będą ułożone opaski faszynowo-kamienne długości 200 m przy Kuźnicy, Karwi i Władysławowie. Wydział powiatowy rozpoczął również budowę w Żarnowcu do Dębek, przy samej granicy polsko-niemieckiej, szosy długości około 7 km. W Jastarni przystąpiono do budowy nowej latarni morskiej wysokości 25 m. W porcie Władysławowo prowadzone są roboty przy wykończeniu 5 bliźniaczych domków kolonii rybackiej, 3 budynków gospodarczych, magazynu rybackiego. Ponadto w toku znajdują się roboty przy budowie wodociągów na potrzeby portowe oraz instalacji dla świateł nawigacyjnych na moło. W Pucku zaś buduje się dwie nowe wędzarnie.

Bardzo ważną inwestycją, która zmieni zupełnie oblicze najpopularniejszego kąpieliska na półwyspie, to jest Jastarni, jest założenie tam wielkiego nadmorskiego parku kuracyjnego, który będzie się ciągnął od cmentarza do leśniczówki w Borze.

Również wzmoże się tempo inwestycji w Jastrzębiej Górze. Nowy zarząd spółki planuje rozległe inwestycje na najbliższą przyszłość, między innymi będzie urządzonej wielki park spacerowy na przestrzeni 14 ha w lesie, dawniej należącym do Dyrekcji Lasów Państwowych, a obecnie przyłączonym do terenów kąpieliska.

STOCZNIA GDYŃSKA BUDUJE STATEK DO BADAŃ NAUKOWYCH

Na zamówienie urzędu rybackiego stocznia gdyńska rozpoczęła budowę nowego statku dozorczo-badawczego. Niedawno ukończono założenie stępki tego statku. Będzie on miał specjalne wyposażenie. Na statku urządzone będą przyrządy do badań dna morskiego oraz pomieszczenie dla personelu naukowego.

Statek ten będzie posiadał kadłub stalowy. Napęd motorowy o sile 250 koni mechanicznych pozwoli na osiągnięcie szybkości około 11 węzłów. Na statku będzie znajdować się laboratorium, pracownia rybacka, podręczne akwarium, urządzenia chłodnicze, komplet sieci i przyrządów naukowych, mających zastosowanie przy badaniach naukowych biologicznych i hydrografii morza. Statek będzie ukończony w maju 1939 roku, po czym zostanie oddany w służbę rybackiemu i stacji morskiej w Gdyni.

Stocznia gdyńska buduje również na zamówienie miasta stołecznego Warszawy pogłębiarkę oraz statek „Olza” i dwa lugry rybackie po 175 DW, wreszcie łódzie pilotowe.

NASTĘPNY ŚWIĄTECZNY NUMER „WIARUSA” BĘDZIE PODWOJNY I UKAŻE SIĘ OKOŁO 20 GRUDNIA R. B.

Polska - potęgą lotniczą

Znany na całym świecie i cieszący się ogromną poczytnością tygodnik francuski „L'Illustration” zamieścił obszerny artykuł o lotnictwie w Polsce, zatytułowany „Polska — potęgą lotniczą”. Już sam tytuł wiele mówi i napełnia radosną dumą serce każdego Polaka. Tygodnik francuski w słowach pełnych uznania kreśli na wstępie historię i rozwój naszego lotnictwa wojskowego od chwili powstania jego zaczątków w czasie wojny polsko-bolszewickiej, aż do chwili obecnej, wymienia różne typy istniejących w Polsce szkół lotniczych i Centrum Badań Lotniczo-Lekarskich. „Lotnictwo polskie posiada już dziś nowe samoloty, wykonane całkowicie, wraz z silnikami, w kraju. Polskie lotnictwo wojskowe osiągnęło pełnię rozwoju, dysponuje doskonale wyszkolonym personelem pilotów, techników, posiada wspaniałe samoloty”.

Artykuł charakteryzuje dalej nasz przemysł lotniczy. „Na czele polskich wytwórni samolotów i silników stoją Polskie Zakłady Lotnicze (PZL), które z punktu widzenia środków i techniki produkcji zupełnie nie ustępują najlepszym wytwórniom lotniczym Ameryki i Europy.

Od wielu lat PZL bierze udział w międzynarodowych wystawach lotniczych. Napewno wszyscy, którzy zwiedzili wystawę taką w Paryżu w 1934 roku, przypominają sobie samolot myśliwski PZL-24, który prześcignął wówczas pod względem szybkości i wyposażenia wszystkie maszyny tego typu.

„W tym roku PZL, reprezentujące polskie wytwórnie, wystawiły w salonie paryskim samolot bombowy „Łoś”, który zajął pierwsze miejsce w tej kategorii samolotów.

„Między innymi PZL wystawiły samolot komunikacyjny „Wicher”, który okazał się lepszy od Douglasa D. C.-2, samolot myśliwski „Wilk”, samolot zwiadowczy i lekki bombowiec „Sum”, samolot zwiadowczy „Mewa” i dwusilnikowy samolot szkolny „Wyżeł”. Tego roku w Paryskim Salonie Lotniczym będą również wystawione polskie szybowce.

„Różnorodność samolotów, pokazanych przez PZL, świadczy o rozległych możliwościach tych zakładów. Niezależnie od produkcji na potrzeby krajowe, PZL zdobyły dla swoich wyrobów rynki zagraniczne, dostarczając Rumunii, Bułgarii, Grecji i Turcji samolotów myśliwskich i lekkich samolotów bombowych. Należy podkreślić, że w walce o dostawy zagraniczne polski przemysł lotniczy musi współzawodniczyć z istniejącymi od dawna i dobrze wprowadzonymi firmami innych państw, którym posiadane stosunki handlowe dają przewagę nad tak młodymi zakładami, jak PZL.

„Wśród poważnych zakładów przemysłowych, wyrabiających samoloty turystyczne, doskonałą opinią cieszą się Doświadczalne Warsztaty Lotnicze (DWL). Zawdzięczają one swą sławę samolotom sportowym typu RWD-6 i 9. Pomimo silnej konkurencji zagranicznej, zdobyły one pierwsze miejsce w Challenge'u międzynarodowej turystyki, który odbył się w Berlinie w 1932 roku, oraz w Challenge'u, który się odbył w Warszawie w 1934 roku. Samolot RWD-5, pilotowany przez majora Skarżyńskiego, był pierwszym samolotem turystycznym, który przeleciał nad oceanem Atlantyckim w 1933 roku.

„Wśród wytwórni silników PZL zajmują również pierwsze miejsce. Samolot „Wilk” posiada silnik „Foka”, wyprodukowany przez te zakłady. Samolot RWD-9, na którym major Bajan zdobył pierwsze miejsce w Challenge'u w 1934 roku, zaopatrzony był w silnik R. G. 760, również wykonany przez PZL.

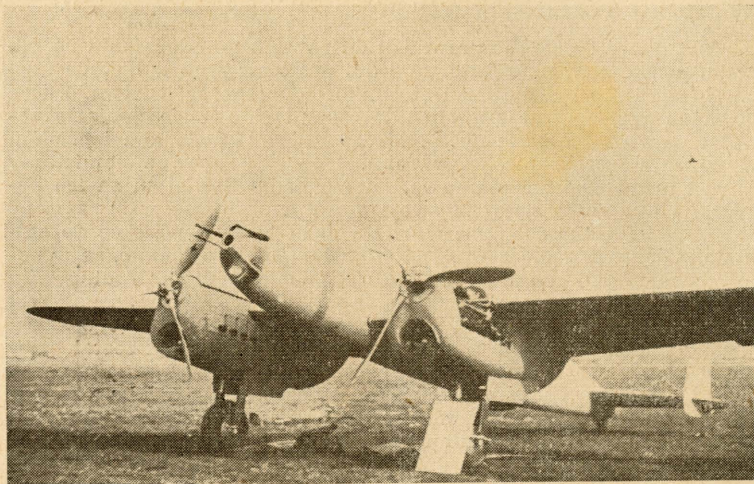
„Produkcja silników w Polsce jest tak znaczna, że zaspokaja całkowicie potrzeby wojskowego lotnictwa sportowego i szkolnego.

„Poza tym istnieją zakłady balonowe i spadochronowe (WBS), które w zupełności pokrywają zapotrzebowanie krajowe w tym zakresie. Zakłady te dostarczyły balonów, na których polscy lotnicy czterokrotnie zdobyli puchar Gordon-Bennetta w okresie między 1932 a 1938 r., w latach zaś 1935 i 1936 międzynarodowe rekordy długości, wysokości i trwania lotu. WBS dostarczą balonów Szwajcarii i Jugosławii.

„Samolot RWD-7 zdobył w 1931 roku międzynarodowy rekord szybkości i wysokości dla tej kategorii maszyn. Samoloty DWL dostawiane są Brazylii, Portugalii, Jugosławii i Palestynie. DWL wytwarza również samoloty szkolne i sanitarne.

„Jugosławia, Estonia, Finlandia i Palestyna nabyły licencje na polskie szybowce. Wytwórnie polskie wyrabiają na podstawie licencji lub według własnych projektów konstrukcyjnych radiostacje, aparaty fotograficzne dla lotnictwa, karburatory, świece, magneta, amortyzatory, aparaty precyzyjne itp., które w zupełności zaspokajają potrzeby krajowe. Tak samo karabiny maszynowe, wizjery, bomby lotnicze produkowane są w kraju.

Ten pobieżny rzut oka na rozwój polskiego przemysłu lotniczego, który nie tylko zapewnia Polsce samowystarczalność w dziedzinie budowy



„Wilk”, polski samolot myśliwski i do bombardowania z lotu nurkowego

samolotów, silników i sprzętu lotniczego dla potrzeb kraju, lecz zdobywa rynki zagraniczne w dobie nader silnej konkurencji, skłania do obiektywnego stwierdzenia, że polski przemysł lotniczy, opierając się na zdolnościach twórczych konstruktorów, na sprawności robotników i na własnym kapitale, jest w fazie pełnego rozkwitu, może śmiało współzawodniczyć z najslawniejszymi zakładami przemysłu lotniczego na świecie i zdobywać rynki zagraniczne. Pozwala on Polsce na wszechstronną samowystarczalność w tej dziedzinie i na stworzenie sił powietrznych, godnych mocarstwa.”

Nie pominięto w tym artykule również komunikacji powietrznej w Polsce, którą reprezentuje „Lot”.

„Samoloty „Lotu” wyposażone są we wszelkie najnowsze urządzenia, służące do pilotażu automatycznego, do lotów nocnych i we mgłę, w aparaty radiowe nadawcze i odbiorcze itp.

„Od 1922 do końca ubiegłego roku linie „Lot” mają za sobą 18.751.599 km lotów, przewiozły 215.763 pasażerów i 5.239.119 kg przesyłek pocztowych, bagażu i towarów.

„Nie można pominąć milczeniem szybownictwa w Polsce. Zaczętkowane w 1923 roku, rozwijało się ono stale, choć zwolna, przy poparciu władz lotniczych. Rok 1933 zaznaczył się niezwykle bujnym rozwojem. Wzrosło zainteresowanie szybownictwem w całym kraju, powstała sieć szkół szybowcowych, w których kształcą się z zapalem tysiączne rzesze młodzieży.

„Dzisiaj Polska jest pierwszą po Niemczech potęgą w zakresie szybownictwa. Polskie szkoły szybowcowe kształcą nie tylko tysiące młodych pilotów polskich, lecz i cudzoziemskich — Anglików, Finlandczyków, Rumunów, Estończyków i innych.”

Tak pochlebna opinia zagranicy o naszym lotnictwie, a trzeba to powiedzieć bez cienia zarozumiałości — zupełnie zasłużona, napełnia nas radosną dumą i stanowi niełada bodziec do wyczerpanej pracy ku chwale i potędze umiłowanej Ojczyzny.



Sprawy zagraniczne

STOSUNKI POLSKO - SOWIECKIE

Przeszły tydzień doprowadził do poważnego odprężenia na odcinku polsko-sowieckim, który od dni przełomowych w historii Czechosłowacji nie był obrazem stosunków dobrego sąsiedztwa. Dostatecznie poważne napięcia, jakie miały miejsce w tym okresie, znalazły nawet wyraz w wymianie not pomiędzy rządem sowieckim i polskim w końcu września bieżącego roku. Wszyscy zapewne pamiętamy ostrą i niedwuznaczną odprawę, jaką daliśmy Sowietom za ich pogroźki i wtrącanie się w nieswoje sprawy.

Polska jednak zawsze dążyła i dąży w swej polityce do stosunków dobrego sąsiedztwa, jest więc zupełnie zrozumiałe, że w nowo wytworzonym układzie sił w Europie oba rządy postanowiły stwierdzić, iż trudności i zadrażnienia przejściowego minionego okresu w niczym nie zachwiały treści umów, zawartych swego czasu między Rzeczpospolitą a Związkiem Sowieckim. To też został ogłoszony komunikat w następującym brzmieniu:

1) Podstawą stosunków między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad i nadal pozostają w całej swej rozciągłości wszystkie istniejące umowy łącznie z paktem o nieagresji polsko-sowieckiej z dnia 25 lipca 1932 roku i że pakt ten, zawarty na 5 lat, a sprolongowany dnia 5 maja 1934 roku, posiada dostatecznie szeroką podstawę, gwarantującą nienaruszalność stosunków pokojowych między obu państwami.

2) Oba rządy ustosunkowują się przychylnie do zwiększenia wzajemnych obrotów handlowych.

3) Oba rządy są zgodne co do konieczności pozytywnego załatwienia szeregu bieżących spraw, wypływających z wzajemnych stosunków umownych, a zwłaszcza spraw zaległych oraz likwidacji powstałych w ostatnich czasach incydentów granicznych.

Życie sąsiedzkie między Polską a Sowietami wraca przeto do swych uprzednich, od dawna ustalonych norm. Zadokumentowanie tego faktu w sposób oficjalny w obliczu zmian, jakie zaszły na kontynencie, ocenić należy jako rzecz dodatnią — jako stwierdzenie trwałości dawnych umów.

System dwustronnych umów polsko-sowieckich wykazał na przestrzeni 6-ciu ostatnich lat swą wartość oraz dowiódł, że stanowi zupełnie wystarczające podstawy właściwego sąsiedzkiego współżycia.

Zapowiedź wzmożenia wzajemnych obrotów handlowych należy też powitać z prawdziwym zadowoleniem.

STOSUNKI POLSKO - LITEWSKIE

Stosunki polsko-litewskie, których polepszenie posuwa się w ostatnich tygodniach wielkimi krokami naprzód, znowu przynosi nam bardzo pomyślny i poważny fakt dobrej woli ze strony Litwy. Mamy tu na myśli rozwiązanie przez rząd litewski stowarzyszenia „Wyzwolenia Wilna”. Stowarzyszenie to, które miało na celu oderwanie siłą Wilna od Rzeczypospolitej, prowadziło od wielu lat zacieklą agitację przeciw polską. Rozwiązanie stowarzyszenia „Wyzwolenia Wilna”, które było i musiało być w przyszłości przyczyną licznych nieporozumień między Polską i Litwą, dowodzi, iż stosunki pomiędzy naszymi narodami weszły w fazę faktycznej normalizacji, i że, zgodnie z wolą obu rządów, przerodzą się wkrótce w stosunki dobrego sąsiedztwa i współpracy.

WĘGRY

Regent Horthy nie przyjął ostatecznie dymisji gabinetu premiera Imredy, przyjął natomiast dymisję ministra spraw zagranicznych, Kany, którego polityka nie potrafiła dotychczas doprowadzić do plebiscytu na Rusi Podkarpackiej i uzyskania wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

CZECHOSŁOWACJA

Opisaliśmy już godne pożalowania zajścia przy wytyczaniu nowej granicy polsko-czechosłowackiej, które doprowadziły, z winy Czechów, do zbrojnego starcia, jakie pociągnęło śmierć i rany kilku oficerów i żołnierzy polskich, oraz śmierć kilkunastu, a rany kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy czechosłowackich.

W dniu 30 listopada zgromadzenie narodowe w Pradze wybrało prezydentem Republiki Czechosłowackiej prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr Emila Hachę.

Na Rusi Podkarpackiej trwają w dalszym ciągu starcia między powstańcami, ludnością — a wojskiem i żandarmerią. Pomimo coraz to liczniejszych posiłków wojskowych, powstania nie udaje się stłumić.

NIEMCY

W dniu 28.XI miał się udać do Francji, celem podpisania paktu niemiecko-francuskiego, minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop. Wizyta ta została, wobec napięcia politycznego i społecznego we Francji, na prośbę strony niemieckiej odroczone i odbyła się w dniach 5—7 grudnia b. r.

W dniu 25.XI nastąpiło podpisanie umowy kulturalnej niemiecko-japońskiej. Nowa umowa, oparta na wzajemnym poszanowaniu kultury obu krajów, jest poważnym wkładem i uzupełnieniem paktu antykominternowskiego i ścisłej współpracy między Japonią i Rzeszą.

FRANCJA

Dekrety gospodarcze, finansowe i społeczne, wydane przez rząd francuski, a mające na celu ratowanie Francji z katastrofalnego stanu, w jakim znalazła się w tych dziedzinach — doprowadziły do ostrej walki między rządem a socjalistami i komunistami. Stronnictwa te zapowiedziały jednodniowy powszechny strajk protestacyjny. Rząd nie ułękł się groźby międzynarodówek i przyjął wypowiedzianą walkę. Instytucje użyteczności publicznej zostały zmobilizowane — strajkujących okupacyjnie gwardia lotna i policja usunęły siłą — wreszcie zapowiedziano wydalenie z pracy wszystkich urzędników państwowych oraz robotników, którzy by wzięli udział w tym politycznym strajku. W rezultacie pierwszy raz od wielu lat rząd odniósł zwycięstwo nad zablokowanymi międzynarodówkami. Powszechny strajk nie udał się — okazało się, że patriotyzm i poczucie narodowe Francuzów góruje nad rozkazami obcych agentur.

STOSUNKI FRANCUSKO - WŁOSKIE

Stosunki francusko-włoskie doznały b. znacznego pogorszenia. Parlament włoski w czasie mowy ministra spraw zagranicznych hr. Ciano dokonał gwałtownej demonstracji przeciw francuskiej, domagając się powrotu do Włoch Tunisu, Korsyki i Nizy. Tego rodzaju demonstracje przeciw francuskiej odbyły się w całych Włoszech. Opinia francuska zareagowała b. ostro na wystąpieniu włoskie, a rząd francuski wystosował do rządu włoskiego bardzo energiczny i zdecydowany protest.

Konflikt francusko-włoski może mieć ogromny wpływ na ukształtowanie się sytuacji europejskiej.

WIELKA BRYTANIA

Wizyta premiera Chamberlaina i ministra spraw zagranicznych Halifaxa w Paryżu miała za główne zadanie pogłębienie wojskowej współpracy francusko-angielskiej. Oświadczenie premierów Francji i Anglii stwierdza, iż cel został osiągnięty, podkreślając, że wzmocnienie obrony narodowej Francji i Anglii ma jedynie na celu konsolidację pokoju. Przy tej okazji oficjalnie oświadczone, że we wszystkich zagadnieniach dyplomatycznych polityka obu krajów okazała się ściśle identyczna. Stworzone zostały podstawy solidarności finansowej, aby uruchomić we Francji szereg nowych przedsięwzięć przemysłu wojennego, które mają się specjalizować w fabrykacji pewnego typu silników i armat, które nie są lub nie będą produkowane w Anglii.

Pomimo, iż prasa francuska twierdzi, że Anglia dała Francji szczerze zapewnienia co do ewentualnego natychmiastowego transportu na kontynent określonej ilości dywizyj angielskich, premier Chamberlain podobno stwierdził, że wynikiem jego wizyty w Paryżu nie jest zwiększenie zobowiązań Anglii wobec Francji i że Wielka Brytania nie jest zobowiązana do wysyłania korpusu ekspedycyjnego do Francji.

Minister dominiów i kolonii Mac Donald złożył 24.XI oświadczenie w Izbie Gmin w sprawie Palestyny. Minister stwierdził, że wojska angielskie wprowadzają w Palestynie porządek, a jednocześnie podkreślił dodatnią pracę Żydów w Palestynie, którzy są tam „nie z łaski, lecz dlatego, że mają do tego prawo”. Rząd angielski nie poweźmie nowej decyzji w sprawie Palestyny przed konferencją w Londynie, która odbędzie się z udziałem Żydów i Arabów. W każdym razie rząd jest zdania, że podobnie jak nie można oddać Żydów pod panowanie Arabów, tak też i odwrotnie. Musi być przeto osiągnięty sprawiedliwy kompromis, zawarty przy udziale obu zainteresowanych narodów. Konferencja odbędzie się najpóźniej w styczniu.

Premier Chamberlain i minister spraw zagranicznych lord Halifax mają się udać 9 stycznia 1939 roku z oficjalną wizytą do Rzymu. Będzie to dalsza i bardzo poważna manifestacja poprawy stosunków między Rzymem i Londynem i rozpoczynającej się nowej ery współpracy angielsko-włoskiej.

RUMUNIA

Podczas chęci ucieczki, w czasie transportu z więzienia, został przez wojskowy konwój zastrzelony naczelny przywódca „Żelaznej Gwardii”, Codreanu, i 13 przywódców organizacyjnych. „Żelazna Gwardia”, rozwiązana przed kilkunastu miesiącami, była organizacją skrajnie nacjonalistyczną, dążącą do totalizmu państwowego, i bardzo sympatyzującą z Niemcami. W ostatnich dniach wykonano w Rumunii kilka zamachów, które przypisują członkom b. „Żelaznej Gwardii”. Śmierć wszystkich głównych przywódców tej organizacji ma bezwątpienia znaczenie dla polityki wewnętrznej i zagranicznej Rumunii.

Z tygodnia

Pogrzeb ś. p. majora Stefana Rago, który poległ koło Czadcy, na przełęczy Zdziarskiej, odbył się w Warszawie dn. 1 bieżącego miesiąca. W pogrzebie wziął udział Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

1 bieżącego miesiąca Jugosławia obchodziła dwudziestą rocznicę swego zjednoczenia. W Białogrodzie odbył się wielki pochód patriotyczny oraz defilada sokołów i młodzieży. Rada regencyjna ogłosiła z okazji rocznicy powszechną amnestię.

W Warszawie obchodzono także uroczyste święto zaprzyjaźnionego państwa.

Posłowie i senatorowie, członkowie koła parlamentarnego Obozu Zjednoczenia Narodowego, złożyli hołd pamięci Marszałka J. Piłsudskiego, składając na stopniach pałacu Belwederskiego wieniec przepasany wstęgami orderu „virtuti militari” z napisem: „Wielkiemu Marszałkowi Koło Parlamentarne OZN”.

Zupełnym niepowodzeniem zakończył się ogłoszony na dzień 30 listopada bieżącego roku we Francji strajk powszechny, który nie tylko nie sparaliżował nigdzie życia społecznego, ale w wielu miastach, między innymi w Paryżu, minął niemal zupełnie nieporuszenie.

Strajk ogłoszony został przez Generalną Konfederację Pracy na znak protestu przeciw dekretem gospodarczym premiera Dąladiera.

W całej Polsce przeprowadza się w ramach tegorocznej pomocy zimowej zbiórki na „gwiazdkę dla dzieci bezrobotnych”.

W niedzielę dn. 4.XII bieżącego roku w Warszawie kwestowali członkowie rządu: wicepremier inż. Kwiatkowski, oraz ministrowie: Grabowski, Ulrych, Kościakowski, Roman, Świętosławski, Kaliński.

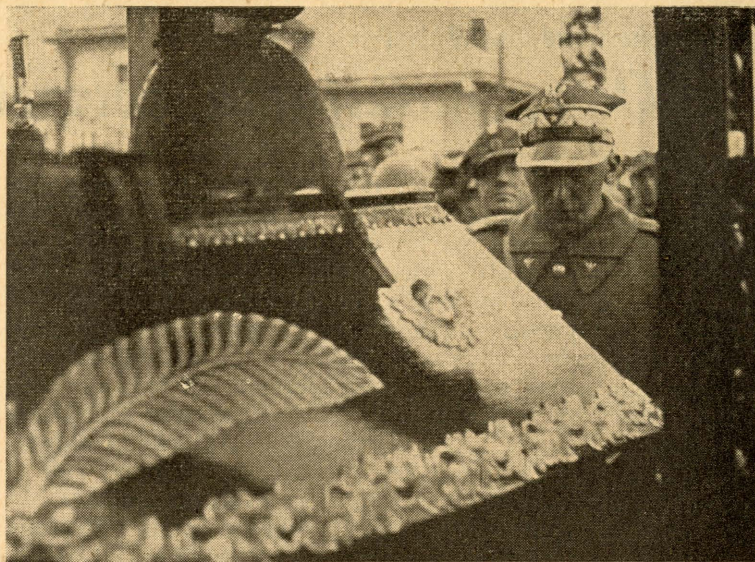
Kwestowali również wojewoda Jaroszewicz i prezydent m. st. Warszawy Starzyński. W roli kwestarzy występowali również wszyscy artyści teatrów stołecznych.

Prasa litewska donosi, że w związku z przewidzianym tranzytem towarów polskich przez Kłajpedę, Litwa zdecydowała się przyspieszyć budowę kolei żelaznej Kozłowa Ruda — Taurogi, która zbliżyłaby znacznie Litwę południowo-zachodnią oraz Polskę północno-wschodnią do Kłajpedy. Droga z Kowna do Kłajpedy skróciłaby się również o 70 kilometrów.

W związku z 20 rocznicą wydania przez Marszałka Piłsudskiego historycznego dekretu, który powołał do życia Marynarkę Wojenną, odsłonięta została na Oksywiu tablica z napisem: „Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć Marynarkę Wojenną”.

W związku z zakończeniem prac około kopca Józefa Piłsud-

W rocznicę wybuchu powstania listopadowego w Warszawie odbyło się poświęcenie odnowionego i przebudowanego historycznego arsenału. W gmachu tym mieścić się będzie obecnie archiwum miejskie. Otwarcia historycznego arsenału dokonał w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Naczelnego generał broni Kazimierz Sosnkowski



Dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk”, generał Bortnowski, dekoruje „krzyżem zasługi za dzielność” trumnę ś. p. plutonowego Mlekodaja, poległego od zdrazieckiej kuli czeskiej podczas zajmowania ziem Spisza (PAT)

skiego na Sowińcu pod Krakowem, wybito pamiątkowy medal brązowy, przedstawiający panoramę kopca.

W Londynie podpisano protokół o przystąpieniu Włoch do londyńskiego traktatu morskiego z roku 1936.

Stanowisko posła Litwy w Warszawie, po odwołaniu posła K. Skirpy, objąć ma dotychczasowy poseł litewski w Berlinie dr Szaulis.

Premier japoński ks. Konoye oświadczył, iż konflikt chińsko-japoński będzie uważany za ukończony z chwilą podjęcia prac rekonstrukcyjnych na podstawie porozumienia pomiędzy Japonią, Mandżukuo i Chinami.

Może to nastąpić względnie szybko, o ile rząd Kuomintangu zechce się rozwiązać i uczestniczyć w tworzeniu nowego ustroju Chin.

W tych dniach odbyło się poświęcenie i otwarcie nowej linii kolejowej Żory — Pszczyna, długości 22 km, wybudowanej przez skarb śląski kosztem 4 i pół miliona złotych. Nowa ta kolej ułatwi obecnie wywóz węgla z powiatu rybnickiego do Małopolski przez Pszczynę, omijając Katowice, poza tym ma ona duże znaczenie gospodarcze dla wiosek przyległych, ułatwi i zwiększy ruch turystyczny w Beskidach śląskich z powiatu rybnickiego.

W dn. 6 i 7 bieżącego miesiąca bawił w Paryżu z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop. Wizyta ta zapoczątkowała w stosunkach francusko-niemieckich nową epokę.

W całych Niemczech obchodzono doroczny dzień „solidarności narodowej”.

Na ulicach Berlina kwestowali marszałek Goering, minister Goebbels, minister Ribbentrop, zastępca Hitlera Hess, minister spraw wewnętrznych Frick i wielu innych.

Na głównych placach Berlina czołowi artyści scen i filmu niemieckiego występowali przed publicznością w popisach wokalnych i muzycznych.

Z udziału w tych obchodach wykluczeni byli Żydzi, którym zakazane było opuszczanie mieszkań.

W dniu 1 bieżącego miesiąca o godzinie 12.30 delegacja polska z prof. Uniwersytetu J. P. Bohdanem Zaborskim na czele oraz delegacja czechosłowacka, której przewodniczył dr Franciszek Hruszowski — podpisały w Zakopanem protokół, delimitujący granicę polsko-słowacką.

W Warszawie odbył się doroczny komers korporacji akademickiej „Aquilonia” w sali Resursy Kupieckiej. W komersie wziął udział dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk”, który w tym celu przybył specjalnie do Warszawy.



O zaspakajaniu potrzeb duchowych - o kulturze

POTRZEBY DUCHOWE

Człowiek, podobnie jak inne istoty żyjące, nie mógłby żyć bez zaspokojenia swych potrzeb fizycznych. Ale poza potrzebami fizycznymi człowiek ma pewną sferę potrzeb, których światu zwierzęcemu przypisywać nie możemy. Są to potrzeby naszej myśli i naszych uczuć. Potrzeby te nazywamy duchowymi. Wyrażają się one jako potrzeba prawdy, dobra i piękna. Nie w każdym człowieku występują one z równą siłą, lecz nie ma takiego człowieka, który by w stopniu choćby najuboższym nie odczuwał potrzeby dowiedzenia się czegoś prawdziwego o świecie, nie uważał pewnych rzeczy za dobre, innych zaś za złe, nie chciał ozdobić siebie lub swego mieszkania.

Potrzeby duchowe występują bardzo silnie nawet na najniższych stopniach rozwoju społecznego. Do najpotężniejszych należą potrzeby religijne — nie znamy takiego ludu, który by ich nie posiadał. Zachowują one swoją moc i na dalszych stopniach rozwoju — możemy więc powiedzieć, że we wszystkich czasach i na wszystkich poziomach życia ludzkości przysługują im miejsce naczelne. Obok nich niezmiernie silne są potrzeby wiedzy.

WIEDZA

Człowiek pragnie wiedzieć prawdę o świecie, który go otacza, o jego powstaniu, rozwoju, o tym, co się na nim dzieje itd. Z dążenia do zaspokojenia tej ciekawości powstała nauka. Łączą się w niej zawsze dwa zadania. Z jednej strony ma ona przed sobą pewien cel praktyczny — dostarcza człowiekowi wiadomości, które są mu przydatne i dadzą się w życiu zastosować. Obok tego ma ona i cel drugi — zaspakaja jego żądzę poznania prawdy, a więc potrzebę czysto duchową. Tak na przykład nauki przyrodnicze nie tylko odkrywają przed nami tajemnice życia zwierząt i roślin, ich budowy wewnętrznej, procesów, jakie w nich zachodzą, ale zarazem są podstawą dla sztuki leczenia chorych, czyli medycyny, dla rolnictwa i wielu innych zajęć, niezbędnych dla człowieka.

DOBRO

Potrzebę dobra zaspakajamy przez odpowiednie postępowanie. Powiadamy o jednych czynach, że są dobre, o innych — że są złe. Religia i moralność określają bliżej, jakie czyny są dobre, a jakie złe, a jednocześnie nakazują człowiekowi postępować dobrze, a unikać czynów złych. Czyny dobre wiodą do celów dobrych, czyli do tak zwanych dóbr moralnych. Takim na przykład dobrem moralnym jest ojczyzna, której służenie jest naszym obowiązkiem moralnym.

PIĘKNO

Potrzebę piękna zaspakajamy w wieloraki sposób. Środkiem i wyrazem jest tu sztuka we wszelkich jej postaciach — literatura, muzyka, malarstwo, rzeźba, architektura.

Potrzeby prawdy, dobra i piękna w duszy człowieka spletają się z sobą nierozdzielnie. Ma to swe odbicie i w zaspakajaniu tych potrzeb. Istotna wielkość jakiegoś na przykład dzieła literackiego polega nie tylko na tym, że jest ono piękne, ale i na tym, że czyni nas lepszymi i kieruje na drogę prawdy.

DOBRA DUCHOWE

Do zaspakajania potrzeb duchowych służą dobra duchowe. Zaliczamy do nich wszelkie przejawy twórczości religijnej: wyobrażenia o Bogu, zasady i przepisy moralne, a następnie przejawy twórczości naukowej i artystycznej. Są więc dobrami duchowymi prace i rozprawy naukowe, utwory literackie, obrazy, rzeźby, utwory muzyczne

itd. Należy tu jednak zwrócić uwagę na pewną okoliczność. Utwór poetycki, na przykład „Pan Tadeusz“, został wydrukowany i wydany w formie książki, która przez każdego może być nabyta. Księgarz oznacza za nią jakąś określoną cenę i książka staje się przedmiotem handlu. Innymi słowy jest ona dobrem gospodarczym.

DOBRA DUCHOWE A DOBRA MATERIALNE

Podobnie dobrem gospodarczym jest np. obraz, który artysta odstępuje w zamian za pewną sumę pieniędzy. Lecz zarówno „Pan Tadeusz“, jak i inny utwór drukowany, zarówno obraz, jak i rzeźba, są *nie tylko dobrami gospodarczymi*. Posiadają one pewną wartość odrębną, która przez pieniądze nie daje się wyrazić. Powiadamy, że jest to *wartość idealna*, która związana jest ze stopniem, w jakim dane dobro duchowe zaspakaja nasze potrzeby duchowe, czyli potrzeby dobra, prawdy i piękna. „Pan Tadeusz“, jako książka w sprzedaży, jest dobrem materialnym, ale „Pan Tadeusz“ jako pewna treść, zawierająca pewne idee i obrazy, jest dobrem duchowym o wartości idealnej. Wartość materialna książki „Pan Tadeusz“ może być w handlu niewielka. Wartość idealna tego utworu jest olbrzymia i przez żadne dokładne mierniki nie daje się określić.

Zespół zbiorowych wysiłków ludzkich w zakresie dóbr duchowych i materialnych (gospodarczych) składa się na to, co nazywamy *kulturą*. Kultura obejmuje wszystkie zdobywcze ducha i pracy człowieka.

KULTURA A CYWILIZACJA

Ogół zdobywcy ludzkości w dziedzinie twórczości materialnej, społecznej i duchowej nazywa się także cywilizacją. Powstaje więc pytanie, czy wyrazy „kultura“ i „cywilizacja“ oznaczają to samo, a jeśli nie, to kiedy należy używać jednego, kiedy zaś drugiego wyrazu. Otóż oba te wyrazy przyswoiliśmy sobie od obcych i oznaczają one mniej więcej to samo. W nauce używa się wyrazu „cywilizacja“ najczęściej dla oznaczenia ogółu zdobywcy społecznych, materialnych i duchowych, które są wspólne narodowi, zamieszkującym jakąś większą przestrzeń ziemi (część świata). Używamy też wyrazu „cywilizacja“ dla oznaczenia wyższego poziomu kultury, opartej o *znajomość pisma*. Mówimy więc np. o cywilizacji europejskiej, o cywilizacjach starożytnych — chińskiej, egipskiej. Natomiast wyrazu „kultura“ używa się zazwyczaj dla oznaczenia właściwości kultury, charakterystycznych dla danego narodu. W tym znaczeniu mówi się np. o kulturze polskiej, francuskiej, angielskiej itp.

Ponadto w mowie potocznej używamy wyrażenia „człowiek cywilizowany“ w przeciwstawieniu do człowieka dzikiego.

DZIAŁY KULTURY

Dla łatwiejszego rozeznania się w różnych dziedzinach pracy kulturalnej rozróżniamy trzy główne działy kultury: kulturę materialną, kulturę duchową i kulturę społeczną. Przez kulturę materialną rozumiemy to wszystko, co w mniejszym lub większym stopniu uniezależnia człowieka od natury, ułatwia mu życie i gospodarkę, a służy do zaspokajania potrzeb codziennych, a więc wynalazki, narzędzia pracy, sposoby gospodarowania, budownictwo; krótko mówiąc wszystko, co służy do ułatwienia walki o byt. Do pojęcia kultury duchowej zaliczamy religię, naukę, sztukę, poglądy na świat i to wszystko, co służy do udoskonalania, uszlachetniania człowieka, uprzyjemniania i pogłębiania jego życia oraz podnoszenia go wzwyż, ku ideałom. Wreszcie przez kulturę społeczną rozumiemy obyczaje, zwyczaje, zasady moralności, prawo, urządzenia spo-

teczne, formy organizacji społeczeństwa i to wszystko, co wiąże ludzi z sobą w jedność społeczną, wprowadza ład i ułatwia współzycie.

Najbardziej uchwytne wyniki osiągnęła ludzkość w dziedzinie kultury materialnej (technicznej); wyrazem tego są wynalazki: druku (XV w.), a przede wszystkim maszyny parowej i elektryczności, które spowodowały prawdziwy przewrót w życiu gospodarczym, a następnie także w życiu duchowym i społecznym całej niemal ludzkości.

Rzecz naturalna, że wszystkie wymienione wyżej działy kultury są ze sobą ściśle związane i wzajemnie się przenikają.

W ciągu dziejów ludzkości raz jedno, drugi raz inne dążenia kulturalne górowały, ale w związku z sobą nie traçały. Postęp w jednej dziedzinie domaga się zazwyczaj postępu w innej, a nawet go za sobą pociąga.

ZACHODNI CHARAKTER KULTURY POLSKIEJ

Kultura Polski dzisiejszej ma za sobą długą i chwalebna przeszłość. Wyrosła ona na podłożu wielkiej kultury chrześcijańsko-zachodniej, która początkami swymi sięga epok sprzed przeszło 2.000 lat. Ośrodkiem tej kultury było morze Śródziemne; żyły tam narody, którym zawdzięczamy nasze największe wartości duchowe — ideę jedyne Boga, zaczątki wielkich badań naukowych, główne kierunki twórczości artystycznej, pojęcia prawnopañstwowe. Niezmiernie wielką była rola Rzymu. Jako stolica świata chrześcijańskiego, ześrodkował on wszystkie największe wartości, jakie były dziełem narodów starożytnych. Z Rzymu promieniowały wielkie idee kulturalne i przenikały w krańce najdalsze. Nic przeto dziwnego, że przyjmując chrzest od Rzymu, Polska weszła tym samym w krąg wielkiej kultury Zachodu i stała się uczestniczką życia świata zachodniego. Pod tym względem różnimy się od niektórych innych narodów słowiańskich, które (jak Ruś, Serbia i Bułgaria) przyjęły chrześcijaństwo ze Wschodu (z Bizancjum — dzisiejszy Konstantynopol) i tym samym znalazły się poza obrębem oddziaływania kultury zachodniorzymskiej.

CECHY KULTURY POLSKIEJ

Od czasu przyjęcia chrześcijaństwa zaczyna się prawie tysiącletnia praca kulturalna narodu polskiego w ścisłym związku z prądami kulturalnymi Zachodu. Oczywiście, plemiona słowiańskie przed przyjęciem chrześcijaństwa posiadały własną kulturę, opartą na tradycji. Kultura polska składa się więc z dóbr kulturalnych, któreśmy sobie przyswoili od innych narodów i z wartości rodzimych. Z okresu pogaństwa zachowało się w niej dużo treści w sztuce, obrzędach, zwyczajach, zabobonach i wierzeniach ludowych. To, że utrzymały się one do dnia dzisiejszego, jest rzeczą zrozumiałą: świadczy to, że kultura kształtuje się powoli i niełatwo ulega zmianom.

Kultura nasza nie zawsze mogła się rozwijać zupełnie swobodnie — tak było mianowicie w okresie niewoli. Pod zaborami rosyjskim i austriackim zahamowany był wtedy rozwój kultury materialnej (gospodarczej — a więc przemysłu, handlu, rolnictwa), gdyż Rosja carska, z którą te ziemie były związane, była w tych dziedzinach pracy ogromnie zaniedbana, co się zaś dotyczy zaboru austriackiego, to Austria doprowadziła Polaków w Małopolsce (Galicja) niemal do stanu nędzy¹⁾. Natomiast wspaniale w tym okresie rozkwitła nasza kultura w dziedzinie duchowej (literatura, muzyka, malarstwo historyczne), budząc dla narodu polskiego uznanie całego cywilizowanego świata. Literatura i sztuka polska stały się w tym okresie bronią narodu w walce o niepodległość.

Zastanawiając się nad kulturą Polski dzisiejszej i jej właściwościami, musimy pamiętać o tym, że wytworzyły

ją 3 główne ogniska kulturalne: dwór, wieś i miasto. Przez długi czas kultura polska była dwojaka: szlachecka i ludowa. Ponieważ szlachta miała całkowitą swobodę, przeto jej kultura rozwijała się wszechstronnie i wszechwładnie panowała. Lud zachowywał dawną kulturę, odziedziczoną po przodkach. Miasta pośredniczyły w przenikaniu do Polski prądów zagranicznych, stawały się ośrodkami jej życia gospodarczego i umysłowego. Nieraz też rządy zaborcze, dążąc do wynarodowienia mas ludności polskiej, wykorzystywały różnice pomiędzy kulturą szlachecką i ludową oraz sprzeczność interesów gospodarczych między wsią i dworem.

Od czasu konstytucji 3 maja zaczęło się zacieranie zbyt jaskrawych różnic pomiędzy szlachtą i ludem. Na przyspieszenie tego zjawiska wpłynęło zniesienie pańszczyzny i udostępnienie szerokim masom oświaty i kultury warstw uprzywilejowanych. Szlachta osiada po miastach i wraz z wykształconym mieszkańcem tworzy nową warstwę, tak zwaną *inteligencję miejską*; powstaje kultura demokratyczna, wyrosła z charakteru i zadań nowych czasów. Wieś rozwinięła swoją *kulturę ludową*, wzbogacając ją różnymi wartościami dawnej kultury szlacheckiej i miejskiej.

Obok tych dwu warstw wytworzyła się w ciągu XIX wieku warstwa robotnicza, która różni się pod względem kulturalnym zarówno od inteligencji, jak i od ludu wiejskiego.

Wszystkie te warstwy jednak, mimo swych odrębności, czerpią z ogólnopolskiego dorobku kulturalnego, na nim się opierają i wzajemnie na siebie oddziałują.

DEMOKRATYZACJA KULTURY

Obecnie skarby naszej kultury narodowej są dostępne dla całego społeczeństwa. Do pracy kulturalnej wzywani są wszyscy. Najnowsze zdobycze kultury przenikają do szerokich mas przez szkołę, książki, pisma, wycieczki. Coraz to liczniejszymi drogami przenika oświata do najdalszych osad i wiosek. Poziom kultury szerokich mas podnosi się i to nie tylko przez szkołę, ale także przez pracę oświatową pozaszkolną — przez biblioteki, czytelnie, teatr (zwłaszcza objazdowy), wystawy i radio. Niezmiernie ważnymi środkami, ułatwiającymi demokratyzację kultury, są: kolej, poczta, służba wojskowa, emigracja zarobkowa oraz udział obywateli w życiu publicznym, w szczególności zaś w samorządzie terytorialnym, który jest prawdziwą szkołą kultury życia zbiorowego.

Podstawową rolę w demokratyzacji kultury odegrał rozwój szkolnictwa. Szkoła jest jednym z najpotężniejszych środków, prowadzących do życia kulturalnego. Budzi ona zamiłowanie do dóbr duchowych; wychowuje i daje wiedzę — daje więc możność zaspakajania potrzeb duchowych.

W okresach poprzednich szkoła dostępna była prawie wyłącznie dla warstw uprzywilejowanych. Rozwój szkolnictwa powszechnego daje szerokim masom możność korzystania z dobrodziejstw kultury. Rozszerzają się horyzonty myślowe mas, budzi się zamiłowanie do piękna. Kultura Polski współczesnej jest dziełem całego narodu. Cały naród z niej korzysta i bierze udział w jej tworzeniu. Rozumiał dobrze znaczenie kultury duchowej ten, kto umocnił podstawy młodego państwa, kładąc fundament pod przyszłość. W tych słowach ujmuje Marszałek Piłsudski rolę kultury duchowej w odrodzonej Polsce:

„Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak da-

¹⁾ Patrz lekcja 13.

leko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają“.

RELIGIA

Religijność nasza przejawiała się nieraz w filozofii (na przykład Cieszkowskiego „Ojcie nasz“), w muzyce (Karłowicz, Moniuszko), w poezji (Mickiewicz i Krasiński). Nie tylko na szczytach twórczości duchowej widać wpływ religii, w jeszcze większym stopniu występuje ona w twórczości ludowej („świątki“, rzeźbione z drzewa, pieśni religijne). Kościół katolicki nieraz był czynnikiem naszej jedności narodowej, czy to za rozbitcia dzielnicowego za Piastów, czy też w czasie niewoli (walka z kościołem rządu pruskiego, lub prześladowanie unitów przez rząd rosyjski). Obecnie stosunek naszego państwa do kościoła katolickiego reguluje konkordat**). Oprócz kościoła katolickiego, zajmującego uprzywilejowane stanowisko jako wyznacznik przeważnej większości obywateli, również i inne wyznania korzystają z opieki państwa.

**) Układ między państwem a Stolicą Apostolską w celu ustalenia wzajemnych stosunków między duchowieństwem danego państwa a władzą świecką.

Ć W I C Z E N I A .

1. Jakie najważniejsze potrzeby duchowe uczęń zauważył wśród swego otoczenia i w czym się przejawia ich istnienie?
2. Na przykładzie dowolnego budynku szkolnego uczęń postara się wyjaśnić, co w nim należy do dziedziny dóbr duchowych, a co do dziedziny dóbr materialnych (podobnie, jakeśmy to wyjaśnili na przykładzie „Pana Tadeusza“).
3. Dlaczego nazywamy naszą kulturę „zachodnią“?
4. Jakimi drogami kultura za naszych czasów przenika do szerokich mas?

B I B L I O G R A F I A .

- Stefan Czarnowski. Idee kierownicze ludzkości.
Stefan Czarnowski. Kultura (miesięcznik „Wiedza i życie“ Nr 10, 1932 r.).
J. H. Retinger. Polacy w cywilizacjach zagranicznych.

ZDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI

L e k c j a

Od czasu, gdy przystąpiono do mojej edukacji, gdy wkuwałem całymi dniami prócz czytania i pisania, rachunki, stary i nowy testament, czytanie i pisanie po rosyjsku, a także historię Polski — życie stało się jakieś ciężkie, żmudne, męczące, a pokoje teodorowskie — dziwnie ponure i duszne. Nawet ciocia — kochana, najdroższa ciocia Pola, która wzięła na siebie trud wykładania tego wszystkiego, stała się jakaś inna — była to taka ciocia, od której się uciekało.

Zato jeszcze piękniejszym niż kiedykolwiek wydawał się za oknami ogród. I jeszcze miłsze pnie drzew, które wołały do mnie przemożnym głosem — chórem i na wyrywki:

— Pójdź do mnie — wleź na mnie! Pójdź i wleź na mnie jeszcze raz! Wleź na wierzchołek, a zobaczysz jak tam wesoło i pięknie.

To też po każdej skończonej lekcji — hyc do ogrodu i zaraz na drzewo. A o rozerwane spodnie, mniejsza.

Tak po kolei „zdobywało się“ coraz to wyższe kasztany i lipy, niby szczyty jakichś niedostępnych gór. I jak z gór obserwowało się stamtąd rozległą okolicę.

Nasz dorobek lotniczy

(Z OKAZJI LOTNICZEJ WYSTAWY W PARYŻU)

Tegoroczny salon lotniczy w Paryżu przedstawia się niezwykle ciekawie, zarówno pod względem ilości eksponatów, jak i ich jakości. Jest to właściwie pokaz najnowszych pomysłów i zdobyczy technicznych, rewia nieznanych dotychczas prototypów. Lecz oprócz celu czysto reprezentacyjnego oraz zapoznania z postępującym, z olbrzymią wprost szybkością, rozwojem nowych pomysłów i rozwiązań w dziedzinie budowy samolotów, salon paryski spełnia inną, można powiedzieć nieoficjalną jeszcze rolę. Odbývá się bowiem na nim coś w rodzaju walki, bezkrwawej wprawdzie, ale polegającej na licytowaniu się przez rozmaite państwa w pokazywaniu swoich „kłów i pazurów“, które w razie potrzeby mogą być zwrócone nawet przeciwko współwystawcom.

Z wielką radością dowiedzieliśmy się, że Polska bierze również udział w grudniowej wystawie paryskiej, a po tym może i w wystawie światowej w Nowym-Yorku.

Z maszyn, z którymi wystąpiliśmy, możemy być bez żadnej przesady dumni. Przedstawiają one poważny i zupełnie nowoczesny dorobek, przynoszący prawdziwą chlubę naszym konstruktorom i naszemu przemysłowi lotniczemu.

To, że Polska produkuje dziś samoloty, to wynik wieloletniej pracy. Pracy rozpoczętej od podstaw, bo, aby przystąpić do budowy samolotów, musieliśmy przecież najpierw rozpocząć od wznoszenia warsztatów, wykształcenia całych armii robotników, mechaników, inżynierów, konstruktorów i pilotów. W tej dziedzinie fachowców nie posiadaliśmy prawie zupełnie nie mówiąc już o potrzebnych do masowej produkcji narzędziach i urządzeniach.

A jednak dziś posiadamy duże na tym polu doświadczenie i wspaniałe, olbrzymie dorobek. Posiadamy fabryki samolotów, polskich fachowców, a co najważniejsze, nasi polscy konstruktorzy potrafili stworzyć ciekawe i wartościowe, własne konstrukcje lotnicze, z powodzeniem konkurujące ze wszystkimi pomysłami zagranicznymi.

Nasi doskonale wyćwiczeni piloci już dawno potrafili roznieść po całym świecie sławę słynnych R. W. D., samolotów sportowych.

W dwudziestym zaś roku niepodległości wystąpiliśmy na terenie międzynarodowym z nowymi, własnymi prototypami samolotów. Tym razem z całym szeregiem maszyn bojowych i komunikacyjnych. W odróżnieniu od numeracji przyjętej dla oznaczania dawnych typów, nowe prototypy samolotów, których masowa produkcja seryjna już dawno się rozpoczęła, otrzymały specjalne nazwy:

Oto „Łoś“, jeden z najszybszych na świecie samolotów dalekiego bombardowania. Dwusilnikowa, jednopłatowa, metalowa maszyna o szybkości maksymalnej 460 km na godzinę, uzbrojona w trzy ruchome karabiny maszynowe, zabierająca 2.880 kg bomb i 4 osoby załogi. Podwozie chowane podczas lotu. Zasięg olbrzymi — 2.200 km.

„Łoś“ jest przemiotem naszej szczególnej dumy, lecz nie wystarczy podziwiać go, gdy stoi na ziemi, trzeba widzieć go podczas

Ale lekcji wciąż przybywało, a czasu do zabawy w ogrodzie ubywało. Ubywało też i całych spodni. A została jeszcze do zdobycia najwyższa, najprostsza, rozłupana piorunem na dwoje lipa, stojąca dumnie w samym końcu alei.

Już miałem biec w tym kierunku, gdy jak młot spada na mnie wołanie:

— Pauza skończona, na lekcję!

Jak lekcja, to lekcja. Więc odrobiłem znowu czytanie i pisanie, odrobiłem rachunki, odrobiłem stary i nowy testament, wreszcie czytanie i pisanie po rosyjsku. Poczuła ciocia uczyła mnie tak gorliwie, że nauka rozsądzała mi głowę. A tu lipa stoi mi wciąż we łbie, rozłupana przez piorun, wysoka i prosta, zalotna i poważna, cicha i pachnąca.

Diabło ponętna ta lipa, ale i diablo przeszkadza w nauce. To też, gdy doszło do historii Polski, gęstwa przeróżnych wiadomości i dat mi się poplątała, jak gałęzie i liście w alei, Leszek Biały pomieszał mi się z Leszkiem Czarnym, Bolesław Śmiały — z Bolesławem Chrobrym, a Dąbrowka z Dąbrowskim. Nie, ciociu, ja już nie mogę! Ja nie chcę — dosyć nauki.

— Nie, kochanie, jeszcze musisz powtórzyć wszystko o Henryku Dąbrowskim.

— Zaraz, ciociu. Wyjdę gdzieś, i zaraz wrócę.

lotu, wtedy naprawdę, serce aż skacze z radości. Start posiada ten nasz wspaniały bombowiec nadzwyczaj krótki. Pomimo pełnego obciążenia odrywa się od ziemi nadzwyczaj lekko, jak gdyby nie był ciężkim „Łosiem“, a małą awionetką.

Możliwości nawigacyjne „Łosia“ są wprost zadziwiające, akrobacje robi godne myśliwca. Wzłata niemal prostopadłą świecą w górę, pikuje nagle w dół, wiraże robi chyba pod kątem 90 stopni, a kółka, to, jak na bombowca, zatacza fenomenalnie małe, najmniejsze ze wszystkich bombowców świata. Za zawrotną szybkością „Łosia“ nie sposób nadążyć wzrokiem. Samolot niknie w chmurach, ażeby w błyskawicznym tempie, ukazać się z innej zupełnie strony i przeleciawszy, niskim, „koszącym“ lotem, usiąść lekko na ziemi.

Drugim samolotem, znajdującym się na wystawie, jest pękaty „Sum“, dziwnie przypominający kształtem, swego imiennika z rybiego rodu.

Jest to maszyna 3-osobowa, przeznaczona do dalekiego wywiadu i lekkiego bombardowania. Uzbrojona w 6 karabinów maszynowych, zabiera 600 kg bomb.

„Sum“ rozwija szybkość 470 km na godzinę, zasięg jego wynosi 1.110 km. Wyczyny jego są lepsze od wielu najnowszych samolotów zagranicznych.

Trzecim z kolei jest drapieżny „Wilk“, samolot myśliwski. Zaletą jego olbrzymią jest to, że posiada rdzennie polski silnik „Foka PZL“, konstrukcji ś. p. inż. Nowkuńskiego, wykonany przez inż. Łozińskiego.

„Wilki“ tym właśnie odróżniają się od innych maszyn, posiadających silniki budowane również w kraju, ale według zagranicznych licencji.

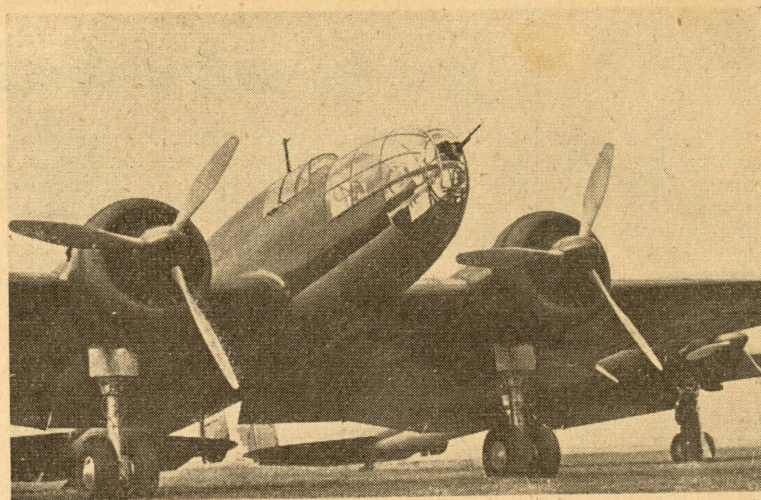
„Wilk“ jest szczupły, zwinny, świetnie uzbrojony. Dwumiejscowy i dwusilnikowy myśliwiec o szybkości 465 km, zasięgu 1.250 km, pułapie sięgającym granic stratosfery — 10.000 m. Uzbrojony jest w działko oraz cztery karabiny maszynowe. Poza tym posiada jeszcze bombę 300 kg, umieszczoną pod kadłubem, do wyrzutu z lotu nurkowego.

Ideał samolotu wywiadowczego reprezentuje „Mewa“, górnopłat, jednosilnikowy. W potrzebie może być i myśliwcem, posiada bowiem 3 nieruchome karabiny maszynowe dla pilota oraz 1 ruchomy dla obserwatora. Szybkość 360 km na godzinę.

Konstrukcja skrzydeł, zapewnia obserwatorowi idealną widoczność. Najcenniejszą zaletą „Mewy“ jest wielka rozpiętość szybkości. Rzecz tak bardzo dla tego rodzaju maszyn pożądana. „Mewa“ posiada więc minimalną szybkość 80 km na godzinę, a maksymalną — 360 km. Dzięki temu może lądować na każdym prawie kawałku ziemi.

Ostatnim eksponatem z grupy maszyn wojskowych jest „Wyżeł“, maszyna szkolna-treningowa, dwumiejscowa, dwusilnikowa, drewnianej konstrukcji. Szybkość 315 km, zasięg 1.160 km. „Wyżeł“ posiada 2 karabiny maszynowe i 2 bomby. Nadaje się znakomicie do szkolenia we wszystkich urządzeniach i wypadkach bojowych.

Samoloty komunikacyjne reprezentuje słynny dwusilni-



„Łoś“, polski samolot dalekiego bombardowania

kowy „Wicher“, pierwszy nasz olbrzym pasażerski. Szybkość maksymalna 374 km, a więc większa od „Douglassa“, mniejsza jednak od „Lockhenda 14“, zabiera jednak więcej od niego ładunku. Unosi bowiem oprócz 14 pasażerów i 4 ludzi załogi, 1.000 kg ładunku. Bez lądowania, z pełnym obciążeniem, przelecieć może 1.800 km. Pułap „Wichra“ wynosi 6.300 m.

Kabina pasażerska wyposażona jest komfortowo, pozwala również na swobodne poruszanie się. Fotele wygodne, ruchome, z lampkami elektrycznymi dla czytania podczas nocnego lotu. Pilot zaopatrzony jest we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia gwarantujące bezpieczeństwo lotu.

W powietrzu „Wicher“, o wadze 9 i pół tony, jest nadzwyczaj zwrotny i szybki. Od ziemi odrywa się jak piórko. W niczym nie ustępuje amerykańskim olbrzymom.

Oprócz tych maszyn, które reprezentują produkcję Państwowych Zakładów Lotniczych na wystawie paryskiej, posiadamy jeszcze ciężkiego „Żubra“, „Karasia“, małą „Czapkę“ i jeszcze kilka innych, własnych, zbudowanych przez naszych konstruktorów maszyn.

Wszystkie te samoloty w całości wraz z silnikami wykonane są w naszych fabrykach, według pomysłów naszych konstruktorów, rękoma wyłącznie polskich mechaników. Polskie samoloty na wystawie paryskiej, wywołują wśród zwiedzających tłumów prawdziwą sensację. Wszyscy patrzą na nasz dorobek z podziwem, ale powiemy szczerze i z pewną zazdrością. Na wystawie mówi się po cichu, że Polska obok Niemiec pokazała światu naprawdę coś niezwykłego i wartościowego.

Z dorobku w dziedzinie lotnictwa możemy być dumni, mamy własne „kły i pazury“, mocne, gdy tego zajdzie potrzeba.

— Dobrze, ale żebyś za pięć minut był z powrotem.

Naturalnie, nie poszedłem gdzieś, tylko hyc do ogrodu i pod lipę. A teraz jazda w górę i niech mnie szukają po całym ogrodzie.

Szczyt. Poda mną wszystkie konary, wszystkie gałęzie, wszystkie ptasie gniazda — siedzę w samej koronie. Nade mną tylko parę najcieńszych gałązek. — Wokoło — rozległy widok na 10—15 km wkrąg.

Pierwsze uczucie — to uczucie triumfu. A więc nie ma przeszkód do pokonania! Niechby próbowała tego dokonać ciocia, choć taka mądra i niby wszystko umie. Co tam zresztą ciocia! Niech próbuje wdrapać się tutaj Michaś Sawicki z Kazimierzowa, albo Mieczysław z Puż, czy choćby Stefuś Świechowski, chociaż tak dobrze łązi po drzewach.

A ja wlażem — aha!

A jak tam spodnie? Całe! — Dobra nasza. Rozejrzy się teraz po okolicy.

Wokoło, jak wielkanocne pisanki, zielenieją pola, łąki i lasy. Tu dworskie łąny. Tam modra wstęga rzeki. Za nią łączaste chłopskie zagony. Dalej Botoki i Szawdynie. Jeszcze dalej błękitnieją lasy.

Nagle wzrok zatrzymuje się na dalekiej białej plamie. To brzozy płaczące płaczą nad mogiłą — a mogiła

woła ku niebu wołaniem o wolność. Tam, daleko, biała kora drzew okrywa czarnym smutkiem całą naszą okolicę. To mogiła z roku 1863.

Tyle razy przejeżdżało się obok niej — i nic. A dziś, teraz właśnie ni z tego, ni z owego, ta biała plamka uderzyła we mnie z oddali wstydem jak batem.

I ty nie chcesz wiedzieć o Henryku Dąbrowskim?

I ty nie chcesz ich pomścić?

I nagle stanęły w oczach konfiskaty, szubienice, zsyłki. W kątownym pokoju w samym rogu wiszą portrety: ojca i dziadka. W szufladzie moc fotografii. Białe spodnie, długie surduty, wysokie kołnierze — czasami czamary i konfederatki. Młodzi ludzie i wynędzniali w Sybirze starcy. Fanatyczne, harde twarze. Nieustępliwy prometejski wzrok.

„— Pałkami zdobędziemy karabiny, karabinami armaty, armatami Modlin i Warszawę“.

A zostały tylko mogiły.

Było ich tu osiemnastu, a Moskali batalion. Białą gajbrzozowy wydaje się stąd białą czaszką, sterczącą wśród pól, jak memento mori.

I jak pomnik odwetu.

Odtąd przestałem płatać Leszka Białego z Czarnym i Dąbrówkę z Dąbrowskim.

Jak zbudować namiot

Podjęta przez Redakcję „Wiarusa” akcja zorganizowania obozu wypoczynkowego dla podoficerów i ich rodzin doczekała się realizacji. Dzięki zapobiegliwości i staraniom, włożonym ze strony członków Komitetu Redakcyjnego, znaczna ilość podoficerów i członków ich rodzin miała możliwość w roku bieżącym spędzić swój urlop w obozie wypoczynkowym nad morzem, w odmiennych niż zwykle warunkach. Uczestnicy obozu mieli sposobność przekonać się osobiście o dodatnim wpływie na ich zdrowie zorganizowanego podobnie wypoczynku. Ci zaś, którzy znaleźli się w gorszym położeniu i z jakichkolwiek przyczyn życia obozowego nie zaznali, mieli możliwość śledzić je w naszym tygodniku z opisów uczestników.

Byłem i ja uczestnikiem obozu i ograniczając swą rolę jedynie do roli bezstronnego obserwatora twierdzę, że akcja zorganizowania wypoczynku dla podoficerów była najzupełniej udana. Wyrażam swe przekonanie, że w roku przyszłym rojno będzie — już nie w obozie — lecz w obozach wypoczynkowych „Wiarusa”.

Jak wiadomo, Redakcja „Wiarusa” w bieżącym roku nie mogła uwzględnić wszystkich wniesionych przez podoficerów podań o przyjęcie do obozu, z powodu ograniczonej ilości miejsc. Wynikało to z braku odpowiedniej ilości namiotów. W związku z tym aktualne staje się zagadnienie, zaopatrzenia się podoficerów we własne namioty.

Spróbujmy więc omówić, jakie stąd wypłyną dla nas korzyści. Przede wszystkim niezależnymy czas swego pobytu w obozie, czego nie możemy się spodziewać, nie posiadając własnego namiotu. Wiemy, że przedłużenie pobytu w obozie zależeć będzie w znacznej mierze od frekwencji uczestników w poszczególnych turach, gdyż ilość miejsc musi być ograniczona. Również kwestia przyjęcia do obozu upada z chwilą, gdy staniemy się właścicielami namiotu. Decydującym czynnikiem, dla którego warto ponieść trud i wydatek będzie to, że staniemy się panami własnego domu i nie będziemy zmuszeni do zakwaterowania we wspólnym namiocie.

Wymiary i kształt namiotu zależne są od jego przeznaczenia, oraz od ilości osób, mających w nim zamieszkać. Inaczej bowiem będzie wyglądał namiot, przeznaczony wyłącznie dla celów turystycznych, niż namiot, pod którym mamy zamiar spędzić w obozie czas dłuższy. Podczas gdy pierwszy spełnia rolę doraźnego schroniska na wypadek niepogody, może być szczupły, mniej wygodny, lecz lekki i łatwy do szybkiego ustawienia, to drugi musi być tak urządzony, ażeby był wygodny i aby można w nim było stworzyć warunki, zbliżone do warunków domowych.

Niżej podaję sposób budowy namiotu dwuosobowego, który mógłby mieć zastosowanie w obozach wypoczynkowych „Wiarusa”. Namiot, o którym będzie mowa, jest, jak na warunki obozowe, stosunkowo wygodny, gdyż miałem sposobność o tym się osobiście przekonać. Znajdą pod nim pomieszczenie dwa łóżka żelazne (koszarowe) oddzielone od siebie 70 cm przejściem. Zastosowanie tego rodzaju namiotów jednego typu miałyby jeszcze tę zaletę, że stworzyłyby estetyczny wygląd obozu i zapobiegłyby ewentualnej pstrokaczynie.

Opis namiotu dwuosobowego:

Namiot należy wykonać z materiału namiotowego (brezent) wysokowartościowej jakości. Pionowe ściany boczne dwuosobowego namiotu systemu domkowego (rys. 3), posiadają wymiary 210 cm szerokości i 120 cm wysokości. Ściany boczne i dach namiotu po zszyciu poszczególnych płatów tkaniny, niezależnie od szerokości materiału, którym dysponujemy, powinny tworzyć jedną całość, to znaczy: że pasy materiału powinny być pocięte w ten sposób, aby od podstawy jednej ściany bocznej przebiegały poprzez dach do podstawy drugiej ściany bocznej (rys. 5a—b). Należy przy tym uwzględnić 15 cm szerokości taśmy zakładkowej wzdłuż podstawy ścian bocznych (rys. 5) i 10 cm szerokości fałdę podwójnie złożonego materiału (rys. 5), która po połączeniu ściany z dachem tworzyć będzie okap (rys. 1), biegnący wzdłuż obydwóch ścian bocznych, a będący właściwie przedłużeniem dachu.

W środku i na rogach okapu (od spodu) należy naszyć czworokątne plastry skóry juchtovej, o wymiarach 10 × 10 cm, z otworem pośrodku dla przejścia grotów masztów pomocniczych (narożne) i dla linek naciągających (środkowe) (rys. 3). Ma to na celu wzmocnienie materiału w miejscach, najbardziej narażonych na uszkodzenie. W razie braku tych zabezpieczeń, silny wiatr lub zamoknięcie linek i nadmierny ich skręt łatwo spowodują przerwanie materiału.

Podkładki skórzane o nieco mniejszych wymiarach należy naszyć również w skrajnych punktach wierzchołkowych namiotu w miejscach, gdzie przechodzą grotów masztów głównych (rys. 3a i b).

Ściana przednia i tylna namiotu, od podstawy do wierzchołka, mają wysokość 180 cm i taką samą szerokość, jak ściany boczne, to jest 210 cm (rys. 1), do wysokości 120 cm, a od wysokości 120 cm przybierają kształt stożkowaty pod kątem, odpowiadającym ich wysokości (rys. 1).

Ściana przednia namiotu jest rozcięta pionowo od podstawy do wysokości 150 cm, przy czym linia cięcia nie znajduje się w środku, lecz biegnie ona z lewej strony w odległości 5 cm równolegle w stosunku do linii, przeprowadzonej pionowo od wierzchołka do podstawy (rys. 2).

Po lewej stronie rozcięcia przyszywamy taśmę szerokości 10 cm, na której w odstępach 25 cm umieszcza się zatrzaski (rys. 2). Po bokach, na zewnętrznej stronie ściany przedniej, na wysokości 50 cm od podstawy umieszcza się dwa zatrzaski (rys. 2), służące do odsłonięcia namiotu (rys. 3).

W tylnej ścianie wycina się czworokątny otwór dla okienka o wymiarach 20 × 25 cm. U górnej krawędzi tego otworu, po stronie zewnętrznej namiotu, przyszyć należy kłapę, wykonaną z płótna lub cienkiego, jasnego materiału, obramowanego naokoło 2,5 cm obwódką z materiału namiotowego. Na obwódce okienka (klapy) umieszczamy 4 zatrzaski, służące do zamykania. Wymiary okienka wraz z obwódką wynoszą 25 × 30 cm (rys. 1). Ponad okienkiem, w odległości jego jednej długości, umieszczamy dwa zatrzaski, służące do odsłonięcia okienka (rys. 1).

Nie radzę podejmować próby wykonania okienka z celofanu lub celulozy, gdyż ulegnie ono zniszczeniu po spakowaniu namiotu.

Wewnątrz namiotu, u podstawy ściany przedniej, wstawiamy próg. Jest to 10 cm szerokości taśma (rys. 3), przszyta do obydwu ścian bocznych i ustawiona pionowo. Dolny jej brzeg jest połączony z 15 cm szerokości taśmą zakładkową, leżącą wewnątrz namiotu. Po zamknięciu ściany przedniej próg staje się z zewnątrz niewidoczny. Zapobiega on przenikaniu do wewnątrz wody deszczowej, spływającej po ścianie namiotu.

U podstawy namiotu, po stronie zewnętrznej, w odstępach 52,5 cm przytwierdzamy pętelki ze sznura splatanego grubości 3 mm. Pętelki przechodzą przez metalowe oczka, wprawione w szwie w dolnej krawędzi ścian i służą do unieruchomienia i usztywnienia ścian namiotowych przy pomocy kołków długości 25 cm (rys. 3).

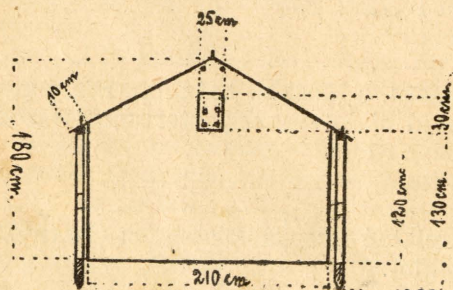
Właściwy swój kształt przybiera namiot po założeniu masztów głównych, znajdujących się wewnątrz namiotu i 4-ch masztów pomocniczych, ustawionych na rogach (rys. 3). Maszty mogą być wykonane z trzciny bambusowej lub drzewa sosnowego o średnicy 2,5 — 3 cm. Górną część masztu należy okuć 3 cm pierścieniem. Na wierzchołek masztu wbijamy grot, sterujący 3 cm ponad drzewcem.

Długość masztów głównych wynosi 180 cm. Powinny one być zaopatrzone u dołu w stopkę drewnianą o wymiarach 8 × 8 cm i grubości około 3 cm. Ma to na celu zapobieżenie wnikanii masztów w ziemię podczas naprężania się linek naciągających.

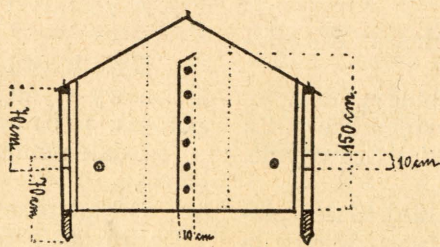
Maszty pomocnicze o długości 130 cm wykonać należy w podobny sposób z tą różnicą, że należy je u dołu zaostrzyć, gdyż zostaną one wbite w ziemię do głębokości 10 cm (rys. 1, 2 i 3).

Wyżej opisany sposób wykonania masztów jest najprostszy.

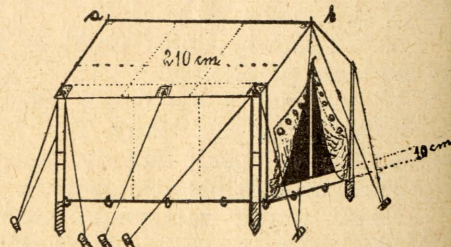
Rys. 1. Ściana tylna

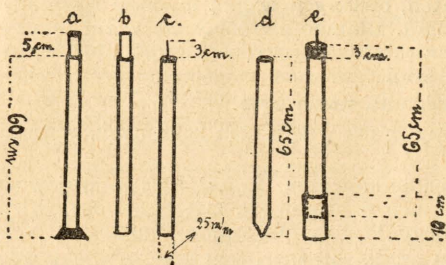


Rys. 2. Ściana przednia — zapięta



Rys. 3. Ściana boczna, dach i wejście





Rys. 4. Maszt główny i pomocniczy

cy 2 — 2.5 cm. Będą one posiadały te zalety, że będą lekkie i bardzo trwałe.

Maszt główny składany wykonany jest z trzech członów: dolnego, środkowego i górnego, długości 60 cm każdy (rys. 4, fig. a, b, c), połączonych z sobą przy pomocy tulejek, wpuszczonych na stałe do wnętrza członu dolnego i środkowego, wystających 5 cm ponad krawędź rurki. W dolnej części członu dolnego umieszczamy stopkę metalową lub drewnianą. Na wierzchołku górnego członu wpuszczamy do jego wnętrza korek drewniany i wbijamy weń grot masztu (rys. 4, fig. c).

Maszyt pomocnicze mogą zostać wykonane z dwóch członów długości 65 cm każdy, w podobny sposób, jak maszyt główne, z tą tylko różnicą, że dolny człon u dołu powinien być zaostroszony.

Maszyt składane mogą być wykonane również z trzciny bambusowej. W tym ostatnim wypadku miejsca połączeń powinny być zaopatrzone w dłuższe tulejki, osadzone na wierzchu dolnej części członów, a wierzchołek masztu należy okuć pierścieniem 3 cm szerokości (rys. 4, fig. d i e).

Pomiędzy masztami głównymi (rys. 3 od punktu a do b), wewnątrz namiotu, rozpinamy linę, zaczepioną końcami o groty masztów. Jest ona nieco krótsza od długości namiotu i ma na celu zapobieżenie niepożądanemu rozciągnięciu i zdeformowaniu płótna

Nasuwa się jednak pewne trudności podczas podróży, gdyż tego rodzaju багаż, ze względu na swą długość, jest niepożądany.

Można jednakże temu zaradzić, wykonując maszyt składane, według niżej podanego sposobu, używając do tego rurki z duralu o średnicy

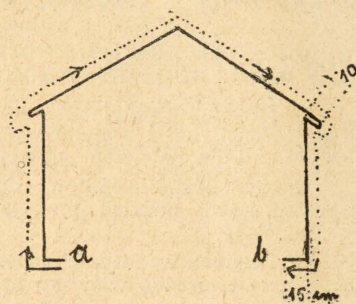
namiotowego przy zbyt silnym napięciu linek podczas deszczu. Rozplanowanie linek naciągających i kołków należy wykonać w sposób, jak na rys. 3. Długość kołków do umocowania linek naciągających wynosi 30 cm. Do wykonania linek naciągających używamy sznura spletanego o grubości 4—5 mm.

Ażeby wykonać namiot według niniejszego opisu, potrzeba na to 20 metrów kwadratowych płótna namiotowego. Pozostająca po wykonaniu namiotu część materiału powinna wystarczyć również na uszycie pokrowca, w którym przechowywamy i przewożymy namiot i przybory (maszyt składane i kołki).

Mając na uwadze zastosowanie najlepszego gatunku materiału namiotowego (waga 1 m² = 185 gram), który będzie lekki, nieprzewodny i bardzo trwały — doszedłem do wniosku po przeprowadzonej kalkulacji, że wykonując namiot własnymi środkami, koszt jego budowy wraz z kompletem przyborów nie powinien przekraczać sumy 100 złotych. Jest to wydatek dość duży. Jeśli się jednak zważy, że namiot ten przy odpowiedniej konserwacji starczy na długie lata i że namiot tych samych mniej więcej rozmiarów, lecz mniej wygodny, kosztuje w handlu 170 zł, to sprawa warta jest zachodu.

Nadmienić muszę, że nazwa namiotu dwuosobowego, którą zastosowałem, wcale nie przesądza sprawy, że nie można pod nim zakwaterować więcej osób. Owszem, rodzina, składająca się z czworga osób, znajdzie w nim pomieszczenie i może pod nim z powodzeniem zamieszkać podczas trwania obozu.

Bukowski Bolesław, starszy sierżant



Rys. 5. Sposób szycia ścian bocznych i dachu w przekroju

Brak ludzi

Jest to jedno z powiedzeń, któremu zwykle towarzyszą najrozmaitsze oznaki rozpacz, a więc: załamywanie rąk, chwytanie się za głowę lub też zgrzytanie zębami (jeśli oczywiście nie są uprawiane).

Ktoś udowadnia z całym niekłamaniem lub kłamanym zapalem, że wpadł na świetny pomysł, ale równocześnie skarży się, że „nie ma ludzi, ten brak ludzi u nas jest wprost okropny“!

Ten ktoś czeka! Czeką nieraz bardzo długo, aż się przekona po niewczasie, że istotnie „wpadł“, ale w najgorszym tego słowa znaczeniu.

Rozmawiasz z innym — ten sam lament. Ludzie pozytywki, ludzie papugi powtarzają z uporem — jedno i to samo. Tam znów jakiś typ znalazł punkt oparcia i mógłby „podźwignąć świat“, ale nie ma człowieka, który by mu dopomógł... przynajmniej podłożyć dźwignię...

Ówdzie maniak wynalazca zbudował model aparatu do gaszenia świecy i to jeszcze... z elektrycznym napędem i wyje, wyje z rozpacz, że, niestety, „brak ludzi“, którzy by chcieli zainteresować się jego pomysłem.

Takich i tym podobnych skarg, westchnień, żmartwień prawdziwych lub urojonych jest bardzo, bardzo dużo, ale śmiało ryzykuję twierdzenie, że jest w tym wszystkim przynajmniej 60% przesady. Pozwolą więc Szanowni Czytelnicy, że sobie z pozostałych 40% troszeczkę pożartuję.

We wszystkim, co robi człowiek, musi być jakaś celowość, w której nie tylko odpowiedzialność fachowa i moralna grają pierwszą rolę, ale też samokrytycyzm, ten najczulszy sprawdzian wszelkich poczynań człowieka. Postaram się wyjaśnić to obrazowo, myślarz „kategoriemi wojskowymi“, bo te — jak mówią — są najpewniejsze i najlepiej trafiające w sedno.

Przypomnijmy sobie z pierwszego okresu wojny, że ile razy jakiś austriacki komendant korpusu, dywizji a chociażby nawet pułku „dostawał lanie“ — tyle razy kto był winien? Pastuch, pedząc 3 lub 7 krów w kierunku takim czy innym, baba, ruszająca nogą lub fartuchem, chłop, skrobiący się w głowę... tuż przed stanowiskiem c. k. baterii, lub jakiś biedny, malutki Maciuś, kucający za stodołą!... To był znak! Acha! Tam był polowy telefon, szpieg, zdrada i niewiadomo co jeszcze. A więc rozpoczynały się wieszania, rozstrzeliwania, palenie chat i wiatraków itp.

Otóż tu był właśnie ten „brak ludzi“ właściwych, rozumnych, a przede wszystkim odpowiedzialnych.

Nieboszczka Austria i wiecznie cuchnąca trupem Rosja miały tych „braków“ pod dostatkiem.

Śmiało można o tych „brakach“ powiedzieć, że z reguły zawsze składały władzom swoim fałszywe raporty, tak z własnej, jak i cudzej pracy.

Człowiek z przypadku, człowiek efemeryda społeczna, wychowana na trzęsawisku różnych „zbiegów okoliczności“, nie krzyczy, ale wrzeszczy w niebogłosy, że mu zawsze brak ludzi!

Jakiż jest powód tego wrzasku?

Bardzo prosty! Nie dopuścić za żadną cenę do współpracy człowieka właściwego, a przede wszystkim — uczciwego! Bo jak „ja“ sam będę wyglądał, gdy wyjdzie na jaw moja „niewłaściwość“? Czyż takie rozumowanie nie rodzi przestępstw i zbrodni przeciw gromadzie, społeczeństwu i każdemu rządowi?

Twierdzę, że nie znajdzie „człowieka“ ten, który tylko wedle własnego mniemania wpadł na pomysł genialny, chcąc go wykonać i sprzedać, bo ten znaleziony właściwy człowiek, pomocnik, mógłby zarozumiałcowi wykazać fałsz i nieudolność.

Nie znajdzie „człowieka“ ten, który wymyślił aparat do gaszenia świecy, bo znaleziony człowiek powiedziałby mu po prostu: szkoda czasu! Dmuchnij pan!

Nie znajdzie się właściwego „człowieka“ nawet w najczystszej i najidealniejszej pracy, jeśli się go będzie szukało w nieodpowiednim środowisku i przy pomocy nieodpowiednich ludzi, bo tacy potrafią temu „właściwemu“ zepsuć opinię i odpowiednio „osmarować“. Więc nim to właściwe biedaczysko zdąży udowodnić, że nie jest wielbłądem — to już w międzyczasie wskoczył tam jakiś „rodzynek“, wywleczony z zaułka, czy też spod najciemniejszej gwiazdy.

„Brak ludzi“ można, niestety, zauważyć najczęściej w najbliższym otoczeniu jednostek, ponoszących największą odpowiedzialność za całość wielkich zagadnień, a w trudzie i męce pracy, zdanych na łaskę fałszywych raportów i informacji, których źródłem jest nieudolność, albo zła wola.

Bezwartościowego człowieka wyszuka, znajdzie i użyje tylko jego odpowiednik, lub ktoś, przez tego odpowiednika w błąd wprowadzony, ale zasadniczo nie należy szukać ptaków w wodzie, a ryb w obłokach.

Stefan Felsztynski

Szkoły pod opieką wojska

WSPÓLUDZIAŁ PODOFICERÓW GARNIZONU GRODZIENSKIEGO W AKCJI BUDOWY SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Wojsko odrodzonej Rzeczypospolitej nawiązało żywy kontakt ze społeczeństwem i współpracę tę, na polu kulturalnym, czy społecznym, z dnia na dzień pogłębia.

Każdy oddział wojskowy dożywia dziś liczne rzesze najbiedniejszych, każdy oddział opiekuje się jakąś szkołą, jakąś organizacją młodzieży.

W licznych komitetach społecznych, w każdej akcji charytatywnej czy twórczej, widzimy pracę wojska.

Dziś mamy do zanotowania nowy fakt, świadczący o ofiarności na cele społeczne i o głębokim zainteresowaniu się wojska tym zagadnieniem społeczeństwa cywilnego.

W dniu 25 października 1938 roku odbyło się w Żydomli (woj. białostockie) poświęcenie nowego gmachu 7-klasowej szkoły powszechnej, wybudowanej dzięki wydatnej ofiarności korpusu oficerskiego i podoficerskiego garnizonu Grodno.

Sprawa budowy szkoły w Żydomli zaczęła się realizować w 1937 roku. Władze gminne z p. wójtem na czele zaczęły zabiegać o pozyskanie funduszy na budowę szkoły.

W tym też czasie powstały na terenie Grodna wojskowe komitety budowy szkół powszechnych, należące do głównego komitetu budowy, na którego czele stanął pułkownik dyplomowany Piekarski Wacław.

Akcję budowy szkoły w Żydomli wziął w swoje ręce komitet, na czele którego stanął podpułkownik dyplomowany Drotlew Józef.

Powstały komitet budowy szkoły energicznie wziął się do pracy — zmieniając uprzedni projekt budowy szkoły drewnianej — na budowę nowoczesnego gmachu murowanego.

W dniu 19 lipca 1937 roku założono kamień węgielny pod gmach szkoły, a już w dniu 25 października 1938 roku nastąpiło poświęcenie kompletnie wykonanego gmachu szkoły, który oddano do użytku władzom szkolnym i dziatwie.

Na uroczystość poświęcenia szkoły przybył wojewoda białostocki p. Ostaszewski, kurator Wileńskiego Okręgu Szkolnego p. Godecki, p. starosta Walicki, p. inspektor Mroczkowski, nadkomisarz Policji Państwowej p. Nagórski, członkowie komitetu budowy, delegacje wojskowe, członkowie rady gminnej, wszyscy sołtysi gminy Żydomla, miejscowy oddział straży pożarnej i przysposobienia wojskowego, dzieci szkolne z nauczycielstwem i liczni rodzice i okoliczna ludność.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowym kościele, po czym dokonano poświęcenia gmachu szkolnego ks. proboszcz Uściłowicz, wygłaszając przemówienie, podkreślając zasługi komitetu przy budowie gmachu szkolnego, który wybudowany wspólnymi siłami gminy, społeczeństwa i wojska da możliwość dzieciom pobierania nauki w odpowiednich warunkach.

Następnie zabrał głos niestrudzony prezes komitetu budowy szkoły, p. podpułkownik dyplomowany Drotlew Józef — witając p. wojewodę i wszystkich przybyłych na uroczystość.

W przemówieniu swym, dokładnie obrazującym ogrom pracy komitetu przy budowie szkoły, p. podpułkownik podkreślił, że szkołę w Żydomli budowano wspólnie z zarządem gminy, jako żywy pomnik dla uczczenia zasług Wielkiego Marszałka Polski. — Wszyscy pamiętamy, mówił p. podpułkownik, Jego słowa i wskazania o wysciugu pracy dla budowy silnej gospodarczo i mocarstwowej Polski. Dlatego też komitet budowy szkoły w Żydomli uchwalił nazwać tę szkołę Jego Imieniem. Aby zaś dać wyraz czci dla osoby Wielkiego Budowniczego Polski, p. podpułkownik wezwał obecnych do uczczenia pamięci Marszałka przez 1-minutową ciszę.

Po oddaniu czci Wielkiemu Marszałkowi pan pułkownik zdał sprawozdanie z przebiegu budowy szkoły, z którego wynika, że ogólny koszt budowy szkoły wyniósł 52.000 złotych, w tym komitet wojskowy dał 21.000 złotych, zarząd gminy Żydomla około 17.000 złotych, wydział powiatowy 5.000 złotych, Towarzystwo Budowy Publicznych Szkół Powszechnych 8.000 złotych, zakłady „Stanisławów” 300 złotych.

Korpus oficerski i podoficerski opodatkowały się na cel budowy szkoły na okres trzyletni i ogólna suma, która drogą składek będzie zebrana wyniesie około 25.000 złotych. Na wykończenie szkoły trzeba jeszcze około 8.000 złotych.

Przemówienie swe przewodniczący komitetu budowy szkoły zakończył następująco:

„Szkoła ta niech będzie szkołą charakterów i niech wychowuje młodzież gminy na światłych, gospodarnych, o wielkim zapale do pracy nad podniesieniem bogactwa i potęgi Rzeczypospolitej obywateli.

Niech będzie wzorem do naśladowania, że wspólnym wysiłkiem i zgodną gromadną pracą można w każdej dziedzinie tworzyć wiel-

kie dzieło. Bo Polska wtedy będzie bogata i mocarstwowa, gdy będzie miała dzielnych obywateli, owianych wielką miłością i pragnieniem wspólnego naszego dobra. Dlatego zwróćmy się w tej uroczystej chwili myślami do Majestatu Rzeczypospolitej, dając wyraz naszym uczuciom obywatelskim.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!”

Okrzyk ten, powtórzony przez wszystkich zebranych, rozszedł się głośnym echem.

Po przemówieniu p. podpułkownika zabrał głos p. wojewoda Ostaszewski. Przemówienie swe p. wojewoda zakończył okrzykiem na cześć wojska i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

Następnie przemawiali pp. kurator Godecki, dyr. Walicki, wójt gminy Radziwonowski oraz uczeń Oleński.

Uroczystość zakończona została złożeniem podpisów w złotej księdze szkolnej.

Dla upamiętnienia dzieciom dnia uroczystości rozdano im paczki ze słodyczami, przygotowane przez komitet. Szkoła natomiast otrzymała 2 piłki do koszykówki i 2 piłki do siatkówki z kompetnym wyposażeniem do powyższych gier.

Hasło rzucone „budujmy szkoły“ nie pozostało bez echa wśród podoficerów garnizonu grodzieńskiego. Opodatkowali się wszyscy dobrowolnie na budowę szkoły w Żydomli.

Waciarz Henryk, st. sierżant

NIEROZERWALNA NIĆ ŁĄCZNOŚCI SUWAŁSKIEGO PUŁKU PIECHOTY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO Z DZIATWĄ SZKOLNĄ

Suwałski pułk piechoty Marszałka Józefa Piłsudskiego, idąc śladami swego szefa, wielkiego miłośnika dzieci, troskliwie opiekuje się dziatwą szkolną 3 szkół powszechnych we wsiach kresowych i szkołą Nr 4 w Suwałkach.

W bieżącym roku pułk wydał przeszło 3.000 złotych na zakup szkołom pomocy naukowych, aparatów radiowych, przyborów sportowych i ubrań dla najbiedniejszych dzieci.

Ponadto pułk zaprasza szkoły na każdą uroczystość organizowaną w ramach pułku. Działwa otrzymuje zakwaterowanie, żywienie i wszelkiego rodzaju rozrywki. Dzieci tak serdecznie pokochały pułk, że przysyłają moc listów, na które otrzymują odpowiedzi. Przysyłają również dla pułku drobne upominki — jak własnoręcznie wykonane rękawice, które rozdziela się najlepszym strzelcom pułku itp.

Poniżej treść jednego z wielu listów.

„Kochany panie pułkowniku! Posyłam serdeczne pozdrowienie i dziękuję za radio i piłki. My z radia dowiadujemy się bardzo ciekawych rzeczy. Codziennie słuchamy o ósmej rano audycji. Co sobotę nadają w radio piosenki. My te piosenki przepisujemy i uczymy się ich. W tym roku przyszło z innych szkół do naszej szkoły dużo dzieci. Do naszej szkoły ma przyjść czwarty nauczyciel. W naszej szkole jest bardzo wesoło, na pauzach bawimy się. Nasi rodzice przychodzą co wieczór i słuchają radia. Kochany panie pułkowniku, prosimy Ciebie, żebyś przyjechał do naszej szkoły. Kochany panie pułkowniku, życzymy szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia. Pawłówka, listopad 1938 roku. Grzędziński Edward”.

RADIO DLA DZIECI DZIAŁDOWSKICH

W Działdowie odbyła się skromna ale piękna uroczystość. Szkoła powszechna im. króla Władysława Jagiełły, będąca pod opieką miejscowego oddziału wojskowego, otrzymała od swych opiekunów radioodbiornik. Przekazanie daru odbyło się uroczystość w obecności ofiarodawców, inspektora szkolnego, całego grona nauczycielskiego i dziatwy. Po przemówieniach — w imieniu dzieci podziękowała za podarunek jedna z dziewczynek, wręczając dowódcy kwiaty, dzieci zaś odśpiewały szereg pieśni. Na zakończenie wypróbowano na miejscu ofiarowany radioodbiornik ku wielkiej radości zebranych dzieci.

BRZEŚĆ NAD BUGIEM BUDUJE SZKOŁĘ PRZY POMOCY WOJSKA

Zarząd miasta Brześcia nad Bugiem, realizując plan oświatowo-kulturalny preliminował w przyszłym budżecie odpowiednie kwoty na budowę szkół powszechnych. Dzięki pomocy wojska wybudowany będzie gmach szkoły powszechnej Nr 8, mieszczącej się obecnie w rejonie twierdzy w budynku koszarowym. Szkoła Nr 8 stanie w alei Kasztanowej naprzeciw dwóch bloków Funduszu Kwaterunku Wojskowego, przy czym koszty budowy wyniosą około 250.000 złotych. W szkole tej znajdzie pomieszczenie około pół tysiąca dzieci.

Poza tym będzie wybudowana szkoła Nr 13 przy zbiegu ulic Sadowej i Zygmuntońskiej, na tak zwanym placu Cyrkowym. Koszty budowy tej szkoły, która będzie mogła pomieścić około 1.000 dzieci w 20 izbach szkolnych, wyniosą ponad pół miliona złotych.

R a d

Poza chorobą serca, chorobami płuc i dróg oddechowych na trzecim miejscu, jako choroba, powodująca wielką śmiertelność, występuje rak ze wszystkimi swymi powikłaniami. Jako choroba do niedawna niedośćecznie poznana i opanowana, rak był długo uważany za chorobę nieuleczalną. Wielkie też zbierał żniwo. A i dzisiaj, gdy ludzkość już rozporządza skuteczną przeciwko niemu bronią, powoduje jeszcze dość wielką śmiertelność, gdy zważyć, że według statystyki za ostatnie lat kilka umiera np. we Francji rocznie około 32.000 osób, w Anglii 60.000, w Niemczech około 100.000, a w Polsce około 25.000.

Od wielu lat świat medycyny i nauki poszukiwał skutecznego środka walki z chorobą raka, aż go zdobył przed 40 laty w postaci ciała promieniotwórczego, nazwanego radem.

Wszyscy wiemy, że to wielkie odkrycie zawdzięcza ludzkość naszej rodaczce Marii Skłodowskiej-Curie i jej mężowi Piotrowi. Obecnie w 40 rocznicę odkrycia radu przyjrzyjmy się etapom pracy naszej uczonej na tym odcinku i drogom, którymi kroczyły badania radu, jego własności leczniczych i zastosowania, jakie poprzedzały dzisiejszy stan leczenia raka przy pomocy promieni radowych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że odkrycie radu nastąpiło nie w jakichś specjalnych laboratoriach, wielkich pracowniach naukowych, lecz w zwykłej sali wykładowej paryskiej Szkoły Fizyki i Chemii Przemysłowej.

Odkrywcy nieznanego dotąd ciała promieniotwórczego szczerze się zmartwili, gdy się okazało, że pierwiastek ten znajduje się w niezwykle małej ilości w rudach uranowych. To też po tym musiał nastąpić drugi etap wielkiej pracy odkrywców, pokonanie braku rudy uranowej i wydobywanie z niej radu.

Kilkoletnia ta praca odbywała się w opuszczonej szopie, gdzieś na przedmieściu Paryża. Skłodowska-Curie w biografii swego męża Piotra Curie tak opisała miejsce i warunki ich doświadczeń naukowych:

„Była to szopa z desek, wylana asfaltem i pokryta oszklonym dachem, przez który w niejednym miejscu deszcz przeciekał, a zaopatrzona jedynie w kilka zniszczonych drewnianych stołów i krzeseł, piec żelazny i tablicę, na której Piotr chętnie pisał lub rysował. Nie było tam kapy dla robót, przy których bywają wydzielane szkodliwe gazy, należało więc wykonywać te roboty na podwórzu, gdy pogoda na to pozwalała, albo też wewnątrz, zostawiając okna otwarte. Pracując bez przerwy nad znaczną ilością materiału, wypadało nam napełniać szopę ową wielkimi naczyniami, zawierającymi płyny i osady, przenosić je i mieszać godzinami gotujące się masy, nie bez wielkiego wydatku sił.

Akademia ku czci Marii Skłodowskiej-Curie, zorganizowana w warszawskim pałacu Staszica (PAT)



Pomnik Marii Skłodowskiej - Curie w Warszawie

(Fot. H. Podębski)

To wielkie odkrycie udostępniło leczenie raka na większą skalę, gdyż umożliwiło leczenie poza instytutami radowymi, zakładanymi we wszystkich państwach. Dotąd mogli korzystać z dobrodziejstwa radu wyłącznie zamożni, ani instytucje publiczne, ani szpitale, ani też nawet szkoły medyczne nie posiadały radu, a więc i w lecznictwie go nie stosowały.

W czasie wojny światowej, gdy zapotrzebowanie na terapię radową było szczególnie wielkie, przystąpiła Maria Skłodowska-Curie do masowego preparowania rurek z emanacją radu dla szpitali wojskowych i lekarzy specjalistów. Po wojnie ilość rurek z emanacją radową jeszcze silniej wzrastała. Codziennie tworzone nowe, a zakupione przez Francję kilka gramów radu jeszcze bardziej ułatwiło tę produkcję i udostępniło jej owoce szerszemu masom.

Dzięki tej cudownej właściwości rozmnażania się wartości leczniczej radu, kuracja radowa, nazywana również Curie - terapią, stała się powszechna i dostępna niezamożnym. W paryskiej fundacji Curie wprowadzono bezpłatne leczenie dla ubogich, a płatne dla zamożniejszych. Metoda leczenia radem i jego emanacją przewyższyła swą skutecznością leczenie chirurgiczne.

W czterdziestą rocznicę odkrycia radu przyznać i wspomnieć należy, że w walce z niezwykłym długo przez ludzkość rakiem największe, jeśli nie całkowite, zasługi przypisać trzeba naszej wielkiej uczonej.

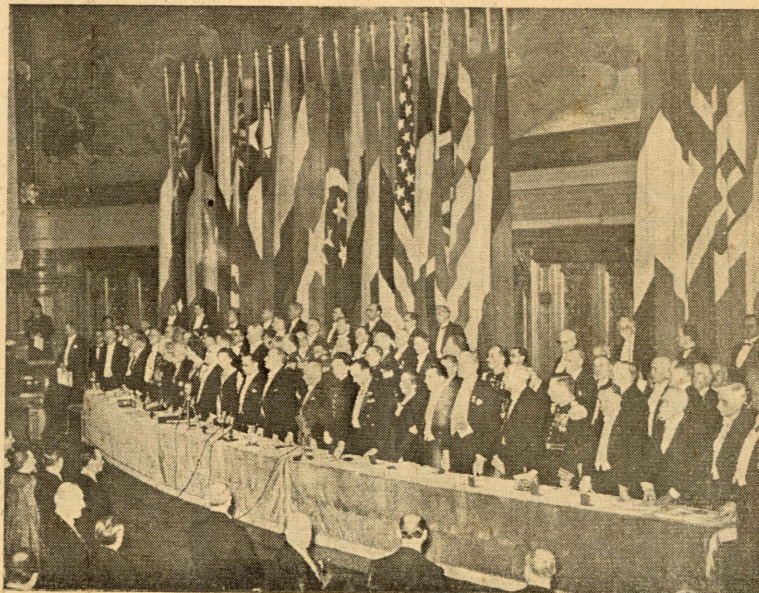
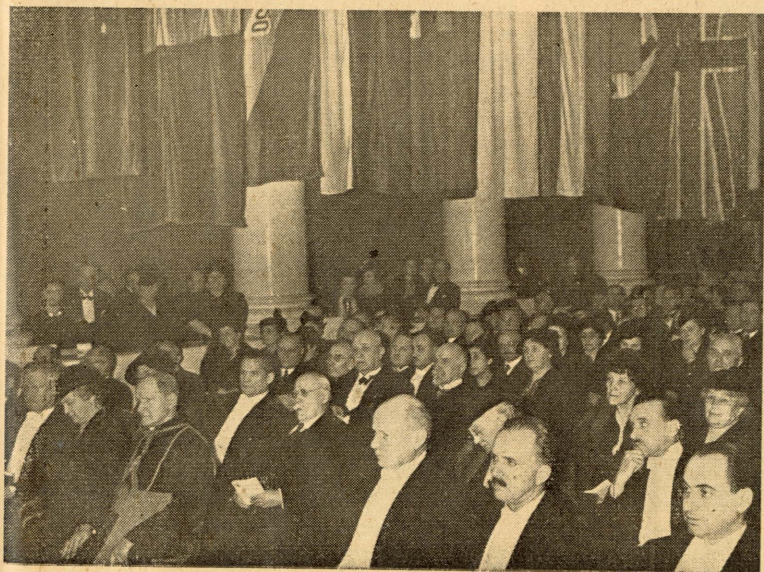
Drobiazgowe krystalizacje skoncentrowanych soli były stale utrudniane przez pył węgla i żelaza, od którego niepodobna się było uchronić. Cenne nasze preparaty, dla których brakło nam schronienia, znajdowały się zwykle na stołach lub na półkach i gdy nam się zdarzało zająć nocną porą do naszego królestwa, witały nas zewsząd swoim bladym światłem i te rozproszone, jakby zawisłe w ciemnościach światła były dla nas zawsze nowym źródłem wzruszenia i zachwytu.

Gdy w roku 1900 Piotr Curie został wykładowcą w Sorbonie, rozpoczął starania o przyznanie mu laboratoriów. Zdobywa je, a w kilka lat potem osiąga dla Marii odpowiednie stanowisko i potrzebne do pracy badawczej dodatkowe fundusze laboratoryjne.

Niestety, nie dane było długo pracować obojgu sławnym uczonym. W roku 1906, wskutek wypadku na jezdni paryskiej, umiera Piotr Curie. Dalsze prace laboratoryjne prowadzi samodzielnie Maria Skłodowska-Curie. Dzięki jej inicjatywie powstaje w Paryżu pierwszy Instytut Radowy im. Piotra Curie, zakreślający sobie w założeniu swym działalność w dwóch kierunkach: naukowym i leczniczym.

W tym czasie Maria Curie stwierdza cenne zjawisko, że z soli radowych można wydzielać w dowolnej ilości tak zwaną emanację radu (radon), która czasowo posiada te same co rad własności lecznicze, a sam proces emanacji nie zmniejsza ilości soli radowej.

W rocznicę odkrycia radu odbyła się w Sorbonie uroczysta akademія, na której przemówił przez radio prezydent Francji Lebrun (Fr. Pr.)



Doroczny plan działalności Polskiego Białego Krzyża

Tak bardzo zasłużone dla sprawy oświatowej w wojsku stowarzyszenie Polskiego Białego Krzyża ma sposobność raz do roku na Walnym Zgromadzeniu Delegatów Okręgów i Kół publicznego przedstawienia swego dorobku organizacyjnego, materialnego i oświatowego. W przemówieniach powitalnych zjazdu delegatów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, prezydenta stołecznego miasta Warszawy, Kuratorium Warszawskiego, Organizacji Izby i Kółek Rolniczych przewijała się myśl zasadnicza, a to wysokie docenianie misji Polskiego Białego Krzyża, jaką spełnia to stowarzyszenie w wojsku, oraz uznanie za wysiłek, osiągnięty w dziedzinie krzewienia kultury w masach żołnierskich. Silnym wyrazem wdzięczności i oceny za współpracę Polskiego Białego Krzyża z wojskiem było przemówienie szefa Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego MSWojsk., ppłk. dypl. K. Ryzińskiego, delegata pana ministra spraw wojskowych. Podkreślając osiągnięte przez stowarzyszenie dodatnie wyniki materialne, tak potrzebne dla kontynuowania pracy oświatowej, ppłk. Ryziński zwrócił szczególną uwagę na moralną stronę akcji oświatowej Polskiego Białego Krzyża w wojsku. Żołnierz nie czuje się osamotniony, po ciężkim trudzie pracy wojskowej—stwierdził mówca—odczuwa opiekę społeczeństwa, zrzeszonego w wielkiej armii cywilnych pracowników oświatowych, którzy facho-wo i z zapałem przychodzą wojsku z pomocą w wychowywaniu naszych żołnierzy. Życząc owocnych wyników obrad walnego zjazdu, w przeświadczeniu, iż współpraca Polskiego Białego Krzyża z wojskiem osiągnie coraz lepsze wyniki dla dobra wspólnej sprawy, zakończył delegat pana ministra swoje przemówienie, przyjęte przez zebranych burzą oklasków.

Po części oficjalnej, pan minister Staniszewski, długoletni zasłużony prezes stowarzyszenia Polskiego Białego Krzyża, który jako gospodarz witał licznie przybyłych gości, — oddał przewodnictwo zebrania prezydium zjazdu w osobach: prokuratora Zb. Turskiego (przewodniczący), A. Podobińskiej, A. Miecznikowskiej, prof. Wodzinowskiego, prezesa M. Zawadzkiego, D. J. Notza, sekretarzy T. Wyrwiczowej i Ks. Rojka. Na wstępie przystąpiono do wyboru komisji: oświatowej (p. Kołakowski), budżetowo-gospodarczej (p. J. Mackiewicz), wnioskodawczej (p. St. Mikłowski), prop. prasowej (p. H. Stabrowska), komisji-matki (dr Nieduszyński).

Prace w komisjach trwały przez cały dzień i dały wiele cennego materiału oraz wytycznych dla ogólnej działalności organizacyjno - programowej stowarzyszenia.

Na specjalną uwagę zasługują następujące wnioski: apel pod adresem zarządu naczelnego o przeszkolenie pracowników oświatowych w zakresie pracy kulturalno - artystycznej celem



Marszałek Smigły - Rydz, protektor Stowarzyszenia Polskiego Białego Krzyża



Pani Marszałkowska Marta Rydz - Smigłowa, prezes honorowy Polskiego Białego Krzyża

ułatwienia Polakom Białemu Krzyżowi głębszego oddziaływania na uczucie żołnierza; — zwrócenie większej uwagi na uczuciowe związanie żołnierza z kresów z polską kulturą i polskim językiem przez śpiew i teatr amatorski; — zorganizowanie w najbliższej przyszłości szeregu kursów dla kandydatek na kierowniczkę świetlic spośród kandydatek spoza zawodu nauczycielskiego; — organizowanie co roku konferencji kierowników okręgowych wydziałów oświatowych dla ujednolicenia wspólnej polityki oświatowej; — zapytanie pod adresem władz wojskowych, czy życzą sobie, aby Polski Biały Krzyż objął swoją działalnością również i oddziały Obrony Narodowej, zwłaszcza, że to już ma miejsce w niektórych garnizonach; — zapobieżenie powrotnemu analfabetyzmowi wśród żołnierzy, którzy ukończyli początkową szkołę żołnierską, przez zawiadamianie odnośnych gmin według miejsc zamieszkania żołnierzy; — zalecenie kołom Polskiego Białego

Krzyża, dla rozpowszechnienia tradycji wojskowej, urządzania imprez podobnych do „Wieczoru wspomnień wojennych“, zorganizowanego w Krakowie; — zwołanie zjazdu opiekunów szkolnych kół (młodzieży) Polskiego Białego Krzyża w okręgach celem rozwoju pracy w istniejących już kołach szkolnych oraz organizowanie nowych kół młodzieżowych; — apel do zarządu naczelnego o opracowanie historii Polskiego Białego Krzyża i wydanie jej w jak największym nakładzie, wraz z projektami odczytów propagandowych; — zlecenie Okręgom i kołom zorganizowania klubów zbieraczy znaczków pocztowych, oraz interwencję w miejscowych władzach i urzędach, aby poparły akcję zbierania znaczków na cele oświatowe żołnierza; — przypomnienie kołom Polskiego Białego Krzyża o okólniku pana ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w sprawie zbierania w szkołach makulatury (zeszyty) na rzecz oświaty w wojsku; —

zwrócenie się do zarządu uzdrowisk, aby do taksy klimatycznej doliczono 10 groszy na oświatę żołnierza; — zwrócenie się z prośbą do władz państwowych o opodatkowanie paszportów zagranicznych na rzecz oświaty w wojsku; — rozpowszechnienie na wszystkie OK zwyczaju, jaki przyjął się w Poznaniu, aby zamiast życzeń noworocznych i wielkanocnych składano ofiary na Polski Biały Krzyż; — interwencja o pozyskanie na członków zwyczajnych: Gł. Zw. Właścicieli Nieruchomości, Związku Ziemiaków i Związku Kółek Rolniczych; zalecenie Kołom dążenia do samowystarczalności finansowej przez energiczne tworzenie sekcji, których zadaniem będzie dostarczenie finansów na potrzeby koła.

Na tych wnioskach wyczerpano pracę w komisjach i przystąpiono do wyborów nowych władz zarządu naczelnego Polskiego Białego Krzyża.

Ze sprawozdań delegatów kół okręgowych dowiedzieliśmy się o rozro-

ście działalności Polskiego Białego Krzyża w terenie, a przede wszystkim o coraz większej popularności idei Polskiego Białego Krzyża wśród szerokich mas społecznych i młodzieży.

Wysokim uznaniem cieszy się Stowarzyszenie u najwyższych czynników państwowych oraz wybitnych osobistości. Wymienimy tylko następujące depesze:

„W dniu walnego zgromadzenia delegatów Białego Krzyża przesyłam gorące życzenia osiągnięcia jak najlepszych rezultatów przyszłych zamierzeń. Smigły-Rydz, Marszałek Polski“.

„Serdeczne życzenia pomyślnych obrad przesyła A. Piłsudski“.

„Walnemu zjazdowi Polskiego Białego Krzyża przesyłam najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju w pracy nad kształtowaniem duszy żołnierza. Marta Rydz-Smigłowa“.

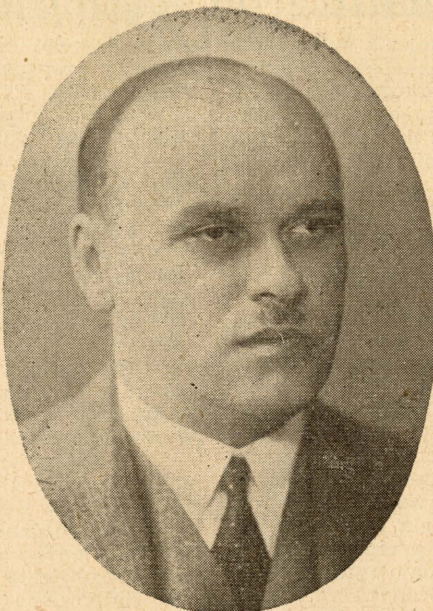
Poza tym nadesłali życzenia pp. generałowie: Wacław Stachiewicz, Leon Berbecki, Karaś-Tokarzewski oraz liczne organizacje społeczne.

Po załatwieniu bilansu za rok 1937/38 oraz udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi zatwierdzono preliminarz budżetowy na rok 1938/39 oraz przyjęto uchwały komisyj.

Duże zainteresowanie wzbudził referat p. Marii Zaborowskiej pod tytułem „Przysposobienie kobiet do obrony kraju w ramach Polskiego Białego Krzyża“.

Należy również podkreślić piękny moment zjazdu, kiedy to przy niemiłkających oklaskach wypełnionej po brzegi sali delegatami PBK z całej Polski—wręczono wraz z wiązką róż dyplom członka honorowego PBK p. bar. Helenie Lesserowej. Z powodu nieobecności na zebraniu ks. kanclerza Mauersbergera, dyplom honorowy PBK wręczyła mu w domu specjalna delegacja.

Po dwóch dniach żmudnych obrad, w czasie których na pierwszy plan wysuwała się gorąca troska o dobrą i wydatną pomoc w potrzebach kulturalnych naszego żołnierza, troska o najlepszą or-



P. minister Wacław Staniszewski, prezes Polskiego Białego Krzyża



P. bar. Helena Lesserowa, członek honorowy Polskiego Białego Krzyża

ganizację pracy, po wielu cennych dla sprawy Białego Krzyża dezyderatach Okręgów i Kół, i w dowód należycie pojętej misji, jaką spełnia w państwie Stowarzyszenie to o wyższej użyteczności publicznej, prezydium Zjazdu wysłało szereg depesz treści następującej:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Dr. Ignacy Miścicki, Warszawa.—Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgów i Kół Polskiego Białego Krzyża ma zaszczyt złożyć wyrazy najgłębszej czci i hołdu oraz zapewnienie wiernej służby na powierzonym Polskemu Białemu Krzyżowi odcinku pracy dla dobra i wielkości Rzeczypospolitej.

Marszałek Polski Edward Smigły-Rydz, Warszawa.—Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgów i Kół Polskiego Białego Krzyża wdzięczne za pamięć składa Tobie Naczelnny Wodzu i Dostojny Protektorze wyrazy najgłębszej czci i hołdu oraz zapewnienie wyjątkowej pracy nad ugruntowaniem idei Polskiego Białego Krzyża i urzeczywistnieniem jedności i potęgi Narodu Polskiego.

Pani Marszałkowska Aleksandra Piłsudska, Warszawa.—Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgów i Kół Polskiego Białego Krzyża wdzięczne za pamięć składa Tobie Dostojna Pani wyrazy najgłębszej czci i hołdu oraz zapewnienie wyjątkowej pracy w myśl testamentu Wielkiego Budowniczego Polski.

Pan Prezes Rady Ministrów General Felician Sławoj-Składkowski, Warszawa.—Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgów i Kół Polskiego Białego Krzyża składa Panu Prezesowi Rady Ministrów zapewnienie wyjątkowej pracy nad krzewieniem kultury i oświaty w szeregach żołnierskich naszej bohaterskiej Armii oraz gotowość wiernej służby w imię jedności i spójności Narodu Polskiego.

Pani Marszałkowska Marta Rydz-Smigłowa w Warszawie.—Walne Zgromadzenie Delegatów Okręgów i Kół Polskiego Białego Krzyża składa Czcigodnej i Drogiej Honorowej Przewodniczącej wyrazy głębokiej czci oraz zapewnienie wzmocnienia wysiłków nad umocnieniem ducha żołnierskiego zgodnie z wskazaniami Naczelnego Wodza.

Z nowym zasobem sił, pełni optymizmu w lepsze Jutro mozolnej pracy społecznej, powrócili delegaci do swych placówek, aby nadal z pożytkiem działać dla dobra żołnierza.

Jerzy Ciepielowski, kapitan



P. Zofia Berbecka, I wiceprezes Polskiego Białego Krzyża



P. Maria Albrechtowa, II wiceprezes Polskiego Białego Krzyża



P. Anna Millakowa, III wiceprezes Polskiego Białego Krzyża

Znaczenie gospodarczego wychowania szeregowca

W społecznej akcji, dążącej do uświadomienia wszystkich warstw społecznych o znaczeniu oszczędności, rolę bezpośredniego wychowawcy szeregowca odgrywał zawsze podoficer. Swą pełną zrozumienia pracą dowiódł on, że gospodarcze przeszkolenie obywatela jest czynnikiem doniosłej wagi i osiągnął dzięki niej wyniki, które ilustruje zamieszczone poniżej zestawienie:

Lata	Liczba książeczek PKO	Stan oszczędności
1935	31.000	306.200
1936	62.200	684.600
1937	85.563	1.126.800
1938	100.064	1.268.753

Przytoczone cyfry wykazują, jak stopniowo przeobraża się zapatrywanie szeregowca na sprawę lokowania oszczędności na książeczki PKO, gdy początkowa niepewność i obawa ustąpiła z czasem zupełnemu zaufaniu.

Nie tylko ten sukces jest zasługą bezpośredniego wychowawcy szeregowca. Do poważniejszych zaliczyć należy:

1) Dalsze korzystanie rezerwisty z książeczki oszczędnościowej PKO, stwierdzone przez badanie obrotu na poszczególnych książeczkach w rok i dwa po opuszczeniu szeregów wojska. (Dowodzi to, że wpojenie zasady oszczędnego gospodarowania zostało w ciągu 18-miesięcznej służby wojskowej umiejętnie przeprowadzone);

2) Bierną propagandę rezerwisty, który oddaje sprawie wielkie usługi przez użycie w należyty sposób odłożonych w wojsku oszczędności lub też chwalenie się nimi, czy też swą książeczką przed otoczeniem;

3) Czynną propagandę rezerwisty, prowadzoną w formie głoszenia zasad oszczędnego gospodarowania na terenie swego miejsca zamieszkania oraz nakłaniania otoczenia do lokowania na książeczki PKO kwot, pochowanych na strychach, w siennikach, garnkach itp.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że w całokształcie propagandy zagadnienia oszczędności współpraca podoficera jest niezbędna, dlatego też zamierzamy każdego roku przed ogłoszeniem nowego konkursu wojskowego, zamieszczać na łamach „Wiarusa” wskazówki, dotyczące zmian w propagowaniu gospodarczego wychowania szeregowca. Będą one miały na celu informowanie bezpośrednich wykonawców programu o nowych zadaniach PKO. Z drugiej zaś strony podjęta dyskusja dostarczy wiele cennych uwag, które, jako pochodzące bezpośrednio z terenu, będą miały decydujący wpływ na dalsze kształtowanie się naszej pracy.

Dla informacji podajemy warunki VI Konkursu Wojskowego PKO, ogłoszonego dla Kierownictwa Marynarki Wojennej oraz DOK I—X, z wyjątkiem II i V.

Oddziały, biorące udział w konkursie, powinny:

1) Przeprowadzić wśród szeregowców w czasie trwania konkursu systematyczną akcję propagowania oszczędności;

2) Zamówić listownie w Wydziale Ekonomicznym PKO odpowiednią liczbę książeczek oszczędnościowych dla szeregowców;

3) Zorganizować specjalny kurs dla szeregowców, którzy po ukończeniu służby wojskowej podjęliby się współpracy propagowania idei oszczędności na terenie wsi, informując ich o celu tej akcji oraz o sposobie prowadzenia jej;

4) Wpłynąć na zorganizowanie w szkołach, którymi się opiekują, szkolnych kas oszczędności, opartych o PKO;

5) Nadesłać do dnia 15.VI.1939 roku do właściwych DOK i Kierownictwa Marynarki Wojennej:

a) krótkie sprawozdanie z działalności oszczędnościowej;

b) wykaz szeregowców, posiadających książeczki PKO wraz ze stanem na dzień 1.VI.1939 r.;

c) dokładne adresy szeregowców, którzy po ukończeniu służby wojskowej rozpoczną pracę w propagowaniu idei oszczędnościowej na terenie wsi.

Oddziały, które wykażą się najwyższą przeciętną sumą oszczędności na żołnierskich książeczkach PKO, znajdujących się w oddziale w dniu 1.VI.1939 roku oraz największą liczbą żołnierskich książeczek PKO w stosunku do stanu osobowego oddziału, wyróżnione zostaną nagrodą, której wysokość określi poszczególne DOK według własnego uznania.

Poza nagrodami zbiorowymi, każde DOK i Kierownictwo Marynarki Wojennej otrzyma do swej dyspozycji sumy pieniężne do rozdzielenia tytułem nagród indywidualnych pomiędzy tych szeregowców, którzy wykazali specjalne zainteresowanie akcją oszczędnościową.

Z przytoczonych warunków VI konkursu widzimy, że dla Kierownictwa Marynarki Wojennej oraz DOK I—X, z wyjątkiem II i V, żadnych zmian w porównaniu z warunkami ubiegłego konkursu nie wprowadzono i dlatego też nie będziemy ich omawiali.

Zwrócimy natomiast specjalną uwagę na doświadczalną akcję, która zorganizowana została na terenie OK II i V, gdyż w razie powodzenia, wprowadzona zostanie w roku przyszłym na teren wszystkich OK.

Dla celów porównawczych podajemy zasady, na których opiera się akcja doświadczalna, zorganizowana w OK II i V;

1) Oddziały, poza listownym zawiadomieniem o przystąpieniu do współpracy, przeprowadzą wśród szeregowców systematyczną akcję propagandy oszczędności przy pomocy materiału, dostarczonego przez PKO;

2) Zorganizują przynajmniej jedną wieczornicę, poświęconą zagadnieniom oszczędności;

3) Zorganizują specjalne kursy na terenie szkoły podoficerskiej według programu, który przysłany zostanie oddzielnie, przygotowując propagatorów idei oszczędności w wojsku oraz rezerwie;

4) Wpłyną na zorganizowanie w szkołach powszechnych, którymi się opiekują, szkolnych kas oszczędności, opartych o PKO;

5) Nadesłać do dnia 15.VI.1939 roku do DOK krótkie sprawozdania z działalności oszczędnościowej w oddziale oraz podadzą liczbę żołnierskich książeczek PKO z ogólnym stanem na dzień 31.V.1939 roku.

We wspomnianej akcji doświadczalnej znosi się nagrody zbiorowe dla oddziałów, natomiast DOK otrzyma kwotę zł 400.—, którą przeznaczy wyłącznie na nagrody indywidualne dla szeregowców, wyróżniających się zrozumieniem idei oszczędności.

Oddziały, które uzyskają najwyższą przeciętną sumę oszczędności na wszystkich żołnierskich książeczkach PKO, wyróżnione zostaną przez DOK.

Sprawozdanie i liczba książeczek PKO z sumą wkładów służyć będą wyłącznie dla celów informacyjnych i statystycznych.

Zamówienie na otwieranie żołnierskich książeczek PKO odbywać się powinno w myśl załącznej instrukcji.

Cały nacisk położony powinien być na stronę wychowawczą, a książeczki PKO otwierane tylko tym szeregowcom, którzy w zrozumieniu znaczenia oszczędności z usług tych książeczek będą korzystać.

Poza pieniężnymi nagrodami indywidualnymi DOK przyzna 3 aparaty radiowe szeregowcom, którzy ukończyli specjalny kurs w szkole podoficerskiej, a którzy po odbyciu służby wojskowej podejmą się współpracy z PKO w propagowaniu zagadnienia oszczędności na terenie wsi.

Porównyując przytoczone obie formy naszych prac wychowawczych widzimy, że akcja doświadczalna na terenie DOK II i V:

1) Likwiduje nagrody zbiorowe, które w formie gotówki przekazywane były na ręce dowódcy oddziału. Przy przyznawaniu tych nagród poszczególne DOK natrafiały na poważne trudności, gdyż wykazy stańców oszczędności oraz żołnierskich książeczek PKO nie były jednolitą i dostateczną oceną pracy oddziału;

2) Wprowadza wyróżnienie przez DOK tego oddziału, który wykaże się najwyższą przeciętną sumą oszczędności na wszystkich żołnierskich książeczkach PKO

Likwidacja nagród zbiorowych wraz z prowadzeniem wyróżnienia za najwyższą przeciętną sumę oszczędności w oddziale ma na celu:

a) zahamowanie masowego wystawiania żołnierskich książeczek PKO, to jest tych, które niewątpliwie wystawione zostały pod pewnym naciskiem i nie przedstawiają większej wartości, gdyż nie wykazują żadnego obrotu,

b) zwracanie większej uwagi na pozostałych szeregowców, którzy wykazany z zainteresowaniem, stanem majątkowym, czy też wytrwałością i siłą woli dają pewność, że z usług książeczki korzystają stale będą.

3) Powiększa liczbę nagród indywidualnych dla szeregowców;

4) Wprowadza w szkołach podoficerskich kilkugodzinny kurs, który ma zastąpić dotychczasową akcję, zmierzającą do wyszkolenia kadry energicznych rezerwistów (korespondentów).

Opracowany obecnie przez Wydział Ekonomiczny PKO program 10-godzinnego kursu, poza ujęciem zagadnienia oszczędności z punktu widzenia korzyści jednostki i całego społeczeństwa oraz przedstawieniem dobrodziejstw, wynikających z lokowania oszczędności na książeczki PKO, obejmuje doświadczalną część, która będzie miała na celu przygotowanie szeregowca do objęcia pewnego warsztatu pracy z chwilą, gdy zostanie zwolniony do rezerwy.

Celem kursu będzie zatem:

1) przedstawienie uczestnikom kursu możliwych źródeł zarobkowania na terenie ich miejsca zamieszkania,

2) przygotowanie ich do obrania określonego warsztatu pracy, którzy pod kierownictwem PKO sami lub zbiorowo prowadzić będą mogli,

3) wykazanie, że tylko ta droga prowadzi do osiągnięcia poprawy własnego bytu, a co za tym idzie i wspólnego całej miejscowości,

4) oparcie na stworzonych komórkach pracy propagandy idei oszczędności i PKO.

Przedstawiony powyżej program kursu, mającego przygotować teoretycznie szeregowca do objęcia placówki, która z jednej strony będzie źródłem jego pracy, z drugiej zaś najdogodniejszą platformą, z której będzie mógł prowadzić propagandę idei oszczędności — uzupełniony zostanie całym szeregiem prac Wydziału Ekonomicznego PKO.

Kalkulowanie, organizowanie poszczególnych warsztatów pracy, szkolenie w wybranym zawodzie będzie zakończeniem wielkiego programu gospodarczego wychowania obywatela.

Wiadomości organizacyjne

UROCZYSTOŚCI NA PRADZE

27.XI b. r. odbyły się w Warszawie uroczystości Związku POW, połączone z poświęceniem sztandaru koła praskiego POW i odsłonięciem tablicy pamiątkowej w bursie im. Józefa Piłsudskiego Koła Prażan przy ulicy Dębowej 2, gdzie w latach 1917—1918 mieściła się zakonspirowana siedziba władz tej organizacji.

O godzinie 10 przed kościołem św. Floriana na Pradze zebrały się delegacje z pocztami sztandarowymi związków: legionistów, peowiaków, sybiraków, kaniowczyków, żeligowczyków, Z. O. R., Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i szkoły powszechnej Nr 30 im. Weteranów 1863 roku. Przed kościołem przemaszerowała orkiestra pułku piechoty Legii Akademickiej, kompanie Związku Strzeleckiego ze sztandarem i kompanie peowiackie.

Po nabożeństwie poświęcono nowy sztandar koła praskiego POW, po czym przed kościołem uformował się pochód, który przemaszerował do lokalu dawnej siedziby POW przy ulicy Dębowej 2 na Pradze.

Dom, w którym mieści się świetlica i bursa im. Józefa Piłsudskiego Koła Prażan, udekorowano zielenią i transparentami o barwach peowiackich oraz wirtuti militari. Przed trybuną dla mówców ustawiono popiersie Marszałka Piłsudskiego. Na frontonie gmachu wywieszono transparenty z napisami: „Komendant Główny POW Marszałek Polski Śmigły-Rydz niech żyje“ i „Bohaterom-bojownikom o niepodległość Polski — cześć!“

Na początku uroczystości zabrał głos poseł Jurkowski, który wznosił okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wojska polskiego i Marszałka Śmigłego-Rydza. Orkiestra wykonała hymn narodowy.

Z kolei przy dźwiękach hymnu narodowego prezydent miasta odsłonił marmurową tablicę z orłem, na którego tle widnieje krzyż POW. Napis na tablicy brzmi:

„W dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości pamiątkę tę ufundowali peowiaci koła praskiego na wieczne upamiętnienie konspiracyjnej siedziby byłego pierwszego obwodu POW w r. 1918“.

Po odsłonięciu tablicy prezydent miasta St. Starzyński wygłosił krótkie przemówienie.

Następnie dr Freyd, b. komendant obwodów podmiejskich POW, omówił działalność koła praskiego organizacji, która brała udział we wszystkich walkach przy wypędzaniu Niemców z Warszawy.

„Najpiękniejszym czynem naszego koła — mówił dr Freyd — był wypad do Chotomowa pod Jabłonną, z którego okupanci chcieli zabrać dzwony kościelne. Peowiaci koła praskiego przybyli nocą do wsi, zdjęli dzwony z wieży kościelnej i zakopali je na cmentarzu. Dziś zajęły one dawne miejsce...“

W zakończeniu przemówienia dr Freyd odczytał listę poległych i zmarłych członków koła praskiego POW. Orkiestra odegrała marsza „My, Pierwsza Brygada“.

W imieniu Koła Prażan przemawiał następnie p. Wiśniewski, który omówił dzieje założonej w 1919 roku bursy dla dzieci poległych żołnierzy i uczestników walk o niepodległość, nazwanej imieniem Józefa Piłsudskiego.

Z kolei prezydent miasta Starzyński wręczył nowopoświęcony sztandar koła praskiego POW wiceprezesowi zarządu głównego organizacji p. Budzyńskiemu. Nastąpiło wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru przez rodziców chrzestnych, którymi byli: prezydent Starzyński, wiceprezydent Pohoski, reprezentant wojewody Jaroszewicza starosta Iszora, wiceprezes Budzyński i prezes Hartman.

Po tej uroczystości odbyła się defilada.

Dnia 27 ubiegłego miesiąca odbyła się w Bydlinie, pow. olkuskiego uroczystość złożenia hołdu pamięci legionistów, poległych w bitwie pod Krzywopłotami.

Po nabożeństwie olbrzymi pochód z przybyłymi licznymi delegacjami ruszył na cmentarz, gdzie u stóp pomnika poległych złożono liczne wieńce.

Wśród wielu organizacji powiatu olkuskiego w uroczystości wzięły udział delegacje powstańców śląskich oraz po raz pierwszy „Orleń“ krakowski. W oddaniu hołdu poległym brała również udział delegacja krakowskiego pułku piechoty.

Pułkownik Podgórski i major Dziurzyński w przemówieniach opisali przebieg historycznej bitwy pod Krzywopłotami. Z kolei przemawiali b. kapelan Pierwszej Brygady o. Kosma Lenczewski z Krakowa i prezes pow. zarządu Związku Legionistów St. Kotowicz.

W czasie uroczystości odbyło się poświęcenie sztandaru Związku Strzeleckiego na powiat olkuski.

W Cieszynie Zachodnim, w sali obrad dawnego magistratu, odbyła się dnia 30 października b. r. odprawa prezesów, sekretarzy i skarbników oraz referentów wychowania obywatelskiego zarzą-

dów powiatowych i grodzkich Związku Rezerwistów okręgu śląskiego.

Na odprawie omówiono sprawy organizacyjne Związku Rezerwistów okręgu śląskiego, który ostatnio przystąpił do organizowania kół Z. R. również w miejscowościach Zaolzia. Zauważyć należy, że Związek Rezerwistów spotyka się z żywą życzliwością i współpracą wszędzie na Zaolziu, co pozwoliło już na założenie tu kilku kół Związku Rezerwistów.

Sprawą, która wywołała żywą dyskusję, jest sprawa zwabiania do Niemiec, tak do pracy w okręgach przemysłowych, jak rolniczych — rezerwistów.

20 listopada b. r. odbył się w Karwinie XIII walny zjazd delegatów kół okręgu śląskiego Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy.

O godzinie 8.30 przyjechało do Karwiny osobnym pociągiem z Katowic około 300 delegatów i uczestników zjazdu wraz z kilkudziesięciu sztandarami związkowymi, udając się pochodem na nabożeństwo do nowego kościoła parafialnego. Po nabożeństwie udali się uczestnicy zjazdu na boisko Sokoła, gdzie nastąpiło przekazanie katowickiemu pułkowi ciężkiego karabinu maszynowego z uprzążą przez koło Katowice - centrum. Aktu przekazania c. k. m. dokonał prezes honorowy p. Kupilas, oraz prezes koła Katowice - centrum p. Kamiński w imieniu fundatorów. Dar przekazany odebrał pułkownik dyplomowany Sadowski, który w przemówieniu do wojska wskazał na więzy trwałe społeczeństwa katowickiego z wojskiem.

Po przekazaniu wojsku ckm odbyła się defilada wojska, podoficerów rezerwy i delegacji innych związków karwińskich przed władzami wojskowymi i cywilnymi.

Następnie obradował zjazd delegatów kół w sali Chrześcijańskiego Domu Pracy. Zjazd zagał prezes okręgu śląskiego OZPR kol. Nawrat, witając przedstawicieli władz, gości i delegatów. Pierwszy przemówił do zebranych pułkownik Sadowski, następnie starosta Wolf, major Quirini, dyrektor Mackiewicz, prezes Sokoła p. Ramik, prezes Jakubowski, prezes honorowy p. Kupilas i wiceprezes St. Kapko.

Przed rozpoczęciem drugiej części obrad nastąpiło wręczenie odznak honorowych OZPR członkom koła Katowice - centrum za długoletnią i bezinteresowną pracę w OZPR.

Obradom przewodniczył długoletni członek i prezes honorowy kol. Kupilas Feliks.

Po wyborze komisji zjazdowych ustępujący zarząd okręgowy przedłożył sprawozdanie z pracy za rok 1937/38. Praca była dobra, o czym świadczyło udzielenie ustępującemu zarządowi jednogłośnie absolutorium.

Do nowego zarządu okręgowego wybrani zostali: kol. Nawrat Wincenty — prezes, członkowie zarządu: Starek Józef, Mączyński Bernard, Lecnar St., Marek Piotr, Gogołek Karol, Dona Karol, Kusz, Czarnynoga i Kubica.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali koledzy: Walutek, Wrona, Senderek, Niemczyk, Lapisz.

Referent prasowo - propagandowy kol. Prokopski St.

Po wyborze zarządu uchwalono wnioski, przedłożone przez komisję, oraz rezolucje. Zjazd zakończono odśpiewanie hymnu narodowego.

Z uznaniem podkreślić należy, że w defiladzie, poza licznymi delegacjami, wzięło udział również po raz pierwszy nowozałożone koło OZPR Karwina, w sile 80 członków, z prezesem kol. Szczyrbą i sekretarzem Burym na czele, oraz delegacje kilku kół z terenu zaolzańskiego.

W zjeździe historycznym POW 9 okręgu siedleckiego, który się odbył dn. 22.XI b. r. wzięło udział 300 uczestników.

Rząd reprezentował wojewoda De Tramecourt, a wojsko — organizator POW na tym terenie, generał Krok-Paszkowski.

W pierwszym dniu uroczystości przed pomnikiem niepodległości, w asyście kompanii honorowej siedleckiego pułku piechoty z orkiestrą i oddziału pułku artylerii podlaskiej, złożono wieńce. Następnym odbył się apel 146 poległych peowiaków.

Następny dzień rozpoczęto nabożeństwem, które odprawił ks. biskup dr Sokołowski.

Po mszy św. ruszył olbrzymi pochód na plac przed pałacem Ogińskich, w którym mieściła się pierwsza komenda okręgu 9 POW, gdzie obecni wysłuchali przemówień. Rada miejska postanowiła plac ten nazwać placem POW. Następnie b. komendant 9 okręgu POW woj. Maruszewski odczytał akt erekcyjny, mocą którego b. peowiaci fundują na tym placu pomnik POW. Po podpisaniu przez obecnych wmurowano akt w fundamenty przyszłego pomnika.

Z kolei plenarne posiedzenie zjazdu w miejscowym klubie zagał ob. Pióro, b. komendant okręgu siedleckiego POW.

Zjazd uchwalił wysłać depesze holdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Po południu odbyło się zebranie poszczególnych obwodów historycznych, których uchwały będą przedmiotem obrad następnego zjazdu w roku przyszłym.

Żołnierz a film

Film posiada duże zastosowanie w pracy wychowawczej i propagandowej w wojsku. Jako środek o największych możliwościach poglądowej nauki jest on w wojsku tym cenniejszy, że pozwala zastąpić długie godziny suchych wykładów atrakcją życia i ruchu przedstawianego tematu. Bo trzeba sobie uświadomić, iż krótki jest okres pobytu żołnierza w oddziale, a ogromny do przeobrażenia program jego pracy. Ta dysproporcja czasu do obowiązku wykonania wielkiego zadania stawia kadrę instruktorską w trudnym położeniu, tym trudniejszym, gdy się zważy jak surowym materiałem ludzkim przy szalonym postępie techniki wojennej — dysponuje wojsko.

Wszystko więc, co ułatwia żołnierzowi przyswojenie tematu, a więc w tym wypadku film, jest cennym środkiem, walnie się przyczyniającym do wzmocnienia wartości bojowych żołnierza.

I dlatego Ministerstwo Spraw Wojskowych zwraca szczególną uwagę na produkcję filmów wychowawczych dla różnych rodzajów broni i służb, filmów, których poziom artystyczny i technika wykonania dają barwny, żywy a przede wszystkim fachowy obraz tego, co się dzieje na polu walki. Żołnierz danej broni, obserwujący na filmie dobrze zaaranżowaną walkę z nieprzyjacielem, widzi tam siebie, czy to w roli nacierającego czy broniącego się, czy współdziałającego z innymi rodzajami broni i służb, kontroluje swoją sprawność i wiedzę, aby w końcu osiągnąć taki poziom wyszkolenia, który by go awansował na miano dobrego żołnierza.

Gdy mowa o filmie jako środku kształcenia żołnierza w rzemiośle wojennym, trudno nie wspomnieć o przemożnym wpływie, jaki wywiera film na podniesienie ducha żołnierza. Sceny bohaterów zmagających się w wojnie, heroiczne wysiłki indywidualne i całych zespołów, energia i zaciętość bojowa, poświęcenie graniczące ze śmiercią — oto najsilniejsze atuty oddziaływania filmu o treści wojennej na psychikę żołnierza.

A przecież żołnierz to nie tylko ten w mundurze, to cały naród, który będzie prowadził wojnę. Dlatego przysposobienie mas społecznych do wytrwałości i odporności psychicznej na trudy przyszłej wojny jest zagadnieniem wielkiej wagi. Dobry film spełnia na tym kapitalnym odcinku państwowo-narodowym rolę wybitną, rolę, której nie tylko nie wolno nam lekceważyć, ale przeciwnie wysunąć na czoło zagadnień przygotowywania nastrojów.

Wszak od siły moralnej narodu zależy pomyślność jego losów. Co roku tysiące młodzieży przechodzi twardą szkołę życia, a jest nią służba wojskowa. Aby pokonać jej trudności i dobrze wywiązać się z obowiązków, potrzeba aby ta młodzież miała w sobie wiele hartu ducha i moralnych wartości. I tu właśnie film, dobry film przychodzi do wojsku z pomocą przez swój szeroki zasięg i siłę atrakcyjną. Obok teatru, literatury i sztuki polski ekran wysuwa się jako jedna z najważniejszych placówek propagandowo-wychowawczych, jako jedna z najlepszych szkół dla młodzieży wyrabiania woli, charakteru i rycerskości tych podstawowych cech mocnego człowieka.

Jerzy Ciepeliowski, kapitan

Dzień podchorążego w obozie

Na ekranach kin w Polsce ukazał się film krótkometrażowy pod powyższym tytułem, zrealizowany przez Polską Agencję Telegraficzną przy pomocy i poparciu Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego.

Jest to reportaż operatora filmowego, obrazujący dzień w obozie podchorążych.

Gdyby nie tytuł i zapowiedź speakera, że... pędzimy z szybkością 90 klm na godzinę, by zdążyć przed świtem do obozu — sądzić by można z pierwszych scen, że to... pościg za... mniejsza za kim, ale pościg. Lecz już po chwili: stop — i w całej krasie zorzy porannej wyłania się z mroków nocy budzący się dzień — dzień w lesie.

W takt melodii „łączko, łączko zielona“... wśród świergotu ptactwa słońcem do życia zbudzonego — kroczy po ukwieconej polanie długonogi bocian i — nagle — tuż, obok, wśród szpaleru namiotów — wartownik.

Obóz śpi jeszcze, a niestrudzony reporter filmowy już chwytą na taśmę wszystko, co ciekawe.

Lecz poza wartownikiem nic jeszcze nie zdradza, że tu w olbrzymich i wspaniałych barach hanowickich żyje i pracuje od świtu do zmroku gromada młodych zuchów — podchorążych, zaprawiających się pod czujnym okiem dowódców we władaniu wszelkiego rodzaju bronią.

Niezmęczone oko obiektywu utrwała tymczasem na taśmę fragmenty boru, jego krasę. Widz towarzyszy operatorowi w jego wędrówce po lesie, aż wreszcie, na tym tle, coś ludzkiego: dymiąca kuchnia polowa. Ktoś spogląda na zegarek — jeszcze wszystko śpi, gdy nagle: znak ręką i —

Pobudka!

Jak spod ziemi wysypuje się z namiotów gromada wypoczętych, roześmianych, hałaśliwych, rwących się do życia i pracy młodych, półnagich w tej chwili chłopców. Zaczęło się życie: obóz i jego mieszkańcy, a zdaje się że i majestatycznie poważny dotąd bór — wszystko zatętniło rozgwarem.

Szybko mijają pierwsze chwile po pobudce. Operator śpieszy się, by nadążyć za nimi i utrwalić kilka bodaj fragmentów ich czynności porannych, — gdy już sygnał nowy wzywa na zbiórkę.

Już są w mundurach. Padają komendy i długie, niekończące się kolumny maszerują. Nad nimi kołysze się las i — wszystko śpiewa wraz z nimi...

Dzień pracy rozpoczęty. Kierownictwo opracowuje plan działania i już w następnych obrazach widzimy jego realizację: bitwa bezkrwawa rozpoczęta.

Jakże blado i bez wrażeń przyjelibyśmy dziś film niemy, a jak w pełni odczuwamy grozę działań batalistycznych, przeniesionych „żywem“ na ekran.

Zadudniła ziemia pod kopytami końskimi, echem rozniósł się grzechot karabinów maszynowych i ziemią wstrząsnęły donośne wybuchy pocisków. Widz widzi, słyszy i w pełni odczuwa — i podziwia — ogrom pracy, wykonanej na przestrzeni kilku godzin przez podchorążych.

Lecz operator nie pozwala długo napawać się widokiem grozy wojennej: słychać sygnał na zbiórkę i znów towarzyszymy im w marszu, a oni, acz strudzeni srodze, lecz syci wrażeń i zadowoleni z siebie, z dokonanej, z jakimi efektami, pracy dnia minionego — wypowiadają swoje ukontentowanie i nastrój po żołniersku — śpiewem.

Upragniony obiad i zasłużony wypoczynek to też — jak wszystko co przyjemne — szybko mija. Następuje krótka wizyta u lekarza obozu i nagle — echo rozniósł po lesie huragany niemiłkającego rozgwaru i śmiechu kąpiących się w bryzgach wodospadu podchorążych.

Minął pracowity dzień podchorążego. Całodzienny trud nie wyčerpał jednak sił i werwy młodzieńczej, bo praca żołnierza to nie tylko suche przyswajanie regulaminów — ale przede wszystkim doskonała szkoła życia, wyrabiająca hart ducha i ciała, rozwijająca wiarę we własne siły i obronność państwa.

*

W myślach odżywają przeżycia własne. Minione już, ale jakże w tej chwili — pod wrażeniem filmu-reportażu z obozu podchorążych — wyłaniają się jasno zza mgły zapomnienia. Reflektuje się nie jestem już podchorążym — to minęło, dawno już.

Lecz dzięki temu wspomnieniu, dzięki możliwości wywołania z pamięci przeżyć w szkole wojskowej — człowiek dziś i zawsze czuć się będzie pełnowartościowym obywatelem.

Sprawia to świadomość, że *jak ongiś my, jak dziś oni, i jak jutro — wy* — tworzyć będziemy kadrę tych, którzy na swym sztaudrze przez całe życie i we wszystkich okolicznościach niosą hasło: *Honor i Ojczyzna*.

A to daje wiarę we własne, narodu i państwa siły.

*

Patrząc na ten króciutki fragment życia i pracy młodzieży polskiej — podchorążych, ich naturalny, nie zaprawiony szminką czy nakazany sztuką filmową zapal do pracy — widz zapomina się na chwilę, składa mimowoli ręce do okłasku i cieszy się widokiem ich życia i pracy w warunkach tak idealnych dla rozwoju fizycznego młodzieży i osiągnięcia doskonałych rezultatów pracy żołnierskiej.

Udostępnienie publiczności cywilnej tego rodzaju filmów wydanych przez W. I. N. O., a było ich już sporo, — posiada duże znaczenie dla propagandy wojska na zewnątrz.

Zrealizowane dotychczas filmy krótkometrażowe o charakterze wojskowym, spośród których wymienimy: „Manewry“, „Natarcie“, „Pędzą konie...“, „Idą chłopcy w bój“, „Do boju szable“, „W obozie“, reżyserii rtm. w s. Jarczyewskiego Eugeniusza, wyżej omówiony „Dzień podchorążego w obozie“ — reżyserii rtm. w s. Olszowskiego Władysława, a dalej „Na małej wojnie“ i „Zmiana warty“ — wszystkie one mają niezaprzeczoną wartość dla całego społeczeństwa polskiego: są dla młodzieży wstępną i poglądową lekcją przyszłego rzemiosła wojennego, dla starszych wszystkich klas społecznych — „ujawnieniem“ pracy, sprawności, wiedzy i gotowości bojowej żołnierza polskiego, a dla nas — starych weteranów — najmiłszym i najcenniejszym przypomnieniem minionych dni młodości, przeżytych w najlepszej szkole wojskowej — w walkach o wolność Ojczyzny.

Przy wykonaniu tych filmów W. I. N. O. korzystał ze współpracy i pomocy technicznej biura filmowego Polskiej Agencji Telegraficznej oraz f. „Falanga“ — największego w Polsce atelier i laboratorium filmowego.

Reżyserowie filmów wykazali przy realizacji nie tylko dokładną znajomość tematu, lecz również zdolności reżyserskie w podejściu do nakręcania tego rodzaju filmów.

W dążeniu do jaknajszerszego zasięgu tych filmów — są one wyświetlane, poza kinami cywilnymi również w kinach wojskowych — oddziałowych, którym filmów dostarcza W. I. N. O. bezpłatnie. Żołnierze mają tedy sposobność ujrzenia na ekranie nie tylko wyników swej pracy, ale filmy te dają im ponadto obraz całokształtu pracy wojska. I gdy rzeczywistość daje żołnierzowi pogląd na rodzaj służby odbywanej — na filmie ma on możliwość zapoznać się z pracą innych rodzajów broni. Są więc te filmy jak gdyby dalszym ciągiem wyszkolenia z rozszerzonym zasięgiem i na inne rodzaje broni.

Dalej filmy te są wyświetlane również w samochodach propagandowych, kinowo-radiowych Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, które stale pracują na obszarze całej Polski. Samochody te obejmują swoim zasięgiem nie tylko wojsko, ale również ludność cywilną wsi i miasteczek, zwłaszcza w miejscowościach pozabawionych wszelkiego rodzaju urządzeń kulturalno-oświatowych i rozrywkowych, a w pierwszym rzędzie kin. Objawy życzliwego ustosunkowania się ludności cywilnej do akcji samochodów propagandowych W. I. N. O. są różnorodne, a często wzruszające: naprawia się drogi dla umożliwienia samochodowi dotarcia do wiosek, przyjmuje się samochód jako zwiastuna czegoś niebywałego, a po seansach kinowych, na których nierzadko — gdy urządzone są na otwartej przestrzeni — jest po kilka tysięcy osób, odbywają się zabawy przy muzyce z płyt gramofonowych nadawanej z samochodu.

Gdy po zajęciu Śląska Zaolziańskiego udał się tam samochód W. I. N. O. z kompletem wyżej wymienionych filmów — objawom serdecznej radości tamtejszej ludności nie było końca. Po seansach z samochodu, przerywanych okrzykami na cześć wojska polskiego — następowało często wyładowanie radości, objawiające się gremialnym ściskaniem i całowaniem obsługi samochodu przez Zaolzian.

Inicjatywę Związku Producentów Filmów Krótkometrażowych w Warszawie na filmowanie przebiegu zajmowania Śląska Zaolziańskiego — W. I. N. O. poparł pismem do dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „śląsk”. Ułatwiło to w dużej mierze pracę operatorom filmowym, w wyniku czego ekrany kin w Polsce obiega reportaż długości ponad 400 metrów pt. „Wmarsz na Zaolzie”.

Na pokazie tego filmu w Warszawie był obecny gen. bryg. Wł. Bortnowski, który wyraził słowa uznania dla wykonawców reportażu S.

Nowa era polskiej kinematografii

W ubiegłym miesiącu powstało w Polsce z siedzibą w Warszawie Towarzystwo Rozwoju Filmu Polskiego, którego zadaniem jest pogłębianie znajomości spraw filmowych w Polsce, rozwój filmu polskiego, w szczególności zaś stworzenie dla krajowej produkcji warunków pracy, umożliwiających spełnianie zadań artystycznych, kulturalnych, wychowawczych, narodowych i państwowych oraz czuwanie nad wartością wyświetlanych w Polsce filmów.

Aktualności filmowe

W październiku bieżącego roku obradował w Warszawie komitet wykonawczy „Fipresci” (Fédération Internationale de la Presse Cinématographique), grupującej w sobie poszczególne narodowe związki prasy filmowej, w liczbie kilkunastu.

Dotychczas odbyło się osiem kongresów w następujących stolicach: trzy w Rzymie, dwa w Paryżu, dwa w Brukseli i jeden w Londynie.

W tegorocznym warszawskim zjeździe wzięli udział przedstawiciele sześciu państw: Belgii, Francji, Holandii, Włoch, Luksemburga i Niemiec.

Rezultat zjazdu, poza sprawami zawodowymi, da się skontaktyzować jako zacieśnienie węzłów, łączących ludzi różnych narodowości na wspólnym gruncie filmowym.

Właściciel największego koncernu kin w Holandii, p. Tuszyński, Polak z pochodzenia, jedno z większych swoich kin ochrzcił nazwą „Tuszyński”.

Według obliczeń, ilość kin w Polsce wynosi 743 o łącznej liczbie 272.000 miejsc.

Na specjalnym kursie medycznym dla misjonarzy, który odbywa się corocznie przy instytucie misyjnym w Würzburgu, wprowadzono po raz pierwszy do programu naukę fotografii i zdjęć filmowych. Słuchaczami kursu są przyszli misjonarze w liczbie 40, którzy już po kilku miesiącach nauki udadzą się do Afryki Południowej, Chin, Indii, Brazylii i Boliwii.

Znany francuski komik i aktor filmowy Maurice Chevalier został odznaczony krzyżem „legii honorowej” za zasługi, położone dla propagandy kultury francuskiej za granicą.

Chevalier, po stracie rodziców, od 12 roku życia musiał własnymi siłami zarabiać na chleb. Był praktykantem u ślusarza, a równocześnie — mając zamiłowanie do niefrasobliwych piosenek — uczył się śpiewać i wkrótce zadebiutował w music-hallu.

Ranny podczas wojny, dostał się do niewoli niemieckiej. Jego kariera osiągnęła punkt kulminacyjny od chwili zaangażowania go do Hollywood.

Na terenie odzyskanych powiatów na Śląsku Zaolziańskim czynnych było 28 kinoteatrów. Ponieważ Czesi, u których koncesje na kinoteatry udzielane są tylko organizacjom, a nie osobom prywatnym, zabrali z sobą urządzenia tych kin, nie wszystkie one mogą być uruchomione. W chwili obecnej funkcjonuje 17 kin. W kinach tych wyświetlane są wyłącznie filmy produkcji polskiej.

W związku z wyborem na senatora, ustąpił ze swego stanowiska pan Tadeusz Katelbach, dyrektor wydziału filmowego PAT. Agendy tego wydziału objął czasowo dyrektor Czerny.

Na skutek przyłączenia kilku gmin podmiejskich do Wiednia, przybyło temu miastu około 50 kinoteatrów, tak, że Wiedeń posiada obecnie 224 kinoteatrów.

Według meldunków prasy francuskiej, Marlena Dietrich otrzymała rolę w jednym tylko filmie, który nakręci wkrótce koncern paryski, sumę 100.000 dolarów. Film ten ukaże się w dwóch wersjach: francuskiej i angielskiej.

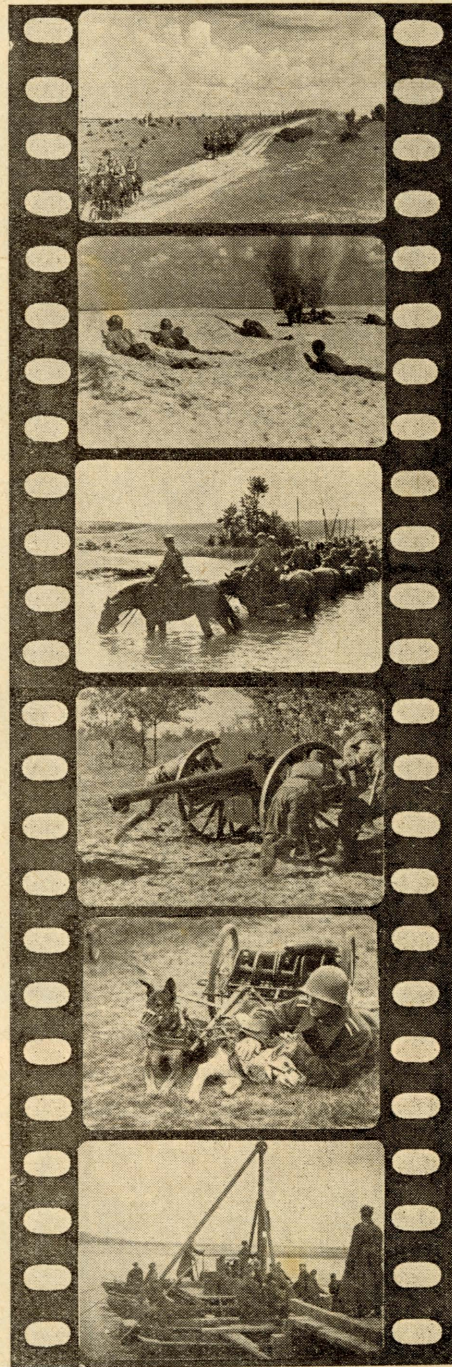
Znany reżyser niemiecki Richard Eichberg obchodził niedawno 50-lecie swoich urodzin. Przed wojną był on aktorem, reżyserię filmów rozpoczął w 1914 roku. Wyreżyserował dotychczas 105 filmów pełnometrażowych. Jego „wynalazkiem” jest między innymi znakomita aktorka Lilian Harwey.

Wytwórnice filmowe w Hollywood wyjednały u rządu amerykańskiego zakaz lotów nad tym miastem.

Powodem petycji filmowej były znaczne straty producentów filmowych, spowodowane szumem silników lotniczych, przeszkadzającym w zdjęciach plenerowych filmów dźwiękowych.

Przed kilku dniami obchodził 50-lecie swoich urodzin znany niemiecki aktor filmowy Harry Liedtke. Cieszył się on za czasów filmu niemego olbrzymią popularnością w całej Europie, obecnie, jak wszystkie prawie ówczesne gwiazdy, jest bardzo rzadko zatrudniany.

Sławę swoją ugruntował Liedtke obrazem „Madame Dubarry” (1919 r.), w którym był partnerem Poli Negri.



Z naszego życia

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W RÓWNEM

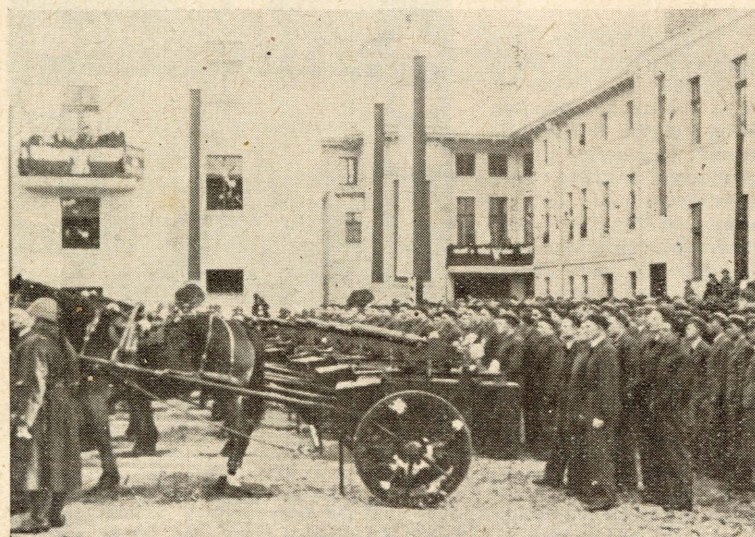
10 listopada bieżącego roku w sali Domu Żołnierza odbyła się akademie dla oddziałów garnizonu i powtórzona dla przedstawicieli



Święto niepodległości w Podbrodziu. Defilada artylerii konnej
Fot. Luniewski



Święto niepodległości w Równem. Defilada



Uroczyste przekazanie wojsku 8 ciężkich karabinów maszynowych, ufundowanych przez dyrekcję, urzędników i robotników zakładów J. John, Sp. Akc., Łódź

Fot. Podboraczyński, st. wachm.

władz i społeczeństwa rówieńskiego, które zapelniało ogromną salę po brzegi. Na ulicach odbył się uroczysty capstrzyk orkiestr wojskowych.

11 listopada uroczystą pobudkę w oddziałach odegrały orkiestry, a w mieście pluton trębaczy pułku kawalerii. Po nabożeństwie w świątyniach wszystkich wyznań z udziałem wojska, odbyła się defilada oddziałów garnizonu rówieńskiego, której przyglądały się niezliczone tłumy mieszkańców Równego i prowincji, przybyłych na uroczystości do Równego. Społeczeństwo Równego, zbratane sercem z wojskiem, wznosiło okrzyki na cześć wojska i Wodza.

St. Konowalczyk, kapral

DWUDZIESTOLECIE GNIEŹNIENSKIEGO PUŁKU PIECHOTY

11 listopada bieżącego roku obchodził gnieźnieński pułk piechoty swe święto pułkowe i zarazem 20-lecie istnienia pułku.

10.XI wieczorem, jako w przeddzień święta, odbył się capstrzyk z udziałem wojska, organizacji przysposobienia wojskowego i orkiestry.

Po capstrzyku nastąpił uroczysty apel poległych na dziedzińcu koszarowym.

Do ustawionych w czworoboku żołnierzy zwrócił się w pięknych słowach dowódca pułku, wskazując jako wzór tych, co życie swoje oddali za niepodległość i wielkość naszej Ojczyzny.

Zapalenie stosu, terkot karabinów maszynowych i potężne wybuchy odtwarzają jakby część bitwy.

Następuje odczytanie nazwisk żołnierzy pułku, poległych na „Polu chwały”, po czym orkiestra gra marsza żałobnego Chopina, a dowódca pułku i delegacje oddziałów dywizji składają wieńce przed pomnikiem poległych.

Wspólny śpiew „Wszystkie nasze codzienne sprawy” zakończył tę uroczystość.

Dzień 11.XI rozpoczęła uroczysta pobudka.

O godzinie 9.00 odbyło się w prastarej Bazylice gnieźnieńskiej uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie nastąpiła na rynku w obecności przedstawicieli władz państwowych i ustawionych w czworoboku oddziałów wojskowych, przysposobienia wojskowego i organizacji cywilnych oraz licznie zebranej publiczności dekoracja odznaczonych.

O godzinie 11.00 komendant garnizonu w obecności władz państwowych i niezliczonych tłumów publiczności przyjął defiladę oddziałów garnizonu, oddziałów przysposobienia wojskowego, organizacji cywilnych i młodzieży.

O godzinie 13.30 odbył się w dużej sali gimnastycznej pułku wspólny obiad żołnierski. Na wspólny obiad przybył komendant garnizonu, przedstawiciele władz państwowych, duchowieństwa, delegacje oficerskie bratnich pułków, „Rodziny Wojskowej”, oficerów rezerwy, delegacja żołnierska miejscowego pułku artylerii, harcerzy oraz miejscowych szkół, którzy składali pułkowi na ręce dowódcy pułku życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

Na uroczystość pułkową przybył również kierownik szkoły powszechnej z Chelstu wraz z liczną grupą dzieci ze szkoły. Piękne przemówienie nauczyciela, który dziękował dowódcy pułku w imieniu swoim i dziatwy za troskliwą opiekę nad szkołą kresową, a szczególnie okolicznościowy wierszyk, wygłoszony przez jedną z najmłodszych uczennic, wzruszył do głębi wszystkich zebranych.

Za wszystkie życzenia dziękował w serdecznych słowach dowódca pułku, wznosząc okrzyk na cześć naszych najwyższych zwierzchników, podchwycony gromko przez zebranych.

Po obiedzie żołnierskim odbyła się oddzielna uroczystość w kasynie podoficerskim pułku, gdzie korpus podoficerski przyjmował u siebie zaproszonych na święto pułkowe byłych żołnierzy pułku — uczestników powstania wielkopolskiego oraz podoficerów w stanie spoczynku.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością dowódca pułku i jego zastępca, b. dowódca pułku pułkownik w s. s. Kluczyński, delegacja rodziny wojskowej i korpusu oficerskiego.

Przybyłego do kasyna dowódcę pułku i gości powitał prezes kasyna chorąży Moszyk Józef, dziękując dowódcy i gościom za przybycie na skromną uroczystość podoficerską, wznosząc toast na cześć dowódcy pułku, powtórzony entuzjastycznie przez zebranych.

Następnie przemawiał dowódca pułku, podkreślając w swym przemówieniu rolę kadry podoficerskiej, gdyż, jako powiedział: „Jaka jest kadra, taki jest pułk”.

Po przemówieniu pułkownika s. s. Kluczyńskiego Wacława i chorążego s. s. Mendiaki Michała, nastąpiła wspólna fotografia, która zakończyła uroczystość dnia 11 listopada.

W dniu 12 listopada odbyła się w salach kasyna podoficerskiego zabawa taneczna, na której w miłym i wesołym nastroju bawiono się do późnej nocy.

Franciszek Kaczmarek, st. sierżant

Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH TABORÓW W BOCHNI

Staropolskim zwyczajem jeździeckim i u nas obchodzono dzień św. Huberta. Od kilku lat korpus podoficerów zawodowych w Bochni urządza co roku w listopadzie bieg patrona myśliwych — św. Huberta.

Znane są okolice góryste niejednemu z podoficerów, którzy byli na kursie w Bochni. Teren nadzwyczaj trudny dla koni i jeźdźców. Jednak dla nas, Polaków, nie ma żadnych przeszkód nie do pokonania. Dzień ciepły i pogodny — wszyscy w dobrych humorach. Od samego ranka widać żywą krzątaninę w koszarach. Jeźdźcy sprawdzają siodłanie koni i kucie, bo jeździec bez tego nie dosiada konia. Mija godzina 9-ta, na dziedzińcu koszar ruch w całej pełni. Konie osiodłane czekają na jeźdźców. Wreszcie master, pan kapitan K. daje komendę „na koń” i brać dosiada koni. Krótkie przemówienie mastra o prawidłach biegu i komenda: „za mną rojem stępem marsz!”

Na drodze wzdłuż trasy biegu widać kilka pojazdów i samochód, wiozący panie i zaproszonych gości. Dużo było niespodzianek w terenie, jak rowy, wały itp., a rzekę Rabę trzeba było dwa razy przechodzić wpraw.

Na zakończenie biegu kilka przeszkód i finisz, na którym po zwycięstwie pierwsze miejsce zdobył kapral Antonowicz przed wachmistrem Maternikiem i Stasiakiem. Po powrocie do koszar przed kasynem podoficerskim odbyło się rozdanie nagród i wspólna fotografia.

Bieg został zakończony tradycyjnym bigosem w kasynie podoficerskim, na którym również byli obecni pan major S. i master pan kapitan K.

Tańce z paniami zakończyły ten mile i po rycersku spędzony dzień.

Bazyli Antonowicz, kapral

Z ŻYCIA PODOFICERÓW W CENTRUM WYSZKOLENIA KAWALERII

Dni 11 i 12 listopada bieżącego roku były dla nas serią dni uroczystych, które nam wszystkim pozostaną niewątpliwie długo w pamięci, dlatego, że zbiegły się w krótkim okresie czasu uroczystości, mające dla naszego życia duże znaczenie.

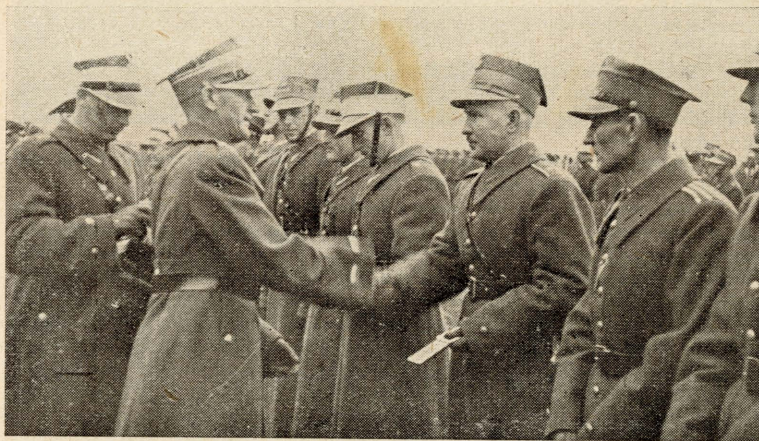
W dniu święta niepodległości, po mszy świętej, odprawionej przy udziale całego garnizonu i niezliczonych tłumów publiczności na wybrzeżu Wisły, zwanym wybrzeżem im. generała Orlicz-Dreszera, otrzymało 44 kolegów krzyże zasługi.

Nazajutrz w dniu 12 listopada zebrała nas inna uroczystość. W tym to dniu odbył się nasz tradycyjny bieg myśliwski św. Huberta, spóźniony cośkolwiek, ale za to nie mniej wesoły. Każdy w tym dniu chętnie rzucił szarą codzienną pracę, by pohasać na ulubionym koniku po szerokich błoniach. A św. Hubert kocha widocznie swych zwolenników, skoro darzył nas w tym dniu piękną pogodą jesienną. Niezwykłą atrakcją biegu był udział psiarni Centrum Wyszakolenia Kawalerii. Pieski te, oczko w głowie nas wszystkich, zaprowadzono u nas niedawno. W tym roku po raz pierwszy miały iść z podoficerami. Już na kilka tygodni przed biegiem, były one przedmiotem ożywionej dyskusji wśród nas. Czy komendant nam pozwoli je zabrać, czy też nie? — To było pytanie, któreśmy sobie nieraz stawiali. Ostatecznie gruchnęła wesoła wiadomość, że jednak komendant zgodził się. Widocznie miał do nas dużo zaufania, skoro odmówił innym, a nam pozwolił pieski zabrać. Psy szły pod dozorem kolegów Sikory, Pączki i Kowalskiego doskonale. Bieg był za tropem „lisa”. Mieliśmy dużo emocji z nimi. Podprowadzone na trop, od razu ruszyły żywo naprzód, żeśmy ledwie nadażyć mogli. Przeszkody terenowe brały bez pudła. Rozkoszą po prostu było patrzeć na ich pracę. Tropa nie straciły ani na chwilę. Gdy po pewnym czasie trop ustał, kręciły się niespokojnie i patrzyły na swych opiekunów, jak gdyby usprawiedliwiając się: — Przecież pracowaliśmy dobrze i nie rozumiemy co się stało. — Przerwa ta była konieczna, by dać psom i koniom wytchnąć i puścić drugą grupę jeźdźców na czoło za psami. Pierwsza grupa, robiąc dużą woltę, dołączyła na „ogon”. Po raz drugi podprowadzone na dalszy trop, ruszyły psy znowu wesoło naprzód. My za nimi połowym galopem, biorąc napotkane przeszkody. Jakiś pojedynczy jeździec, „zsadzony” na przeszkodzie, gramolił się z ziemi. Trudno, gdzie drzewo rąbią, tam wióry lecą. Po chwili widzimy galopującego luźnego konia. Ktoś z kolegów podjeżdża, chwytając go za uzdę i wraca z nim do tyłu po właściciela. Każdy z nas w duchu pochwała to dobrze pojęte koleżeństwo. Po chwili druga przerwa w biegu. Psy się już wyraźnie denerwują. Trop się znowu urwał. Patrzą skomlą na swych opiekunów. Druga grupa zwraca do tyłu i puszcza pierwszą na czoło. Następuje podprowadzenie psów na dalszy trop i ostatni galop. Ostatnia przeszkoda stała tuż przed gośćmi. Zagrzmiwały fanfary orkiestry. Psy dopadły wreszcie „lisa” i rozszarpują go na kawałki. Po skończonym biegu „Halali” odegrane przez orkiestrę. Psy, uradowane z otrzymanej nagrody, połykają kawałki mięsa, my zaś razem z licznymi gośćmi udajemy się do suto zastawionych stołów. Przy pełnym kielichu i dobrej zakąsce sypią się kawały z różnych biegów myśliwskich. Humor był wysmienity. Bieg zakończyła zabawa w kasynie, trwająca do rana. Był to naprawdę dzień piękny, jakich mało w roku.

Cichy, wachmistrz



Bieg św. Huberta w Bochni. Przeprowa przez rzekę Raba na plac finiszu



Grudziądz. 44 kolegów otrzymało „krzyże zasługi”



Psy od razu ruszyły za tropem, że ledwo mogliśmy nadażyć



Psy dostały sową nagrodę za swoją pracę. Uradowane połykają mięso

Komunikaty

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Choraży Słabczyński Aleksander, Gdynia. — Artykuł Pana wysłaliśmy do zaopiniowania.

„Jotes—tusk 13“. — Na liście odznaczonych krzyżem zasługi Pan nie figuruje. O takim samym nazwisku odznaczeni zostali podoficerowie: z Warszawy i Suwałk.

Starszy sierżant Sztajgierwald Roman, Radom. — Artykuł przysłany za późno, by mógł ukazać się w numerze, poświęconym rocznicy 11 listopada.

Plutonowy Planko Stefan, Nowy Dwór. — Dziękujemy za miłe słowa uznania dla Redakcji.

Kapral Typer Roman, Kraków. — Warunki przyjęcie do szkół podchorążych, kształcących na oficerów służby stałej umieściliśmy w numerze 21/38 r. „Wiarusa“. Również może znaleźć Pan te przepisy w Dz. Rozkazów Nr 6/38 poz. 61.

Kapral Marciniak Zygmunt, kapral Raduła Jan. — Zarządzenie w sprawie noszenia długich spodni przez podoficerów nadterminowych znajduje się w Dz. Rozkazów Nr 14/38 r.

„Zainteresowany J. M.“. — Nie wiemy.

Plutonowy Zyznar, Lwów. — Zdjęcia dobre, lecz nie będą wykorzystane, ponieważ na uroczystości lwowskie wysłaliśmy swojego fotografa, który dostarczył nam serwis fotograficzny z tych uroczystości.

Starszy sierżant W. K., Równe. — O odznaczenie „krzyżem zasługi“ ubiegać się nie można. O nadaniu tego odznaczenia decydują przełożeni bez względu na jakiekolwiek posiadanie lub nieposiadanie odznaczenia.

„Jemiola“. — Artykułu o artylerii nie wydrukujemy. Poświęciliśmy tej broni cały numer.

Plutonowy Kowalski Józef, Budzław. — Tak, podlega ubezpieczeniu od choroby i od wypadków, z wyjątkiem ubezpieczenia emerytalnego.

„Łowiczanin“. — Ta sprawa jest w załatwianiu. Po otrzymaniu dokładnych danych powiadomimy naszych Czytelników.

Starszy sierżant Wołoszynowicz, Stryj. — Drukowanie lekcji Nauki Obywatelskiej jeszcze nie zakończone. Streszczenie — będzie wydane po wydrukowaniu wszystkich lekcji.

Plutonowy Minuczyce Konstanty, Wejherowo. — W kartotece Komendy Gł. szereg. i kand. kontr. jako funkcjonariusz Policji Państwowej osoba o którą Pan zapytuje, nie figuruje.

Sierżant Ligocki Stanisław, Łódź. — Odpowiedzi udzielić nie możemy, gdyż nie w tej sprawie nie wiemy.

P. Zajdlerowa, Warszawa. — Tę sprawę załatwiliśmy już na łamach „Wiarusa“ i nie będziemy powracać do niej.

„Ciekawy z Jaworna“. — Ad 1) Nie, nie jest równoważne. Ad 2) Nie.

OFIARNOŚĆ KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Korpus podoficerów zawodowych batalionu saperów w Krakowie zamiast urządzenia pożegnania pana pułkownika R. J., złożył na jego ręce kwotę 200 złotych.

Pan pułkownik sumę tę przeznaczył na Polski Biały Krzyż na nagrody dla nauczycieli, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w przymusowym nauczaniu szeregowych garnizonu krakowskiego.

Podoficerowie łączności KOP z Wilejki zamiast urządzenia pożegnania plutonowego Kaczmarka Jana przesłali na konto „Wiarusa“ kwotę złotych 15. — z przeznaczeniem na „Akcję przeciwrakową w Polsce“.

W przeddzień II ogólnopolskiego podoficerskiego turnieju szachowego w Łodzi

Już tylko kilka dni dzieli nas od rozpoczęcia drugiego ogólnopolskiego podoficerskiego turnieju szachowego, który pod protektorem dowódcy Okręgu Korpusu Nr IV, w dniach od 10 do 17 grudnia bieżącego roku zostanie rozegrany w garnizonowym ognisku podoficerskim w Łodzi. Będzie to z kolei drugi drużynowy turniej szachowy o mistrzostwo wojska i „Wiarusa“ i o nagrodę przechodnią pana ministra spraw wojskowych, zorganizowany przez Redakcję „Wiarusa“.

Jak już pisaliśmy w numerze 44 „Wiarusa“, do którego to numeru naszych szanownych Czytelników w sprawach informacyjnych odsyłamy, w tym turnieju będą reprezentowane szachowe drużyny podoficerskie wszystkich Okręgów Korpusów i Marynarki Wojennej, w składzie po pięciu zawodników każda (4 plus jeden rezerwowi), czyli, że razem przybędzie na turniej do Łodzi, łącznie z kierownikami drużyn, około 60—70 podoficerów z różnych rodzajów broni i służb, oraz ze wszystkich dzielnic i województw Polski. Taka spora ilość tylko bezpośrednich uczestników turnieju, a ilekroć większa liczba podoficerów, którzy brali udział we wszystkich rozgrywkach turniejowych, odbytych na terenach poszczególnych garnizonów i okręgów korpusów, dochodząca do kilkuset zawodników, niezbicie wskazuje na to, że i ta impreza będzie również nie mniej

poważna w rzędzie wszystkich dotychczasowych imprez, zorganizowanych przez naszą Redakcję. Co więcej, że ten turniej szachowy, zorganizowany w ogólnych ramach wojska, a w szczególności — wśród podoficerów, nie znajduje równego sobie przykładu i odpowiednika w historii życia wojskowego nawet wszystkich wojsk zagranicznych, to też cieszymy się, że w tym względzie i w ogóle na polu ogólnego rozwoju szlachetnych gier towarzyskich, nasz korpus podoficerski będzie mógł zaznaczyć jeszcze jeden krok postępu, jeszcze jedno osiągnięcie i jeszcze jedną zdobycz kulturalną w swym środowisku.

Obecny turniej szachowy tak samo, jak poprzednie turnieje, czy inne podobne imprezy „Wiarusa“, jak na przykład turnieje tenisowe, wystawy fotograficzne itp. stanie się niemiernie wybitnym czynnikiem zespolenia naszych serc i umysłów żołnierskich, naszego współżycia rodzinnego w jedną wielką i piękną całość, bowiem przez wzajemne spotykanie się i poznanie tak wielkiej ilości podoficerów ze wszystkich dzielnic Polski, zacierają się różnice dzielnicowe i jeszcze bardziej zacieśniają się między nami wszelkie węzły duchowe, łączące nas wszystkich w imię braterstwa broni i prawdziwej przyjaźni rodzinnej. Z tych więc względów i na tej podstawie wierzymy mocno, że i tu inicjatywa naszej Redakcji spotka się z gorącym poparciem i uznaniem dla obecnej naszej imprezy w najszerszych sferach korpusu podoficerskiego. Jesteśmy pewni, że obecny turniej szachowy odbije się głośnie echem nie tylko wśród bezpośrednio zainteresowanych podoficerów — szachistów, nie tylko wśród kolegów, nie biorących bezpośredniego udziału w tym turnieju, ale niewątpliwie znajdzie on należyty oddźwięk w świecie szachowym w Polsce i za granicą, dodając splendoru dobremu imieniu podoficera polskiego, bo jest on jeszcze jednym pięknym objawem tego masowego wysiłku polskiego podoficera, jaki ciągle dokłada do ogólnoludzkich dążeń w kierunku uszlachetnienia współczesnego człowieka przez propagandę wśród ludzi gier pięknych, moralnie zdrowych, nie tylko pod żadnym względem nikomu nie szkodliwych, lecz niewątpliwie bardzo skutecznie oddziaływujących na uzdrowienie mas społecznych od pijaństwa, hazardów, rozpusty, ruin moralnych i materialnych, sobkostwa i innych chorób społecznych, które zwłaszcza w czasach powojennych stały się straszną plagą całej ludzkości.

Reasumując powyższe, Redakcja „Wiarusa“ życzy wszystkim podoficerom, biorącym udział w turnieju, jak najwyższego poziomu w szlachetnej grze królewskiej i pięknych zwycięstw na bezkrwawych polach szachownic.

Tym wszystkim zaś, którzy w czymkolwiek dopomogli lub przyczynili się do zrealizowania drugiego ogólnopolskiego podoficerskiego turnieju szachowego, a szczególnie prezesom i członkom wszystkich zarządów ognisk i kasyn podoficerskich, biorących udział w obecnej imprezie, składamy na tym miejscu najgorętsze i najserdeczniejsze podziękowanie.

E. Dedek, sierżant

kierownik działu szachowego „Wiarusa“

PROGRAM II TURNIEJU SZACHOWEGO „WIARUSA“

	Przedpołudnie		Zajęcia	Popołudnie		Zajęcia
	od	do		od	do	
9.XII 1935	Przyjazd zawodników					
10.XII	7.00— 7.30	Śniadanie w garn. ogn. podof.				
	7.30— 7.45	Losowanie i ustalanie rund.				
	8.00— 9.00	Nabożeństwo w garn. kościele św. Jerzego.		13.00—14.00	Obiad	
	9.30—13.00	Otwarcie turnieju i rozgrywki I rundy		14.00—16.00	Wolne	
				16.00—21.00	Rozgrywki II rundy.	
				21.00	Kolacja	
11.XII	9.00—13.00	Rozgrywki III rundy.		16.00—21.00	Dogrywki	
12.XII	9.00—13.00	Rozgrywki IV rundy.		16.00—21.00	Rozgrywki V rundy.	
13.XII		Zwiedzanie miasta.				
14.XII	9.00—13.00	Rozgrywki VI rundy.		16.00—21.00	Dogrywki i kino	
15.XII	9.00—13.00	Rozgrywki VIII rundy.		16.00—21.00	Rozgrywki VII rundy.	
				16.00—21.00	Dogrywki.	
16.XII	9.00—13.00	Rozgrywki IX rundy.		16.00—21.00	Rozgrywki X rundy i teatr.	
17.XII	9.00—13.00	Dogrywki końcowe			Rozdanie nagród i kolacja pożegnalna	

U w a g a: W następnych dniach po dniu otwarcia turnieju: Śniadanie od godziny 8.00 do 9.00, obiad od 13.00 do 14.00, wolne od 14.00 do 16.00, kolacja o godzinie 21.00.

Redakcja „Wiarusa“ zaprasza członków Komitetu Redakcyjnego do Łodzi w dniu 17.XII b. r. na końcowy fragment zawodów szachowych o nagrodę przechodnią Pana Ministra Spraw Wojskowych.

Święto podoficera w stanie spoczynku

Niecodzienna uroczystość miała miejsce dnia 4 grudnia b. r. w Warszawie. Oto korpus podoficerów zawodowych garnizonu warszawskiego ofiarował ufundowany przez siebie sztandar okręgowemu Związkowi Podoficerów Wojska Polskiego w Stanie Spoczynku. Pozornie fakt o znaczeniu niedecydującym, a jednak kiedy sięgniemy myślą głębiej, to zobaczymy zupełnie coś innego, a bardzo ważnego i radosnego.

Polska przeżyła w bieżącym roku okres niezwykle i o historycznym znaczeniu, który pozwolił jej dwukrotnie zwycięsko przeprowadzić swoją wolę. Raz w sprawie litewskiej, a drugi — w sprawie czeskiej, gdzie zdołaliśmy wyrewindykować zrabowane nam w r. 1920 Zaołzie. Prestiż naszego państwa wzrósł nadzwyczajnie. Świat ze zdumieniem zobaczył wyłaniającą się nową potęgę, która potrafiła samodzielnie zrealizować swoje postulaty, bez oglądania się na dotychczas decydujące czynniki.

Oto okazaliśmy światu naszą potęgę i wszyscy pogodzili się z tym. Co składa się na potęgę? Na potęgę składają się dwie siły: moralna i materialna. Siłę materialną zapewnia nam rozwijająca się coraz bardziej gospodarka narodowa, a siłę moralną wykazaliśmy przez zjednoczenie się w karnych szeregach za Naczelnym Wodzem. Zobaczyliśmy wtedy, że w takich chwilach myślimy i czujemy jednakowo i że nic nas nie dzieli. Ale i siła moralna wymaga pewnej organizacji i kultywowania jej napięcia. Nie możemy przystępować do rozwiązywania decydujących zagadnień w oparciu o jakąś niewiadomą. Nie możemy liczyć, że jakoś to będzie i że Polacy zawsze będą się bić za Polskę. Otóż chodzi o to, aby żołnierz nie tylko się bił, ale aby bił się dobrze i zacięcie. A do tego potrzeba pewnego stałego napięcia naszej gotowości moralnej i pewnej rejestracji tych sił. Możemy to zrobić w organizacjach społecznych, zwłaszcza w chwilach, kiedy te organizacje znajdują wspólny język i wspólne cele.

Kiedy sobie to uświadomimy, to wtedy przeżyta uroczystość wręczenia sztandaru nabierze innego wyrazu i znaczenia. Oznacza to ni mniej ni więcej, tylko powiększenie korpusu podoficerów zawodowych o dalsze tysiące wypróbowanych sił we wspólnej pracy nad naszą gotowością obronną wobec wszelkich zakusów nieprzyjacielskich.

O godzinie 9 ks. biskup polowy Gawlina odprawił w kościele garnizonowym mszę św. na intencję związku, po czym poświęcił sztandar i wręczył go rodzicom chrzestnym, którymi byli: małżonka generała Zająca, reprezentująca p. Marszałkową Piłsudską, generał Sawicki, reprezentujący p. ministra spraw wojskowych, p. Kotylakowa i generał Krok-Paszkowski. Z kolei sztandar został wręczony Związkowi Podoficerów w Stanie Spoczynku przez ich kolegów ze służby czynnej.

Po ceremoniach kościelnych uformował się pochód delegacji podoficerskich i przedstawicieli Federacji Polskich Związków Obróńców Ojczyzny, który przemarszerował przez miasto z orkiestrą na czele. Złożono wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza i na stopniach Belwederu. W uroczystościach tych obok rodziców chrzestnych obecni byli: przedstawiciel szefa Sztabu Głównego, prezydent miasta Warszawy, komisarz rządu i Związku Oficerów w Stanie Spoczynku.

W południe odbyło się w kasynie garnizonowym wbijanie gwoździ w drzewce sztandaru, dekoracja odznaką związkową zasłużonych osób, a następnie obiad żołnierski, który przeminął w miłym żołnierskim nastroju i wśród chóralnego śpiewu piosenek legionowych. Widziało się twarze rozradowane szczerze tą możliwością kontynuowania swoich przeżyć żołnierskich i widoczną łącznością całego korpusu podoficerskiego. W rozmowach wyczuwało się potrzebę takich kontaktów duchowych, które pozwalają na dalszą czynną pracę społeczną nad podniesieniem potęgi Polski.

Myśлом tym i nadziejom dawały wyraz kolejne przemówienia obecnych przedstawicieli różnych organizacji.

Prezes Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku starszy wachmistrz s. s. Łada-Zawistowski dał przede wszystkim wyraz wdzięczności dla korpusu podoficerów zawodowych za wspaniały dar i podkreślił owocną współpracę z kolegami ze służby czynnej.

Przedstawiciel Redakcji „Wiarusa” naświetlił ważność przeżywanego momentu i wyraził życzenie, aby podobne chwile, przyczynające się do zwiększania naszej siły moralnej i gotowości wojennej, były jak najczęstsze.

Reprezentant Związku Oficerów w Stanie Spoczynku zapewnił o szczerzej woli do współpracy ze strony starszych kolegów.

Wygłoszono jeszcze szereg dalszych przemówień, wspominających trudne początki związku i obecne radosne chwile.

Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku przeżył swój wielki dzień.

Takich pięknych dni życzymy wszystkim okręgom i kołom, rozsianym na terenie całej Polski.

T. K.



Ks. biskup polowy Gawlina wręcza sztandar generałowi Sawickiemu. Obok stoi żona chorążego Kotylaka



Przed grobem Nieznanego Żołnierza



Hold w Belwederze

(Zdjęcia W. Pikiela)



Huculi z zaciekawieniem oglądają mikrofon radiowy w studio warszawskim

Radio

UTRWALANIE AUDYCJI NA TAŚMIE FILMOWEJ

Oprócz wymienionych w poprzednim opisie aparatów do utrwalania audycji na taśmie stalowej i na płytach woskowych, stosowana jest również przez niektóre kraje taśma filmowa.

Zasadniczo utrwalanie audycji radiowych na taśmie filmowej nie jest niczym nowym. Od dawna znamy ten wynalazek filmu dźwiękowego, który obok obrazu fotograficznego posiada wąski pasek, na którym utrwalony jest dźwięk. Mimo to poświęcono wiele lat pracy, zanim stworzono system, odpowiadający wysokim wymaganiom radiofonii. Obecnie utrwalanie dźwięków na taśmach filmowych nie przedstawia już trudności. Cały aparat do zdjęć, dający się rozkładać, jest łatwo przenośny, waży około 20 kg i można go przewozić w podręcznej walizce. Do użycia aparatu potrzebny jest jeszcze dodatkowo jedynie mały wzmacniacz pośredni oraz mikrofon.

Cały aparat do zdjęć, dający się rozkładać, jest łatwo przenośny, waży około 20 kg i można go przewozić w podręcznej walizce. Do użycia aparatu potrzebny jest jeszcze dodatkowo jedynie mały wzmacniacz pośredni oraz mikrofon.

Czy utrwała się koncert ze studia, czy też wydarzenia z życia, lub poszczególne sceny sztuki granej w teatrze — technika jest zawsze taka sama. Mikrofon dołącza się do aparatu, który wproważany zostaje w ruch przez energię elektryczną z akumulatorów lub wprost z sieci. Taśma filmowa posiada długość około 300 metrów i 6 milimetrów szerokości, co odpowiada 11 minutom nagrywania audycji bez przerwy. Jeśli emisja ma trwać dłużej, wtedy stosuje się dwa aparaty, które pracować będą na zmianę, gdyż założenie nowej taśmy filmowej powoduje mniej więcej minutową przerwę.

Taśma filmowa ma tę zaletę, że może być dowolnie obcinana, skracana i sztukowana, co ułatwia montowanie audycji z fragmentów nagranych w różnych miejscach i w różnym czasie. Taśma filmowa może być również z łatwością kopiowana oraz wielokrotnie nadawana.

TYDZIEŃ PROPAGANDY GIMNASTYKI PORANNEJ

Przed kilkunastu dniami zmarł Duńczyk Peter Müller, „ojciec” gimnastyki domowej. W całym świecie znana jest książka jego pod tytułem „Mój system”, — „15 minut dla zdrowia”. U nas Polskie Radio od wielu lat propaguje taką gimnastykę jako formę dostępną dla wszystkich i nie wymagającą żadnych urządzeń. Jedynie trochę umiejętności. Dla pogłębienia właśnie tej ostatniej — Polskie Radio w porozumieniu z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przepisów Wojskowego organizuje w całej Polsce tydzień propagandy gimnastyki domowej.

Radiosłuchacze, znający gimnastykę, jeśli tak można powiedzieć „ze słyszenia”, zobaczą tym razem wykonywane ćwiczenia na specjalnie urządzonych pokazach gimnastyki porannej, w klubach, ośrodkach i organizacjach wychowania fizycznego.

W miastach rozgłoszeniowych pokazy takie prowadzić będzie major Dobrowolski, instruktor radiowy gimnastyki porannej, znany radiosłuchaczom od wielu lat z mikrofonu. Pokazy odbywać się będą bez specjalnych przyrządów gimnastycznych, a za jedyne przyrządy posłużą meble domowe. Termin „Tygodnia” zostanie podany po całkowitym ukończeniu przygotowań.

PROBLEMAT Z ZAKRESU ETYKIETY

Niedawno rozstrzygnięto w Ameryce oryginalny problemat, wywołany odgrywaniami narodowego hymnu Stanów Zjednoczonych na zakończenie codziennych programów radiowych. Oto niejaka pani Elisabeth Fauff napisała do miejskiej radiostacji donosząc, że mąż jej wymaga, aby wstawała z łóżka i stała na baczność dla wysłuchania hymnu „Pod gwiazdzistym sztandarem”. Pani Fauff uważała to za nieco uciążliwe i pytała, czy patriotka koniecznie musi tak postępować.

Zakończony dyrektor radiostacji przedłożył tę sprawę burmistrzowi, który odpowiedział, że nie mógł znaleźć w tej sprawie określonych zasad postępowania, mimo że zasięgał opinii czynników wojskowych, marynarki oraz organizacji „Daughters of the American

Revolution”. Wobec tego wyraził tylko swoje osobiste przekonanie, że w tej sytuacji opuszczenie łóżka i stawanie na baczność nie jest konieczne, jeśli jednak hymn na zakończenie programu radiowego odgrywany jest w obecności paru osób, wskazane jest powstanie z miejsc.

TELEWIZJA WE WŁOSZECH

Włoskie Towarzystwo Radiofoniczne (E. I. A. R.), któremu rząd włoski przyznał koncesję na eksploatację radiofonii na terenie państwa, już w roku 1928 rozpoczęło we własnych laboratoriach prace badawcze i eksperymenty telewizyjne.

Centrum doświadczalne zainstalowano w Rzymie, zaopatrzone je we wszelkie potrzebne urządzenia i aparaty, których dostarczył niemiecki przemysł radiowy i rozpoczęto nadawanie obrazów tytułem próby.

Wobec nadspodziewanie dobrych rezultatów, osiągniętych przez doświadczalną stację, jedna z włoskich firm zajęła się konstrukcją sprzętu telewizyjnego i już w roku 1932 na Wystawie Radiowej w Mediolanie demonstrowane były telewizyjne aparaty nadawcze i odbiorcze, wykonane w kraju.

Wszystko to jednak były jeszcze pierwsze kroki w tej dziedzinie, gdyż technika telewizyjna była wówczas tak płynna, że nie można było mówić o jakiejś ustalonej technice zarówno nadawczej jak i odbiorczej. W dalszym ciągu więc trwają prace doświadczalne nad pomyślnym rozstrzygnięciem tych spraw.

Dopiero rok 1937 przyniósł, jak i w innych krajach — ważne postępy w rozwoju telewizji.

Generalna dyrekcja poczty włoskiej przystępuje w tym czasie energicznie do rozbudowy sieci telewizyjnej w kraju, a równocześnie włoskie prezydium rady ministrów zatwierdza wniosek ministerstwa prasy i propagandy o utworzeniu inspektoratu centralnego dla spraw radia i telewizji. Zadaniem tego nowego działu w ministerstwie propagandy jest dalszy rozwój radiofonii włoskiej, a w szczególności telewizji, której okres próbny uznano za zakończony.

Pierwszy włoski nadajnik telewizyjny powstaje w Rzymie. Jest zainstalowany na Monte Mario, najwyższym ze wzgórz otaczających Rzym i rozpoczyna emisję próbną w początkach roku bieżącego. Nadajnik o mocy 30 kW pracujący na fali około 7 m z charakterystyką 441 linii i 50 półobrazów zbudowano w kraju.

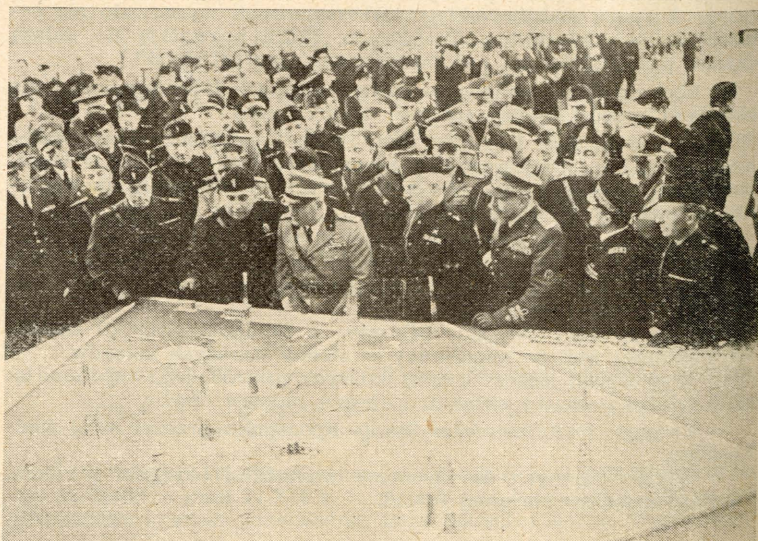
Mediolan będzie drugim miastem włoskim, które otrzyma nadajnik telewizyjny. Będzie on gotów prawdopodobnie już na wiosnę 1939 roku. Stacja ta obejmie swym zasięgiem całe miasto Mediolan. W Turynie i w szeregu miast włoskich uruchomione będą państwowe stacje telewizyjne, które przyłączone zostaną do telewizyjnej sieci kablowej. W ten sposób jedno lub dwa centra programowe będą mogły zaopatrywać cały kraj w emisję telewizyjną.

Za korzystanie z odbioru obrazów telewizyjnych nie jest przewidziana żadna specjalna opłata, zostało jednak ustalone z przemysłem radiowym, że przy sprzedaży odbiorników na obraz i dźwięk, doliczany będzie określony dodatek.

Celem poparcia rozwoju telewizji przyznano stypendia dla studentów na wyjazd za granicę. W roku ubiegłym wyruszyła pierwsza grupa młodych włoskich inżynierów-elektryków do Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych, aby pracować w tamtejszych laboratoriach i fabrykach. W ten sposób pragnie się wyszkolić grupę specjalistów, którzy by śledząc postępy telewizji w innych krajach, potrafili je następnie zastosować praktycznie we Włoszech.

Watykan również interesuje się sprawami telewizji. Od szeregu lat na osobiste życzenie Papieża, przeprowadza się próby z nadawaniem telewizyjnym z Bazyliki św. Piotra, Watykanu i Castel Gandolfo.

Mussolini nad makietą obrazującą rozwój radiofonii i telewizji we Włoszech (PAT)



II zawody narciarskie „Wiarusa”

(Zakopane — luty 1939)

Narty, magiczne słowo dla ich zwolenników, zwolna opanowują umysły sportowców równocześnie z pierwszymi wiadomościami o świeżych śniegach, spadłych w polskich górach.

Narciarze i turyści, tak szczęśliwi w tym roku i studiujący gorliwie mapy odzyskanych w Tatrach terenów, nabierają tchu w piersiach i marzą o czekających ich rozkoszach piękna śniegu i gór. Myśli krążą dokoła wspomnień z ubiegłego sezonu, wesołych i ciekawych, a zawsze podniecających.

Narty, wydobyte ze schowanek letnich, zostają poddane dokładnym oględzinom. Planuje się uzupełnienie względnie zakup nowego ekwipunku, aby na pierwszej już wycieczce stanąć bez zarzutu i nie wyglądać na żółtodzioba.

Sezon ubiegły był przełomowy dla rozwoju narciarstwa podoficerskiego. Wykazało to sprawozdanie z kursów i obozów narciarskich. Kiedy w poprzednich latach podoficer-narciarz należał do rzadkich zjawisk, to sezon 1937/38 zapisał uczestnictwo prawie 500 podoficerów na kursach i obozach narciarskich. Jest to postęp nadzwyczajny, świadczący o sile pędu do tego szlachetnego sportu, jaki drzemał w korpusie podoficerskim, czekając na wyzwolenie przez stworzenie dogodnych warunków. A powodzenie pierwszych zawodów narciarskich „Wiarusa” potwierdziło ten fakt w zupełności.

W lutym 1939 roku zwolennicy zawodów narciarskich „Wiarusa” przeżyją nowe emocje, związane tak z samymi zawodami, jak i przez możliwość przyjrzenia się zawodom narciarskim o mistrzostwo świata, które od 6 do 20 lutego będą odbywały się w Zakopanem. Te dwie atrakcje, jak i inne (naturalnie sportowe mamy na myśli), w które Zakopane obfituje, stworzą z II zawodów narciarskich „Wiarusa” imprezę nadzwyczaj ciekawą, dającą tak zadowolenie sportowe, jak i turystyczne. Niewątpliwie zgłoszenia (które już przyjmujemy) napłyną w takiej liczbie, że będziemy musieli walczyć z dużymi trudnościami, przede wszystkim kwaterunkowymi. Jeśli jednak zgłoszenia otrzymamy dostatecznie wcześnie, to trudności te będą pokonane, jakkolwiek zjazd gości w okresie mistrzostw świata będzie niezwykle.

Powtarzamy dane o zawodach. Termin zostanie ustalony z chwilą otrzymania terminarza mistrzostw świata, aby 3-dniowy okres naszych zawodów umiejscowić w czasie rozgrywania jednej z najbardziej widowiskowych konkurencji. *Przypuszczalnie będzie to czas pomiędzy 8 a 15 lutego 1939 roku.*

Zawody obejmą bieg na 16 kilometrów, slalom lub bieg zjazdowy oraz sztafetę 4 × 10 km. O mistrzostwie „Wiarusa” i o zdobyciu nagrody przechodniej decydować będzie punktacja łączna pierwszych dwóch konkurencji. Będzie to wymagało nie tylko zdolności biegowych, ale równocześnie wykazania się pewnym zasobem umiejętności technicznych. Walka będzie z pewnością zaciekłą i widzieliśmy już na ubiegłych zawodach zawodników, którzy zagrożą dotychczasowym mistrzom z Wilna. Życzymy wszystkim powodzenia i czekamy.

T. K.

KOLARSTWO JAKO ZAGADNIENIE OBRONY PAŃSTWA

W obecnej dacie wielkiego międzynarodowego wyścigu zbrojeń specjalną uwagę poświęcić należy kolarstwu, jako tej gałęzi, która podczas wojny światowej i niedawnej wojny włosko-abisyńskiej zdała celująco swój egzamin.

Sport kolarski uprawiany jest w Polsce od 60 lat. Nikt jeszcze nie słyszał o piłce nożnej, siatkówce, koszykówce lub boksie w tym czasie, kiedy istniały już u nas tak zwane welodromy, a marzeniem każdego młodzieńca było sprawienie sobie bicyklu, protoplasty dzisiejszego roweru.

W krajach skandynawskich i łańskich, rower stał się już sprzętem codziennego użytku, dla najszerszych mas społeczeństwa.

W Polsce dużo uwagi poświęca się obecnie kolarstwu jako jednej z bardzo ważnych części przysposobienia wojskowego. PUWF i PW wydał ostatnio zarządzenie zaliczające kolarstwo do rzędu tak zwanych „sportów mocnych”, jak również, by kolarstwu z punktu widzenia przysposobienia wojskowego poświęcono baczna uwagę.

Spójrzmy zatem na kolarstwo z tego punktu widzenia. Państwowy Urząd WF i PW pracuje niezwykle intensywnie nie tylko nad zagadnieniem wychowania fizycznego młodzieży, lecz również nad jej bojowym przygotowaniem, tworząc specjalne kursy oraz obozy wędrownie kolarskie, które przyzwyczajają młodzież do twardej służby w polu. Pracom tym przyświeca troska o wychowanie zdrowego pokolenia — troska o zapewnienie Ojczyźnie zastępów żołnierzy silnych duchem i ciałem.

Jakiż bowiem inny sport, poza kolarstwem, jednocy w sobie tyle właściwości wyrabiających tężyśnię fizyczną właśnie w rozumieniu przysposobienia wojskowego? Racjonalny trening, wyścigi szosowe i na przełaj w każdym terenie, terenoznawstwo oraz umiejętność obchodzenia się z karabinem, to wszystko czyni z kolarza przyszłego dzielnego żołnierza.

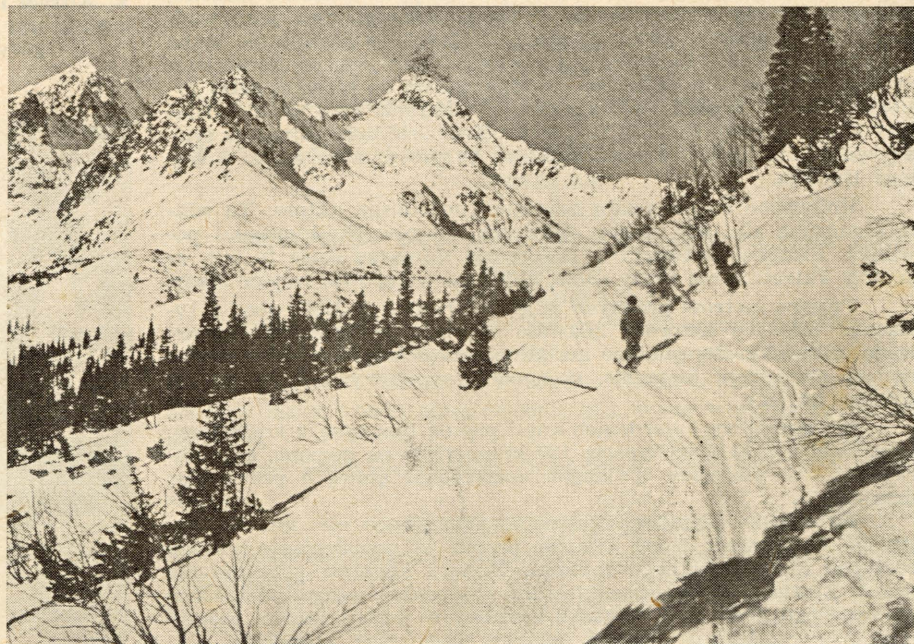
Podczas wojny bolszewickiej w roku 1920 Warszawskie Towarzystwo Cyklistów oddało się pod rozkazy wojska i spełniło znakomicie i z poświęceniem służbę patrolową i łącznikową, otrzymując w rozkazie dziennym najwyższą pochwałę. Cechy fizyczne i moralne, nabyte przez dobrego kolarza, są cechami doskonałego żołnierza. Trudy wojenne zniesie on doskonale, odporny na zmęczenie, przejedzie kilkadziesiąt czy nawet kilkaset kilometrów w najcięższym terenie, będąc zawsze gotów stanąć w obronie Ojczyzny.

Cyklista, znający drogi i przejścia, orientujący się w okolicach, w których się znajduje, jest nieocenionym czynnikiem w służbie łączności. Dla podoficerów, jako instruktorów i wychowawców żołnierzy, znajduje się tu wdzięczne pole do pracy. Niemal wszystkie wojska współczesne posiadają specjalne formacje kolarskie, a i u nas widać już poważne kroki na tym polu. Czyż nie jest to dowodem, iż kolarstwo oddawać musi znaczne usługi wojsku? Usługi te, czy to przez utrzymanie łączności pomiędzy oddziałami, lub też szybkie i ciche patrole w wielu bardzo wypadkach oddawać mogą nieocenione korzyści.

Stąd nasuwa się logiczny wniosek, że wojsko, w którym każdy żołnierz jest dobrym kolarzem ma przewagę nad przeciwnikiem. Przy odpowiednich warunkach może być wówczas mowa o nadzwyczaj szybkim przerzuceniu się oddziałów z miejsca na miejsce. Z powyższego wynika, że biorąc rzeczy pod kątem widzenia obrony państwa, należy kolarstwu poświęcić baczniejszą niż dotychczas uwagę.

Wł. Kozłowski, st. sierżant

Wysokie Tatry. Widok na Jagnięcy Szczyt (2231 m) z drogi na przełęcz pod Kopą (1756 m)





To i owo

W związku z tradycyjnymi we Francji obchodami i zabawami, organizowanymi z okazji dnia św. Katarzyny, wielkie magazyny mód w Paryżu przygotowały cały szereg atrakcyjnych kostiumów. Jedną z tych atrakcyjnych był kapeluszyński „Chamberlain” (na zdjęciu). Kapeluszyński ten został pomysłany jako kompozycja samolotu i parasola, co ma związek ze słynnymi lotami Chamberlaina do Niemiec dla uratowania pokoju

(PAT.)

FATUM PRZESŁADUJĄCE SOBOWTÓRÓW VALENTINO

W 1913 roku w grudniu przybył do Nowego Jorku młody Włoch nazwiskiem Rodolfo Engliemi. Miał lat dziewiętnaście, dyplom szkoły rolniczej i parę tysięcy dolarów. Był pełen jak najlepszych nadziei co do swojej przyszłości i wydawało mu się, że właśnie Ameryka jest dla niego najlepszym terenem do zrobienia kariery.

W kilka miesięcy po przyjeździe z przywiezionych pieniędzy nie posiadał ani grosza, roztrwonił wszystko, i naturalnie musiał się zabrać do pracy. Pracował na dniówkę jako ogrodnik, jako pomywacz. Ponieważ był przystojnym młodzieńcem, zaproponowano mu statystowanie w jakiejś trupie wędrownego teatrzyku. Z nim przybył do Hollywood i tam przez cztery lata pracował albo jako statysta, albo jako tancerz.

Po jakimś czasie „odkrył go” świetny reżyser Max Sugram i powierzył młodzieńcowi, który zmienił już nazwisko na Valentino, jedną z pierwszych ról w wielkim filmie „Czterej jeźdźcy Apokalipsy”.

Od tego momentu zaczyna się zawrotna kariera Valentino. Żadna z ówczesnych gwiazd filmowych nie zdobyła sobie takiego powodzenia i rozgłosu, jak Valentino filmem „Szeik”. Jego drugi film „Szyn Szeika” był z niecierpliwością oczekiwany, można powiedzieć przez cały świat. Zaledwie film został nakręcony, najpopularniejszy gwiazdor filmowy, bożyszcze kobiet Rudolf Valentino zmarł wskutek operacji ślepej kieszki.

Dziesiątki tysięcy ludzi przeszło przez mieszkanie, w którym wystawione były zwłoki wielkiego aktora filmowego. Dochodziło do scysji z policją. Każdy chciał po raz ostatni zobaczyć pięknego gwiazdora. Kilkadziesiąt osób zostało zranionych wskutek natłoku, mdlejące kobiety wynoszono na noszach. Kreacja jego, jako wielkiego szeika została niezapomniana. Największą stratą, ale tylko materialną, ponieśli kierownicy wytwórni filmowych, ponieważ każdy film nakręcony z Valentino przysparzał im do kieszeni setki tysięcy dolarów. Wpadli więc na pomysł nakręcić film przedstawiający dzieje kariery Rudolfa Valentino. Trudność była jednak w tym, aby znaleźć drugiego Valentino, który by przedstawić zdołał koleje losu Rudolfa.

Hollywood od dwunastu lat szuka podobnego aktora. Tu właśnie zaczyna się cały szereg dziwnych zbiegów okoliczności i powikłań. Personel wytwórni w Hollywood szukał sobie to tak, że zmarły Valentino nie życzy sobie, aby ktoś wstępował w jego ślady.

Tysiące metrów próbnych zdjęć nakręcono w Hollywood z tysiącami młodych aktorów. Zdawało się, że już znaleziono właściwego człowieka. Zapewniano go, jakie szczęście go czeka, napychano mu pieniędzmi kieszenie, w ogóle przygotowywano go do zawrotnej kariery.

Nieszczęśliwy młodzieniec kupił piękną limuzynę, i kiedy pewnego dnia mknął z szybkością 120 kilometrów na godzinę, auto zarzuciło — i niedoszły gwiazdor roztrzaskał głowę o przydrożne drzewo.

Po śmierci „drugiego Valentino” Hollywood nie dało za wygraną. Wyznaczono 5.000 dolarów premii za wynalezienie nowego zastępcy nieodżałowanego Rudolfa. Tysiące agentów przemierzało Stany Zjednoczone w poszukiwaniu najpodobniejszego młodzieńca do zmarłego gwiazdora. Jeden z agentów w jakiejś kuchni restau-

racyjnej znalazł sobowtóra wielkiego aktora. Przecież i Valentino był pomywaczem. Agent robi zdjęcia, posyła je do Hollywood, młodzieniec marzy o karierze filmowej. Talerze lecą mu z ręki. Nie mogą doczekać się odpowiedzi od agenta, zwalnia się z pracy i leci samolotem do Hollywood. Zdjęcia leżą jednak nietknięte, bo dyrektor wyjechał na urlop. Trzeba czekać jeszcze trzy tygodnie. Biedny pomywacz skacze z rozpaczy z 13 piętra, zabijając się na miejscu.

I znowu mijają lata nie przynosząc nic nowego w poszukiwaniach zastępcy Valentino. Na widowni Hollywood zjawia się nowy młodzieniec. Nie jest on wprawdzie bardzo podobny do Rudolfa, ale posiada ten sam nieporównany wdzięk, który uczynił z popularnego aktora bożyszcze tłumów.

Nowego sobowtóra otaczają niebывałą opieką. Nie wolno mu się do samolotu, ani samochodu, myśl jego skoncentrowana jest w jednym kierunku: stać się za wszelką cenę drugim Rudolfem Valentino.

Nagle w lipcu 1938 roku niedoszły gwiazdor, nazywał się on Jack Dumu, zapada na jakąś nieznana dotąd chorobę. Lekarze mają jednak nadzieję utrzymania młodzieńca przy życiu. Tymczasem po parodniowej słabości umiera on, nie spełniwszy pokładanych w nim nadziei, że zastąpi wielkiego Valentino.

Teraz jedna myśl emocjonuje Hollywood. Czy znajdzie się wreszcie sobowtór uwielbianego przez cały świat aktora filmowego?

DZIECKO, ŻYWIONE TYLKO WITAMINAMI

Jedna z medycznych gazet angielskich rozpisywała się niedawno szeroko na temat referatu doktora Leonarda Hilla, który po długich poszukiwaniach miał odnaleźć typ idealnego dziecka, zarówno pod względem fizycznym, jak i umysłowym. Ten mały chłopczek ma być wzorem dla wychowawców. Jest to 9-letni chłopczek (nazwisko jego doktor Hill trzyma w tajemnicy), syn samotnych rodziców, którzy wzięli sobie za jedyny cel, dać dziecku swemu jak najlepsze warunki bytu.

Malec spędza życie w przepięknej willi, oddalonej od mieszkań ludzkich, w pięknym sosnowym lesie. Największą wagę przywiązują rodzice do tego, czym chłopca żywić. Z jadłospisu jego wyłącznie: mięso, ryby, jaja i białe pieczywo.

Na pierwsze śniadanie dostaje on duży kawałek ananasa. Na drugie śniadanie: szpinak, pasztecik jarzynowy w cienkim cieście z mąki pszennej z otrębami, szklankę mleka i ser biały. Na podwieczorek dwa jabłka, brzoskwinie, dwa małe pomidory i porcję lodów. Czasem owoce się zmienia, zależnie od pory roku, albo daje się sałatę, mleko kwaśne, pierogi, kiszoną kapustę z oliwą. To jest pożywienie na cały dzień. Obiadu nie ma.

Chłopiec posiada niezwykłą siłę i z zupełną łatwością robi dziennie po 10 kilometrów, zwłaszcza jeśli rano weźmie zimny prysznic, a w południe słoneczną kąpiel. Jest wysoki, tęgi, śpi doskonale i uczy się znakomicie.

Niedawno chłopiec spędził w jednym z londyńskich szpitali tydzień na obserwacji. Waży on 29 kilogramów, wzrostu ma 4 stopy i 4 cale. Klatkę piersiową ma doskonale rozwiniętą na skutek stałych ćwiczeń oddechowych.

Dziecko od urodzenia ani razu nie chorowało, raz tylko dostało małej niedyspozycji żołądkowej, gdy u kolegi najadło się ciastek.

Amerykańscy gubernatorzy walczą kulami śnieżnymi. W tej wiosłej walce śnieżnej pomiędzy gubernatorem stanu Texas p. James V. Alfredi i gubernatorem stanu Colorado p. Teller Ammon chodzi o to, który, jako zwycięzca, zatknie sztandar państwowy na szczycie góry 4.600 m wysokiej. James V. Alfredi zwyciężył

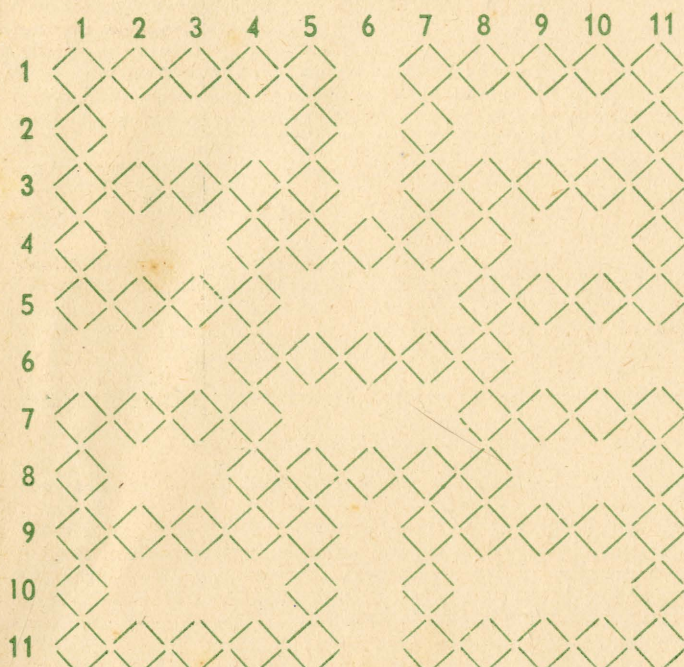
(PAT.)



Rozrywki umysłowe

KRZYŻOWKA

ułożył „Wło - cko“



Znaczenie wyrazów poziomych:

1) Nasyp pod kolej żelazną. — Pomagać komuś we wzięciu czegoś. 3) Rzecz dziwna, osobliwość. — Kto wiele mówi, mało... 4) Sklepienie niebieskie, firmament. 5) Korab .Noego. — Mocny napój wysokowy. 6) Wykrzyknik nuże, no, naprzód, ruszaj. 7) Zawiadomienie, ogłoszenie. — Choroba zaraźliwa z gorączką i wysypką, częsta zwłaszcza u dzieci. 8) Popłoch, trwoga, zgiełk. 9) Zażeniewać, obalamucić, otumanić (wspak). — Mniejszość narodowa w Polsce. 11) Część wojska, działająca samodzielnie pod rozkazami oddzielnego wodza. — Poobtykać, otoczyć, powtykać (wspak).

Znaczenie wyrazów pionowych:

1) Nikczemna, niegodziwa, nieczna. — Waćpani, maszmość pani. 4) Umieszczać wewnątrz czegoś, wsuwać, wtykać. 5) Ciężba ścisk, natłok, tłum. — W sali teatralnej miejsce dla kilku widzów, oddzielone ścianką od innych. 7) Dlaczego, na co, w jakim celu. — Wydawać głos, właściwy koniowi. 8) Znany, wiadomy. 11) Gwóźdź żelazny. — Zawiadomienie.

LAMIGŁÓWKA

ułożył plutonowy Józef Pobłodziński

ROOOOOOOOOOOO
OROOOOOOOOOOO
OOROOOOOOOOOO
OOOROOOOOOOOO
OOOOOROOOOOOO
OOOOOOROOOOOO
OOOOOOOROOOOO
OOOOOOOOROOOO
OOOOOOOOOROOO
OOOOOOOOOOROO
OOOOOOOOOOOROO
OOOOOOOOOOOOR
OOOOOOOOOOOOOR

W figurę wpisać 12 dwunastoliterowych wyrazów, o niżej podanym znaczeniu.

Znaczenie wyrazów:

1) Znak umówiony. 2) Miasto przy zatoce Dźwińskiej. 3) Zapisać, zameldować. 4) Koń. 5) Ciekawy, zajmujący. 6) Stopień wojskowy. 7) Ubrany. 8) Najwyższy urząd. 9) Nienakryty, nieokryty (inaczej). 10) Zawód kobiety (w szpitalu). 11) Miasto na środkowym stoku gór Uralskich. 12) Abonent (inaczej).

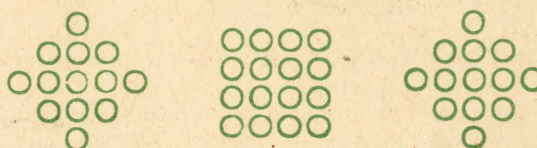
SZARADA POŚWIĘCONA PANU „WŁO - CKE“

ułożył kapral Jan Matulewicz

Pierwsza, pół drugiej to napój dobrze znany,
W wojsku jest także co dzień używany.
Druga i trzecia, to rzecz niebardzo miła,
A którą rozstrzyga i sposób i siła.
Pół trzeciej i czwarta — to imię kobiece,
Wspak pół drugiej, wprost czwarta
W sklepach znajdziecie.
Wspak druga, wspak pół pierwszej,
To żywioł rozpętany,
Którego schronieniem są zwykle wulkany,
Pół drugiej i czwarta — usterka niemała,
I niejednemu we znaki się dała.
A gdy te sylaby złożycie do gromady,
To ujrzycie całość... jak jedzie na zwiady,
Może też na spacer lub na polowanie,
Tam też więc szarady tej jest rozwiązanie.

KWADRATY MAGICZNE

ułożył plutonowy Bronisław Górnicki



Znaczenie wyrazów:

Kwadrat I: 1) Prawy dopływ Renu. 2) Lewy dopływ Dunaju (Rumunia). 3) Prawy dopływ Warty.

Kwadrat II: 1) Lewy dopływ Dunaju (Czechosłowacja). 2) Prawy dopływ Wisły. 3) Wstaw: Obra. 4) Lewy dopływ Dunaju (Czechosłowacja).

Kwadrat III: 1) Lewy dopływ Renu. 2) Prawy dopływ Wisły. 3) Rzeka w zachodniej Europie.

BILET WIZYTOWY

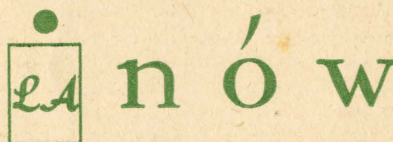
ułożył kapral Jan Matulewicz

MARTA ZYTA R. PLENSKA

Kto to jest ta pani?

REBUSIK

ułożył kapral Jan Matulewicz



Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 46

„WIARUSA“:

LOGOGRYF

Wnęka, ikona, tiara, szafa, teina, wenta, ochra, spisa, zorza.

Wit Stwos

ARYTMOGRAF

Koroną świata ziemskiego jest człowiek, koroną człowieka dobroć, koroną dobroci służenie dobru, koroną dobra służba jemu czynna, pracowita, odważna, wytrwała. Dusza tej służby — miłość własnej duszy, której udoskonalenie jest celem istnienia człowieka na ziemi.

Eliza Orzeszkowa.

Klucz pomocniczy: Eliza Orzeszkowa, młyn, but, jeść, żądło, ciupaga.

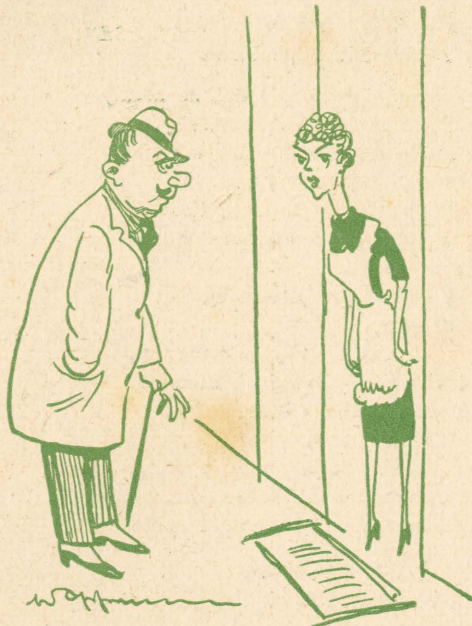
UKŁADANKI SZARADOWE

Akropolis, okaryna, Tarawera, tarantella, Tarnów, Piton, Aleksandria.

ZAGADKI

Bukareszt, Budapeszt, Hadera, Radom, Sawanny.

Humor



(Rysunek lewy)

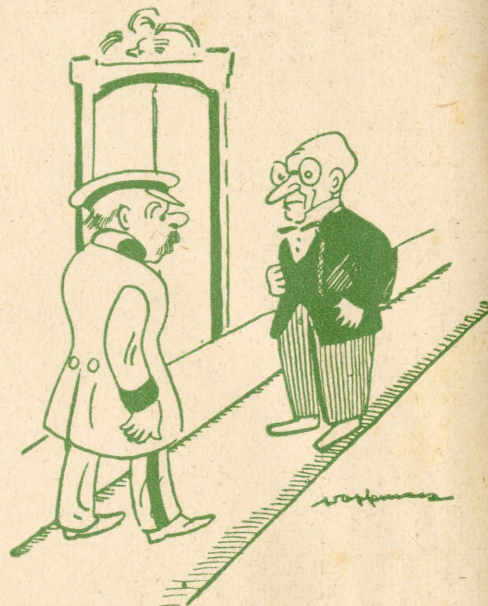
— Proszę powiedzieć pani, że byłem podczas jej nieobecności.

— Dobrze. Pani będzie bardzo rada.

(Rysunek prawy)

— Konferencja już się zaczęła... Niech pan będzie łaskaw wejść cicho.

— Dlaczego? Czy już wszyscy śpią?



— Przepraszam, czy u pana nie działa niezarejestrowane radio?

— Nie, proszę pana, to moja żona.

—o—

Cesarzowi austriackiemu, Franciszkowi Józefowi, doniesiono w roku 1915, że Przemyśl padł. Zgrzybiały starzec, jakim był wówczas cesarz, nie dosłyszał, albo nie zrozumiał o co chodzi i rzekł:

— Szkoda go, był taki młody!

—o—

Zezowaty sędzia zwraca się do pierwszego z trzech świadków:

— Jak się świadek nazywa?

Drugi świadek: — Zenon Pęcherski.

Sędzia do drugiego świadka: — Ja się pana nie pytam!

Trzeci świadek: — Przecież ja nic nie mówię.

Sędzia zirytowany do trzeciego świadka: — Ja pana ukarzę grzywną!

Świadek pierwszy: — Mnie? Za co, panie sędzio?

—o—

Marszałek Villeroi, gubernator Ludwika XIV, pisał bardzo brzydko i nieczytelnie. Pewnego razu napisał w ważnej sprawie dwa listy do kardynała Fleury, który był nauczycielem młodego Ludwika XV. Żadnego z nich kardynał nie mógł odcyfrować. Napisał mu więc wyraźnie:

„Nie pisz, wasza wysokość, więcej do mnie, żeby ludzie nie powiedzieli, że gubernator króla francuskiego nie umie pisać, a nauczyciel wnuka królewskiego nie umie czytać“.

—o—

W sąsiedztwo państwa Tryndalskich sprowadziło się młode małżeństwo. Pani Tryndalska z ogromnym zainte-

resowaniem śledzi życie młodych ludzi i zwierza się z tego swemu mężowi:

— On ją co rano, jak wychodzi do biura, całuje, a kiedy wraca, to już uściskom i pocałunkom nie ma wprost końca. Dlaczego ty tego nie robisz?

— Ależ, moja kochana, przecież ja tej kobiety prawie zupełnie nie znam.

—o—

— Jaka jest różnica między pierwszą miłością a ostatnią?

— Taka, że zawsze się myśli, że pierwsza miłość jest ostatnią, a ostatnia — pierwszą.

—o—

Raz król angielski Edward VII spotkał swego krawca w Aix le Bain i zapytał go, co sądzi o miejscowej publiczności.

— Jest mieszana — odpowiedział krawiec.

Król na to rzekł:

— Proszę pana, nie wszyscy mogą być królami i krawcami.

—o—

Spotykają się dwie kumy.

— Oj moja pani Kasprzykowa, czego to pani taka smutna?

— A bo, moja pani, mam przecucie, że się już mojemu mężowi sprzykrzyłam.

— Dlaczego się pani tak zdaje? Skądże takie przykre myśli?

— A bo jak mój mąż wyszedł z domu trzy lata temu, to dotąd nie powrócił.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OSWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oплата pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37